

LYN ELLIS

Gdy on jest młodszy

In Praise Of Younger Men

Tłumaczyła: Hanna Milewska

ROZDZIAŁ 1

Kiedy Carolina patrzyła na swego najnowszego pracownika, a w przyszłości – nieproszonego współlokatora – pierwszym określeniem, jakie przyszło jej do głowy, było: potężny. Z niechęcią obserwowała, jak zatrzaskuje drzwiczki ciężarówki i nie spiesząc się, rusza wolnym krokiem w jej stronę. Z każdym pokonywanym metrem wydawał się wyższy. Szedł ze swobodnym wdziękiem, widać było, że ma świadomość własnej siły. Mężczyzna obdarzony takim ciałem akceptuje fakt, iż nigdy nie uda mu się być nie zauważonym.

Czym tym razem uszczęśliwił Carolinę Brad, jej młodszy, beztroski, a zarazem zaborczy brat? Dlaczego pozwoliła mu przysłać sobie katalog domów? Dlaczego obstawała przy tym jednym projekcie, który przewidywał wzniesienie solidnego drewnianego szkieletu budynku, co z kolei wymagało zatrudnienia przyjaciela Brada, Willa Case'a?

– Co rozumiesz przez to, że on powinien u mnie zamieszkać? – Z niedowierzaniem przyjęła informację przekazaną przez Brada.

Nawet jego czar osobisty nie zdołał jej przekonać do ewentualnego sprzątnięcia kuchni albo, co gorsza, łazienki po jednym z jego kumpli.

– Posłuchaj – powiedziała, kontynuując rozmowę telefoniczną z bratem – wynajęłam tego faceta z twojego polecenia i pod wrażeniem, jakie zrobił na mnie jego katalog. Umowa nie przewidywała mieszkania z nim pod jednym dachem.

Zorientowała się jednak potem, że jednak przewidywała. Wszystko ujęto w kontrakcie, podpisano i przypieczętowano. Wykonawca żądał zakwaterowania na miejscu budowy, a jedynym budynkiem w promieniu trzydziestu kilometrów był jej niewielki letni domek.

Zanim przybysz stanął przed nią u stóp ganku, postanowiła, że nie przestąpi progu jej pracowni i sypialni ani nie wyśpi się w wąskim łóżku, które wyprosiła u przyjaciółki, Sue Ann. Doszła też do wniosku, że, poza wiekiem, Will Case w niczym nie przypomina jej wesołego, lubiącego sport brata. Nie wiadomo czemu uznała, że choć jest starsza i gra tu rolę szefa, zatrudniony przez nią mężczyzna znalazł się już na wstępie na uprzywilejowanej pozycji.

Zdjął mocno przyciemnione okulary i wsunął je do górnej kieszonki drelichowej koszuli roboczej, a potem wyciągnął dużą dłoń.

– Will Case – przedstawił się energicznie.

Carolina spojrzała w oczy o barwie zieleni otaczających ich sosen. Stwierdziła w duchu: niezwykle, piękne oczy mimo widocznych zmarszczek w kącikach. Trochę za długo patrzyła w te szmaragdowe oczy dużo wyższego od niej mężczyzny, a było to możliwe tylko dlatego, że stała na stopniach ganku. Miał ciepłą, trochę szorstką dłoń. Trzymał jej rękę tylko chwilę, jak tego wymagała grzeczność.

– Carolina Villada – odparła, zanim silne palce uwolniły jej dłoni. Wspomniała słowa Brada: „To jeden z najlepszych fachowców. Potrzebuje tylko narzędzi i miejsca do spania”. Dodała w myślach: i psa.

Mężczyzna właśnie obejrzał się przez ramię i zagwizdał. Mknął ku nim duży, smukły wyżeł weimarski. Niczym nadgorliwy zalotnik śmignął po schodach, niemal ściął Carolinę z nóg, a kiedy próbowała go odepchnąć, zaczął na powitanie lizać ją po rękach.

– Zbój, do nogi!

Zbój? Pies radośnie ruszył za swym panem w stronę poobijanej niebieskiej ciężarówki, którą obaj przyjechali. Carolina powstrzymała się od wyrażenia dezaprobaty i otrzepała dzinsy z piasku pozostawionego przez psie łapy. Will wyciągnął z samochodu coś czerwonego i postrzępionego. Niedbałym zamachem ramienia rzucił psią zabawkę w las.

– Pobaw się, mały.

Zbój wystartował z miejsca jak szary, futrzasty pocisk raketowy. Zanim Will doszedł do stopni ganku, pies pojawił się ponownie, potrząsając czerwonym skarbem odnalezionym w lesie. Will pochylił się i dał mu przyjacielskiego kuksańca.

– To jest Zbój.

Wyciągnął czerwoną zabawkę z pyska psa, który usiadł wyprostowany na tylnych łapach i drząc z podekscytowania, prosił o następny rzut, całkowicie ignorując obecność kobiety oraz fakt, iż został jej przedstawiony.

Oto najwyraźniej coś wkraczało w jej z takim trudem uładzone życie. Carolina poczuła przyływ kolejnej, jeszcze wyższej, fali niepokoju.

– Nikt nie wspominał o psie.

Will cisnął raz jeszcze zabawkę między drzewa i jednocześnie spojrzął badawczo na stojącą na ganku kobietę, swoją pracodawczynię. Jego wzrok wyrażał coś pośredniego między irytacją a ostrzeżeniem.

– Nie lubisz psów?

Patrząc w ślad za pędzącym zwierzakiem, Carolina skrzyżowała ręce na piersiach. Oczywiście lubiła psy, ale Will zaskoczył ją, zachował się w sposób typowy dla jej brata. Zjawił się mianowicie z psem, nie spytawszy jej o zdanie czy o pozwolenie. Zastanawiała się, czy Brad o tym wiedział i zapomniał napomknąć.

– Nie mam nic przeciwko psom, ale nie chcę, by kręcił się po domu – stwierdziła po chwili i dodała: – Zbój będzie musiał zostać na dworze.

Doszła do wniosku, że lepiej ustalić reguły zawczasu, póki stoi między przybyszami a drzwiami. Pies rozmiarów Zboja w niewielkiej przestrzeni letniego domku zwiastował katastrofę.

Zbój wrócił i złożył czerwoną zabawkę u stóp swego pana, obutych w mocno zniszczone gumki. Ten przykucnął i opiekuńczym, niemal czułym gestem objął grzbiet psa, który wywiesił różowy język, na swój psi sposób

naśladowując uśmiech.

– Nie sprawia kłopotów.

Carolina oparła ręce na biodrach, przybierając wojowniczą postawę i minę „starszej siostry”. Spojrzała prosto w zielone oczy Willa.

– To samo słyszałam o tobie – oznajmiła, przypominając sobie, że jej beztrocki młodszy brat użył dokładnie tych samych słów, mówiąc o Willu.

Zamiast próbować bronić się lub przekonać o przyjaznych zamiarach, Will uśmiechnął się na poły wyzywająco, na poły beczelnie i wzruszył szerokimi ramionami.

– Zależy, kogo pytałaś i o jaki rodzaj kłopotów chodzi – odparł z nutą dezaprobaty w głosie. Poklepał psa i wyprostował się. – Zbójowi będzie dobrze na zewnątrz. Potrzebuje dużo miejsca, a ten domek wygląda na dosyć mały.

Carolina odetchnęła z ulgą.

– To właśnie starałam się uprzytomnić Bradowi. – Wskazała drzwi frontowe. – Nie rozumiem, dlaczego musisz mieszkać na miejscu budowy. Skoro już przekonałeś się na własne oczy, jakie tu są warunki, z pewnością przyznasz, że wygodniej będzie ci w motelu w miasteczku.

– Na pewno nie. – Will postawił stopę od razu na drugim stopniu schodów i oparł dłoń na udzie. Jego wzrok błędził po twarzy Caroliny. – Kursowanie tam i z powrotem zajęłoby mi za dużo czasu. Prace ciesielskie są ciężkie, ale kiedy masz do tego smykałkę i upodobanie, czujesz się, jakbyś tańczył. Budowa całego domu to o wiele bardziej skomplikowana sprawa. Zamiast tańczyć, będę dyrygował orkiestrą i nie zostanie mi ani czasu, ani energii na dojazdy. – Ponieważ Carolina milczała, więc ciągnął dalej: – Poza tym twój brat, a mój kumpel twierdzi, że dobrze gotujesz.

– Sam prędzej nauczyłby twojego psa mówić, niż zdołał ugotować cokolwiek jadalnego.

– Cóż – uśmiechnął się lekko – niewiele się pod tym względem różnimy. Kiedy byłem na studiach, omal nie wysadziłem w powietrze laboratorium chemicznego.

– Wspaniale – odrzekła Carolina, mając nadzieję, że nagły skurcz żołądka nie jest objawem złych przeczuć. – Co tam robiłeś?

– Bomby dymne własnego pomysłu.

– Ale chyba wyrosłeś z tego typu zainteresowań? – Jeszcze tego jej brakowało: znaleźć się pod jednym dachem z dowcipnisiem.

– Z niektórych – przyznał z pobłażliwym uśmiechem. – Inne natomiast pogłębiłem.

Carolina zdecydowała, że pora przejść do rzeczy.

– Posłuchaj – zaczęła. – Zarabiam na życie projektowaniem i wyrobem biżuterii. W tym roku czekają mnie w lecie nie jeden, lecz trzy pokazy. Potrzebuję czasu i spokoju do pracy. Jeśli nie rezygnujesz z zamieszkania tutaj, musisz

uszanować moją prywatność. W tak małym domku...

– Nie będę ci wchodził w drogę – wpadł jej w słowo Will. – Potrzeba mi tylko łóżka, łazienki i posiłku. Nie oczekuję, że będziesz mi dotrzymywać towarzystwa. – Usta mężczyzny znów rozciągnęły się w prowokującym półuśmiechu. – Chyba że nie zdołasz się oprzeć...

– Uwierz mi, przyjdzie mi to z łatwością – zapewniła Carolina szybko i stanowczo, uprzedzając jakąkolwiek dyskusję. Odwróciła się do drzwi. – Zabierz rzeczy i wejdź. Zobaczymy, czy w ogóle się zmieścisz w gościnnym pokoju.

ROZDZIAŁ 2

Will starannie wytarł buty o wycieraczkę i wszedł za Caroliną do środka. Postawił skrzynkę z narzędziami tuż za progiem, pod ścianą, poprawił na ramieniu pasek torby i się rozejrzył.

Domek był rzeczywiście mały, choć wysprzątny i przytulny. Will od razu zorientował się, że postawiono go z gotowych elementów. Duży pokój wyglądał jak skrzyżowanie antykwariatu z muzeum osobliwości. W rogu piętrzył się stos książek, rozpaczliwie błagając o regał. Na kanapę narzucono dwa barwne koce w indiańskie wzory. Podobny koc okrywał skórzany fotel. Wąskie paski ścian między framugami drzwi zdobiło kilka pustynnych pejzaży. Na kominku, wśród fantastycznych metalowych świeczników, ułożono kompozycję ze skał, skamieniałych korzeni i kaktusów. Po bokach kominka zgromadzono zapas przerabianych na pół polan. Na każdym stoliku stała lampa lub mała rzeźba, na wszystkich parapetach – rośliny doniczkowe. Wydawało się, że nie ma ani skrawka wolnej przestrzeni. Prawdziwy kolekcjoner staroci brodziłby wśród tych skarbów z radością. Ktoś cierpiący na klaustrofobię rzuciłby się z krzykiem do drzwi. Zdaniem Willa zdecydowanie brakowało tu pustej przestrzeni. Westchnął z rezygnacją, myśląc, że jakoś będzie się musiał przyzwyczaić, i natychmiast zapomniał o braku miejsca. Nozdrza napełnił mu wspaniały zapach.

– Co gotujesz?

Pytanie Willa zatrzymało Carolinę w połowie schodów prowadzących na górę. Odwróciła się i odruchowo machnęła ręką w stronę niewielkiej kuchni po prawej stronie korytarzyka.

– Piekę kurczaka... będzie kurczak z ryżem. Mam nadzieję, że nie jesteś wegetarianinem? – Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

– Jestem smakoszarianinem – odrzekł i poprawił raz jeszcze torbę na ramieniu, torując sobie drogę między meblami. – Jeśli smakuje równie dobrze jak pachnie, zadowolę się kątem do spania i dostępem do kuchni.

Kiedy wspinał się za gospodynią po wąskich schodach, zauważył, że jest zgrabna. Brad zapomniał mu wspomnieć o tym, gdy wymusił na Willu obietnicę, że będzie się zachowywał wzorowo. Nie powiedział również słowa o oczach koloru miodu i rytmicznie kołyszącym się długim, kasztanowym warkoczu, nie mówiąc o wąskiej talii i krągłych biodrach.

– To tutaj. – Carolina zatrzymała się, z trudem łapiąc oddech.

Z pewnością nie miała jeszcze do czynienia z tak wysokim mężczyzną. Stanęli bardzo blisko siebie. Wydawało się, że Will i jego torba wypełnili całą przestrzeń. Czują na sobie wyczekujący wzrok i ogarnęło ją uczucie niepewności i zmieszania. Obecność tego mężczyzny wpływa na nią deprymująco. Co się z nią dzieje? Przecież jest starsza od Willa, rówieśnika jej brata. Pomyślała o Paulu,

który rozbił ich małżeństwo dla kobiety młodszej od siebie o dwanaście lat. Otrząsnęła się z przykrych myśli o byłym mężu i cofnęła nagle o krok.

– Oto mój gabinet. Tu właśnie sypia Brad, kiedy mnie odwiedza.

Will zerknął zza progu. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

Carolina doszła do wniosku, że w oczach tego wysokiego, barczystego mężczyzny mały pokój musi wyglądać nieciekawie. Weszła do środka. Wcześniej pod jedną ze ścian ustawiła stos kartonowych pudeł, aby nie zawadzały. Teraz zrozumiała, że powinna je gdzieś przenieść. Sięgnęła po najbliższy karton.

– Przepraszam. Niektórych z nich nie rozpakowałam od czasu rozvodu. Zaniosę je na dół, żeby...

Odwróciła się i znieruchomiła. Bokiem dotykała muskularnego męskiego ciała. Will miał szybszy refleks. Zrobił krok do tyłu. Carolina usłyszała odgłos uderzenia i ciche przekleństwo. Torba przeleciała jej koło ucha i wylądowała na łóżku. Will rozcierał sobie tył głowy.

– Nic ci się nie stało? Przepraszam, ja...

– Wszystko w porządku – stwierdził przez zęby. – Uderzyłem głową o framugę. Czy ten dom zbudowano dla krasnoludków?

Carolina ustawiła pudło na stosie innych i chwyciła Willa za potężne ramię. Zaprowadziła go do łóżka.

– Siadaj. Niech no spojrzę.

– Już dobrze – wymamrotał. Gdy jednak zanurzył dłoń we włosy, na palcach pojawiła się krew. – Cholera.

Nie chciał, żeby się wokół niego krzątała. Właściwie był nawet pewien, że poczułby się natychmiast lepiej, gdyby opuściła pokój.

– Przyniosę watę i spirytus.

Świetnie... Will wsłuchał się w tupot nóg Caroliny na schodach. Zerknął na wyjątkowo niską framugę z morderczym zamiarem zemsty fachowca. Pomyślał nawet o użyciu piły mechanicznej. Kiedy Carolina pojawiła się z apteczką, z wahaniem przystanąła na progu. Myślała pewnie, że Will rozzłościł się na nią, nie zaś na twardą belkę, w którą trafił głową. Wiedział, że powinien się uśmiechnąć i tym samym dodać jej otuchy, ale rana bolała i nie chciał, aby go dotykano.

Zbliżyła się i stanęła między jego kolanami, żeby opatrzyć mu głowę. Musiał wbić wzrok w podłogę, by powstrzymać się od oglądania, z bardzo bliska, jej piersi. Gdyby chodziło o inną równie atrakcyjną kobietę, skorzystałby z okazji, żeby przynajmniej popatrzeć. Miał jednak przed sobą siostrę przyjaciela, do tego ładną i pachnącą – tu wciągnął oddech – wspaniale. Czy zdoła trzymać się na dystans, mieszkając z nią pod jednym dachem przez kilka miesięcy w małym, ciasnym domku? Przecież raz po raz będą wpadać na siebie.

Carolina delikatnie przemyła ranę wacikiem. Pierwsze dotknięcie przyniosło ulgę, przy następnych – skóra głowy zapiekła żywym ogniem. Will nabrał powietrza w płuca i cofnął się odruchowo.

– Jesteś sadystką czy co?

Zacisnęła dłoń na jego ramieniu i przyciągnęła do siebie.

– To tylko spirytus. Ranka jest niewielka, ale chyba nie chcesz zakażenia.

Przemawiała niczym opiekuńcza matka do swojego pupilka. Willowi nie przypadło to do gustu – już od dawna nie był dzieckiem, a piersi Caroliny miał na wysokości twarzy. Chwycił ją za ręce powyżej łokci i stanowczo odsunął od siebie, po czym wstał.

– Już dobrze, dzięki.

Spodziewał się, że kiedy ją puści, Carolina cofnie się o krok, trwała jednak niewzruszona na miejscu. Lekko marszcząc czoło, uniosła wzrok.

– Jesteś pewien?

– Tak, całkowicie. – Nawet w uszach samego Willa słowa te zabrzmiały szorstko i burkliwie. Potarł kciukiem zaschniętą strużkę krwi na palcach. – Gdzie mogę umyć ręce?

Carolina zaczęła się krzątać. Energicznie zakręciła buteleczkę ze spirytusem i odstawiła ją na stolik obok innych medykamentów.

– Łazienka jest na dole. Chodź za mną.

Kiedy wychodziła z pokoju, zerknęła na niską framugę drzwi. Napotkała wzrok Willa. Wyczytał z jej oczu przeprosiny. A może było to ostrzeżenie? Nic nie powiedziała.

Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu. Bystra kobieta.

Will stanął w progu kuchni. Carolina, pochylona, zaglądała do otwartego piecyka. Nie zdołał się oprzeć fali podziwu, która go ogarnęła na widok ponętnych kształtów. Nagle wyprostowała się i przytykając rękę do serca, odwróciła w jego stronę.

– Zasada numer jeden. Nigdy się tak do mnie nie podkradaj – stwierdziła bez tchu. Zanim zdążył się usprawiedliwić, roześmiała się i ściągnęła z dłoni rękawicę kuchenną. – Nie przywykłam do tego, że ktoś się tu kręci.

Dlaczego poczuł potrzebę usprawiedliwienia? Przecież się nie skradał, podziwiał tylko, jak wspaniale leżą na niej dżinsy, jak długi warkocz spływa przez ramię na pełne, jędrne piersi.

– Chciałbym obejrzeć teren, zanim się ściemni – oświadczył. – Skoro jesteś zajęta, powiedz tylko, dokąd mam iść. Sam trafię.

Rzuciła rękawicę na blat i potarła dłońmi o uda.

– Pokażę ci. Kurczak musi się jeszcze podpiec. Kiedy wyszli z domku, słońce zniżało się już do linii horyzontu. Zbój zataczał coraz większe kręgi wokół idących. Carolina poprowadziła Willa ścieżką na miejsce przeznaczone pod budowę. Wyjaśniła, że w niewielkim pawilonie stojącym za domkiem znajduje się wszystko, co jest potrzebne do wykonywania biżuterii. zaproponowała, że jeśli będzie chciał, któregoś dnia oprowadzi go po swoim królestwie.

– Patrz teraz pod nogi.

Po zmyślnie ułożonym głazie przeszła nad parowem przecinającym kamienisty grunt.

Will rozejrzał się zaciekawiony. Kilka lat temu znalazł się w południowej części stanu Arizona i dopóki na własne oczy nie zobaczył miasteczka Prescott i jego okolic, nie uwierzyłby, że tak bardzo różnią się od północnej Arizony. Z pewnością nie było tu tak zielono jak w Waszyngtonie, ale również nie tak surowo i jałowo jak na pustyni Sonoran. Tę część stanu stanowiła równina z zagajnikami skarłatych dębów. Wzgórza porastały sosny i jałowce, a rumowiska granitowych głazów oddzielały od siebie zielone doliny.

Działkę wyznaczały tyczki i rozpięta między nimi trzepocząca na wietrze plastikowa taśma. Carolina wybrała idealne miejsce pod budowę. Teren opadał tu łagodnie ku skałom. Wycięto tylko te drzewa, które uniemożliwiłyby wzniesienie domu i przeprowadzenie drogi dojazdowej. Otaczający działkę las pozostał prawie nietknięty.

– I co o tym myślisz? – spytała.

Nie wiedział, czy chodzi jej tylko o grzecznościowe zagajenie rozmowy, czy też o rzetelną opinię fachowca.

– Wspaniałe miejsce. Rozumiem teraz, dlaczego je wybrałaś.

– Uwielbiam ten zakątek. – Utkwiła rozmarzony wzrok w jakiś punkt na horyzoncie i odetchnęła głęboko. – Schodziłam każdy metr mojej ziemi, ale zawsze wracałam do tego miejsca.

Willa uderzyło brzmienie w jej głosie głębokie przekonanie. Nie przypominał sobie, aby po zakończonej pracy wrócił do któregośkolwiek ze zbudowanych przez siebie domów. Zastanowiło go to, ale niemal od razu porzucił rozmyślania. Nie zamierzał poświęcać czasu tej kwestii.

– Cóż, to bardzo dobrze. Po wylaniu fundamentów nie możesz już zmienić zdania.

Twarz Caroliny spoważniała. Jej oczy wyrażały upór i determinację.

– Od dziesięciu lat marzę o tym domu, a od dwóch planuję budowę. Nie zmienię zdania!

Will przyznał jej w myślach rację. Odwrócił wzrok ku gasnącemu słońcu.

– Zaczynam od jutra. Załatwiłaś już zezwolenie na budowę wodociągu?

– Tak. Dostałam dwie oferty instalacji. Cena zależy od przekroju rur, a ja nie jestem pewna, który wariant okaże się lepszy.

– Przejrzę dokumentację. Dawno nie zajmowałam się instalacją wodną. Zwykle nie podpisuję umowy na całość prac. Stawiam ściany, wykonuję stolarkę i do widzenia.

– Brad cię wrobił, co?

– I tak, i nie.

Will dotknął butem tyczki. Brad był jego najlepszym przyjacielem.

Rozumieli się w pół słowa. Usłyszał od niego: „Uważaj na moją siostrę. Wiele przeszła, a mimo to wciąż kocha tego drania”.

– Dla Brada zrobiłbym prawie wszystko. Wiem, że on dla mnie też. Rzeczywiście, znając moje kwalifikacje, zwrócił się do mnie o pomoc, ale dobrze wiedział, że szukam pracy. Postaram się zaoszczędzić trochę twoich pieniędzy i...

– Nie martwię się o pieniądze. Zwykle wypłacam się własną pracą. Wiesz, taka wymiana. Ale nie tym razem.

Will zmarszczył czoło. Nie była chyba aż taka głupia, aby oświadczyć wykonawcy, że cena nie gra roli. Nawet najlepszemu przyjacielowi brata.

– Ktoś tu musi się zatroszczyć o pieniądze – ostrzegł. – Budujesz duży dom, może nawet za duży. Na twoim miejscu okroiłbym plany i...

– Nie jesteś mną, skąd wiesz, czego potrzebuję? – przerwała mu stanowczo. – Nie należę do tych przymierających głodem artystów. Chcę mieć dom, który wybrałam, bez żadnych oszczędności. I stać mnie na to, w żywej gotówce.

– W porządku. – A to się wkopał. Nadepnął swoim buciorem numer jedenaste na delikatny odcisk kobiecej niezależności. Uniósł ręce w geście kapitulacji, a potem wetknął je do kieszeni. Brad nazwał siostrę „kruchą”. Wcale teraz na taką nie wyglądała. – Masz zły dzień? A może ja ci działam na nerwy?

– O co ci chodzi? – spytała zaskoczona.

– Odniosłem wrażenie, że właściwie od chwili gdy wysiadłem z ciężarówki, traktujesz mnie jak wroga. Jeśli nie masz zamiaru mnie zatrudnić, powiedz to otwarcie i pójdę sobie. Nie będę stwarzał dodatkowych problemów.

Nie chciał odchodzić, ale nie był w stanie też spędzić następnych kilku miesięcy w towarzystwie kobiety, która go nie lubiła, a przynajmniej mu nie ufała.

Zapadło milczenie. Carolina podniosła rękę i zatknęła za ucho niesforny kosmyk.

– Nie chodzi o ciebie – stwierdziła powoli. – Ten dom jest dla mnie bardzo ważny... – przerwała, jak gdyby zastanawiając się, ile może powiedzieć nieznanemu – i nie pozwolę nikomu, aby mnie nakłaniał do zmiany zdania.

Dokończył w myślach: „Zwłaszcza mężczyźnie”. Czy poczuł się dotknięty tylko dlatego, że był mężczyzną? Jeśli zamierzał zostać i wywiązać się z umowy, musiał znaleźć jakiś wspólny język ze swą nową pracodawczynią. Spróbował innej taktyki.

– Zgoda. Wykonam, co trzeba. Nie zapominaj, że pomagałem przy projekcie. Jeśli chcesz, żeby współpraca nam się układała, musisz mi zaufać. Potrafisz?

Zapadł zmierzch, słońce schowało się za wierzchołkami drzew. Ciszę wieczoru zakłócało jedynie dobiegające z oddali szczekanie Zbója. Carolina wydała się Willowi drobniejsza, delikatniejsza, taka, jak opisał ją Brad. Gdzie się

podziela jej niezależność, pewność siebie? Błądził wzrokiem po jej twarzy o regularnych rysach. Pewnie mocno przeżyła rozwód. A któż go nie przeżywa? Ogarnął go gniew. Co takiego zrobił jej były mąż, że pragnęła zaszyć się sama w leśnej głuszy? Instynkt podpowiadał mu, że to nie jego sprawa. Spróbował rozładować atmosferę.

– Wiesz – zaczął z celowo poważną miną – mogło być gorzej. Przynajmniej ty i ja nie jesteście małżeństwem... Tylko zamieszkamy razem.

Po chwili zaskoczona Carolina wybuchnęła śmiechem. A potem, kręcąc głową, spojrzała na niego z aprobatą, jak gdyby powiedział coś mądrego.

– Zgoda, panie cieślo. Zbudujesz mi dom, a ja postaram się mieć do ciebie zaufanie.

Wyciągnęła rękę dla przybicia targu.

– Umowa stoi – stwierdził Will, ujmując jej dłoń. Carolina jak zahipnotyzowana wpatrywała się w roześmiane zielone oczy. Will Case miał twarz o wyrazistych rysach: raczej wydatny nos i mocną linię szczęki. Starannie przycięte, spłowiałe nieco od pracy na słońcu włosy bynajmniej nie przypominały rozwianych pukli romantycznych bohaterów. Ot – zwykły, wysoki, dobrze zbudowany młody człowiek o ładnych oczach.

Dopóki się nie uśmiechnął.

Uśmiech miał doprawdy zniewalający – ciepły, a zarazem uwodzicielski. Uśmiech kusił i kokietował. Aby zachować pozory opanowania, Carolina spuściła wzrok i wyrwała rękę. Potarła dłońmi ramiona.

– Robi się chłodno – stwierdziła i miała nadzieję, że głos jej nie zawiedzie. – Wracajmy.

Nie ośmieliła się spojrzeć znów na Willa w obawie, że zauważy, jak bardzo spodobał się jej ten czarujący uśmiech.

Podążył w ślad za nią, zdezorientowany i zarazem zadowolony, że doszli do pewnego porozumienia. Nie pojmował, jak w jednej chwili Carolina może być uśmiechnięta i serdeczna, w następnej zaś – zimna i daleka. Nigdy nie uważał, że rozumie kobiety. Ich humory, kaprysy i motywy postępowania pozostawały dla niego niepojęte.

Zbój zapuścił się jeszcze dalej i zaszczekał. Tylko trzask gałązek w zaroślach zdradzał, gdzie buszuje. Will zagwizdał krótko.

– Nie sądzisz, że powinieneś go uwięzić? – spytała Carolina przez ramię.

– Nieee. Nie ucieknie. – Will zagwizdał na wszelki wypadek jeszcze raz.

Zanim doszli do domku, zapadł zmrok. Zbój wyprzedził ich o kilka sekund. Pomknął po schodach, skakał, kręcił się w kółko, jak gdyby od wielu godzin czekał na powrót domowników. W drodze do drzwi Carolina starała się jakoś obejść szalejącego z radości psa. Nagle przystanęła i pochyliła się.

– A co to?

Coś leżało na wycieracze. Will przykucnął i podniósł ścierkę do naczyń,

mokrą, podartą i brudną. Do jednego z rogów wciąż była przypięta klamerka.

– Gdzie mieszkają, najbliżsi sąsiedzi? – zagadnął z niewinną miną.

– Czasem pół kilometra stąd, w letnim domku – odrzekła Carolina, wzdychając.

– Czy mają poczucie humoru?

– Miejmy nadzieję – stwierdziła, otwierając drzwi.

Podczas kolacji Carolina czuła się skrępowana obecnością mężczyzny przy swoim stole. Unikała wzroku Willa, choć zdawała sobie sprawę, że się jej przyglądał. Patrzyła we własny talerz lub zerknęła na ręce Willa. Miał długie palce o krótko obciętych paznokciach. Jedna z kostek lewej dłoni nosiła ślad otarcia. Posługiwał się sztućcami zręcznie, bez zbędnych ruchów, jak gdyby trzymał młotek lub inne narzędzie.

Kiedy ostatnio zabawiała mężczyznę rozmową przy wspólnym posiłku? Dwa lata minęły od rozstania z Paulem, od porzucenia roli posłusznej żony i wzorowej pani domu. Jej kontakty towarzyskie ograniczały się właściwie do wystaw i wernisaży, gdzie proszono ją o powiedzenie paru słów o pracy, swojej lub innego artysty. Rozmowy z Bradem dotyczyły z grubsza dwóch tematów – sportu i kobiet, z rzadka poruszali kwestie polityczne. Zastanawiała się gorączkowo, jak zagadnąć Willa. Co może go zainteresować?

Siedzący naprzeciwko mężczyzna zmierzył ją badawczym spojrzeniem. Nie zareagowała, więc przeniósł wzrok za okno, na ciemny las. Skoro w czasie posiłku odezwała się ledwie raz, nie zamierzał nalegać. Przywykł do jadań z nieznanymi, ona jak widać – nie. Zastanawiał się, jak dawno nie była na proszonej kolacji? Kiedy podejmowała kolację mężczyznę? Will wolałby oczywiście, aby było to jak najdawniej. Kiedy tylko taka myśl zaświtała mu w głowie, upomniał się w duchu: to nie jest randka! Jeśli Carolina życzy sobie milczących posiłków – w porządku. Dla niego to nie nowina. Nie zniósłby jednak myśli, że się go obawia.

Zatęsknił nagle do zamieszania w domu siostry w Kalifornii, gdzie spędził minione cztery miesiące. Trzy nieznośne, ale urocze dzieciaki, dwa rozpieszczone psy (w tym jeden należący do Willa), kot, a wreszcie szwagier, prawnik...

Will podniósł do ust widelec z kolejną porcją kurczaka z ryżem i nostalgia natychmiast go opuściła. Jego siostra, Jeanne, nie miała pojęcia o gotowaniu, za to Carolina, ho, ho...

– Naprawdę dobre – oznajmił z nadzieją, że przerwie krępującą ciszę.

– Cieszę się, że ci smakuje – odparła niepewnie. Zdawała się zafascynowana jego rękami czy też sposobem, w jaki używał noża i widelca. Tak samo obserwowała go kiedyś nauczycielka w trzeciej klasie. Patrząc na usta Caroliny, zaciśnięte w wąską linijkę, pragnął raz jeszcze wywołać na nich szczery

uśmiech. Może wtedy zrozumiałaby, że nie ma zamiaru zaatakować jej sztuczkami.

– Musisz mi powiedzieć, co lubisz jeść. – Odważyła się ponownie odezwać i podniosła wzrok.

Will spostrzegł zdumiony, że się zarumieniała. Korciło go, żeby się z nią podroczyć.

– No cóż, chyba łatwo zadowolić mój... – zaczął.

– Smak – dokończyła szybko. Obrzuciła go ostrzegawczym spojrzeniem. – Sądzę, że ważniejsze jest to, czego nie lubisz.

W wyobraźni Willa pojawił się natychmiast odpychający widok smażonej wątróbki z cebulą. Doszedł jednak do wniosku, że Carolina nie okaże się aż tak okrutna. Otarł usta serwetką, odłożył ją na stół i uśmiechnął się pojednawczo.

– Ustalmy, że zjem to, co ugotujesz. Jeżeli wszystko będzie tak pyszne jak ten kurczak, po posiłku będziesz musiała ściągać dźwig, żeby mnie podniósł z krzesła.

Nie roześmiała się, choć na to liczył. Posłała mu pobłażliwy, powściągliwy uśmiešek, jeden z tych, którymi jego siostra zaznaczała swą wyższość. Wstała i podniosła na wpół opróżniony talerz.

– Nie przyrzadzam nic ciepłego na śniadanie, nie jadam też lunchów, ale dopilnuję, aby tobie nie brakowało jedzenia. Częstuj się swobodnie.

Odprowadził ją wzrokiem do kuchni. Zabrzączały naczynia i zaszumiała odkręcona woda. Pokręcił głową zdziwiony. Może za bardzo narzucił się ze swoją przyjaźnią? Wydawało się, że za każdym razem, kiedy się uśmiechał, Carolina zamierała. Starannie ułożył widelec i nóż na pustym talerzu. Wytarł palce w serwetkę.

Carolina gapiła się zamyślona na bąbelki płynu do zmywania w kuchennym zlewie. Czy uderzenia gorąca zdarzają się wszystkim trzydziestosześcioletnim kobietom? Za nic w świecie nie przyznałaby, że się zarumieniała. To śmieszne i żenujące! Poczwała dziecinne pragnienie tupnięcia nogą ze złości. Zakręciła kran i zatknęła za ucho niesforne kosmyki, które wymknęły się z warkocza. Musi się uspokoić. Co się z nią dzieje? Dlaczego przejmuje się tym, co pomyśli Will Case? Opłukała talerz i wstawiła go do suszarki, po czym oparła ręce na zlewie i zamknęła oczy. Może przeżywa załamanie nerwowe? Może odczuwa skutki przedłużającej się samotności? A może odzwyczaiła się od towarzystwa mężczyzny, w dodatku atrakcyjnego mężczyzny?

– Dobrze się czujesz? – zabrzmiał za jej plecami zatroskany głos Willa.

Odwróciła się i omal nie wytrąciła mu z ręki talerza.

– Przepraszam – powiedział krótko, lecz nie wyglądał na skruszony. – Nie chciałem cię zaskoczyć. Ja tylko...

I znów fala gorąca załala jej policzki. Wyjęła talerz z dłoni mężczyzny. Do

diabła z cackaniem się! Będzie traktować Willa jak własnego brata.

– Uciekaj z kuchni, chyba że zamierzasz zmywać lub wycierać – wydała polecenie poirytowanym i zniecierpliwionym tonem.

Nie ruszył się z miejsca.

– Powycieram.

Tego Carolina nie mogła już ścierpieć.

– Co?

Chwycił ścierkę i podszedł do zlewu.

– Powiedziałem, że powycieram. Przynajmniej tyle mogę zrobić. Moje popisy kulinarne byłyby niebezpieczne dla twojego zdrowia – rozejrzał się po niewielkiej kuchni – i dla twojego domu.

Carolina odniosła wrażenie, że przybysz zajął ponad połowę przestrzeni kuchenki. Nie wyobrażała sobie, jak mogliby we dwoje pracować przy zlewie, stojąc tuż obok siebie, w tak bliskim kontakcie fizycznym. Ścisłe rzecz biorąc, świetnie sobie wyobrażała tę sytuację i na tym polegał problem. Zareagowała ostrzej, niż zamierzała. Spróbowała się uśmiechnąć. Bezskutecznie.

– Nie. Nie trzeba. Nie ma tu miejsca dla nas obojga.

Will zdążył już wyjąć talerz z suszarki. Wygiął wargi w nieco ironicznym uśmiechu.

– Ja nie gryzę... chociaż czasem mi się to zdarza, Teraz jednak tak się najadłem, że jesteś bezpieczna.

– Podniósł wytarty talerz. – Gdzie to schować?

– Do szafki po lewej stronie, nad piecykiem – odpowiedziała Carolina.

Czuła, że ulega czarowi niepożądanego gościa. Zanurzyła ręce w zlewie. Will odłożył talerz i znów stanął u jej boku, stanowczo za blisko. Zerknęła na niego spod oka.

– Próbujesz mnie przekonać, że jesteś z gatunku wrażliwych mężczyzn?

Will sięgnął po następny talerz i otarł się torsem o ramię Caroliny. Wycierał naczynie powoli, nie spuszczać z niej wzroku.

– Zgadłaś. Usiłuję dowieść, że wrażliwy ze mnie facet. I co, udaje mi się?

– Posłuchaj, Will...

Przerwał jej uniesieniem dłoni. Tym razem odezwał się poważnym tonem.

– Naprawdę chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Doceniam fakt, że przyjełaś mnie pod swój dach. Zdaję sobie sprawę, że to musi być dla ciebie krępujące. Nie zniósłbym, gdybyś się mnie obawiała.

Ręka Caroliny zawisła w powietrzu. Strużki wody spływały do łokcia.

– Nie boję się ciebie – odrzekła szybko. – Jesteś przyjacielem Brada, a...

– A ty zalewasz mi buty.

– Och! – Zła na siebie za to, że Will wprawia ją nieustannie w zakłopotanie, zamachnęła się mokrą myjką do naczyń. Plasnęła Willa prosto w klatkę piersiową.

– Uciekaj z kuchni! – rozkazała.

Will, niczym postrzelony żołnierz, przyłożył dłoń do mokrego miejsca. Nie przestał się przy tym śmiać. Ona również nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Powiedziałaś: wynoś się z kuchni! Podniósł ręce w geście kapitulacji.

– Chwileczkę. Przyszedłem zawrzeć pokój, a nie wszczynać wojnę.

Schyliła się i podniosła myjkę z podłogi. Will cofnął się o krok i ostrożnie wyciągnął dłoń, jak gdyby ktoś groził mu pistoletem.

– Bądź dla mnie miła. Pogadajmy.

– Zawsze, kiedy byłam miła, wpadałam w tarapaty. Nie chcę nawet tego wspominać. – Oparła rękę na biodrze i posłała mu groźne spojrzenie. – Wcale się ciebie nie boję.

– To dobrze – stwierdził i wytrzymał jej wzrok przez kilka nieskończenie długich sekund. – Bądź tylko miła.

Wiele dałaby za to, aby odwrócić spojrzenie, zanim znów się zarumieni.

– Lepiej tolerancyjna, zgoda? Wyglądał na rozczarowanego.

– Co nie znaczy, że z biegiem czasu nie stanę się miła – dodała po namyśle.

– Umowa stoi.

ROZDZIAŁ 3

– Dzień dobry.

Carolina spojrzała w dół. Przy schodach stał Will, ubrany tylko w dzinsy. Szyję owinał ręcznikiem. Trzymał saszetkę z przyborami toaletowymi. W miłym świetle poranka wyglądał imponująco, niczym model z reklamy. Na jego widok Carolina poczuła suchość w gardle. Czemu nie nosił spranej, powyciąganej koszulki, jak jej brat?

– Dzień dobry – wykrztusiła i odwróciła wzrok.

Wolałaby mieć na sobie coś więcej niż koszulę nocną i szlafrok, chociaż na Willu domowy strój gospodyni nie uczynił chyba wrażenia. A powinien? Plusem samotnego życia trzydziestosześcioletniej rozwódki było między innymi to, że nie musiała wyglądać pięknie dla mężczyzny o wpół do siódmej rano. Poza tym Will nie był jej mężczyzną. Był wynajętym pracownikiem.

– Zaparzyłem kawę – obwieścił. Odruchowo przyczesła dłonią włosy.

– To dobrze – odparła bez entuzjazmu. Zastanawiała się, jak przemknąć do łazienki i nie zbliżyć się do Willa.

– Nie martw się, nie wysadziłem kuchni w powietrze – uśmiechnął się.

– Zaraz zejść.

Zakręciła się na pięcie, wróciła do swojej sypialni i zamknęła drzwi. Wściekła zbliżyła się do toaletki. Włosy, które w przeszłości zaliczała do swoich największych atutów, wisiały niczym strąki. Przedziałek zniknął bez śladu. Smuga rozmazanego tuszu widniała pod jednym okiem. Poduszka odcisnęła na policzku czerwony ślad przypominający oszpecającą bliznę.

Carolina roztarta policzek. Właściwie jakie to miało znaczenie, że Will zobaczył ją w tym stanie? Nie był ani mężem, ani kochankiem. I tak wykona pracę, do której go zatrudniła – zbuduje dom. Dlaczego tak się tym przejmowała?

Ponieważ Paul przywiązywał wagę do wyglądu kobiety o każdej porze dnia i nocy.

Medytowała przez chwilę w milczeniu nad pułapkami, jakie kryje sugerowanie się opiniami mężczyzn. Wreszcie, zrezygnowana, rozczesała włosy i zaplotła francuski warkocz.

Nawet jeśli Will traktował ją jak starszą siostrę, z którą się przekomarzał, nie powinna snuć się po domu niczym wiedźma. Zręcznie podpięła koniuszek warkocza i starła tusz. Kiedy skończyła, była na dobre przebudzona i opanowana. Mogła teraz stawić czoło światu, a nawet dwudziestodwuletniemu przystojniakowi.

Stała przed dużym lustrem zawieszonym na drzwiach sypialni, zacisnęła pasek szlafroka i dumnie uniosła podbródek. Kiedy wiązała pasek na kokardkę, usłyszała kroki na korytarzu. Odczekała chwilę, otworzyła drzwi i ruszyła po

schodach, prosto do łazienki.

Will musiał już wziąć prysznic i ogolić się, ale łazienka wyglądała tak schludnie, jak gdyby sama ją posprzątała. Wciągnęła głęboko przyjemny, a od tak dawna nieobecny w jej życiu, zapach kremu do golenia i męskiej wody kolońskiej. Pomyślała: może nie będzie tak źle? Jeśli przyzwyczai się do wyrastającego każdego ranka jak spod ziemi wysokiego, półnagiego mężczyzny, będzie mogła... W lustrze ujrzała odbicie kraciastej koszuli Willa, wiszącej na drzwiach łazienki. Powróciło wspomnienie nagiego, muskularnego torsu, gładkiej skóry, owłosienia na piersiach.

Poczuła się nagle osaczona. Czemu tak łatwo się płoszyła? Wiele razy stykała się z przyjaciółmi brata. Oczywiście nigdy nie mieszkała z nimi pod jednym dachem, niemniej...

Rzuciła szlafrok i koszulę nocną, zsunęła majteczki i weszła pod prysznic. Z pewnością Will nie zrobił niczego takiego, przez co mogłaby się czuć nieswojo. Stanowczo powinna wziąć się w garść, zarówno dla swojego dobra, jak i Willa, który powinien się skupić na sprawach budowy.

Ciepła woda masowała ramiona i plecy, przynosiła odprężenie, zmywała niepokój. Z punktu widzenia Caroliny sytuacja przedstawiała się niezbyt różowo, choć jej były mąż uznałby ją pewnie za histeryczkę, skoro dała się tak ogłupić przez młodszego mężczyznę. I to takiego, za którym kobiety na pewno chodzą stadami, błagając o jedno spojrzenie. Carolinie wcale nie było do śmiechu. Gdyby miała sporządzić listę niepotrzebnych komplikacji w swym życiu, pożądanie mężczyzny znalazłoby się na pierwszym miejscu. Pragnąc natomiast atrakcyjnego młodszego mężczyzny, w dodatku przyjaciela brata, to zupełnie jakby stanąć na torach w tunelu i wpatrywać się zahipnotyzowanym wzrokiem w światła nadjeżdżającego pociągu. Słowem – emocjonalne samobójstwo.

A przecież sposób, w jaki potraktował ją Paul, powinien być wystarczającą nauką.

Powzięła mocne postanowienie, że zaakceptuje obecność Willa. Wynajęła go do budowy wymarzonego domu, domu-azyłu, który uchroni ją od dalszych życiowych porażek. I nawet jeśli będzie musiała poświęcić cały swój czas, przywyknie do Willa.

Czekał pod drzwiami łazienki. Na widok męskiego torsu, nie okrytego nawet ręcznikiem, Carolinę ponownie zalała fala gorąca i nic nie mogła na to poradzić.

Will zdawał się niczego nie dostrzegać.

– Przepraszam – wzruszył ramionami. – Zapomniałem koszuli.

Sięgnął do wieszaka. Carolina ciaśniej ściągnęła poły szlafroka i pędem rzuciła się do schodów.

Pół godziny później siedzieli przy stole, pijąc kawę. Will zjadł właśnie trzy

świeże, pachnące drożdżówki i, w przeciwieństwie do Caroliny, którą wyraźnie ogarnął nastrój przygnębienia, tryskał energią, gotowy do rozpoczęcia pracy.

– Co planujesz na dziś? – spytała.

– Dziś potrzebuję telefonu i trochę miejsca, gdzie mógłbym się zająć papierkową robotą.

Carolina odstawiła filiżankę.

– W pawilonie mam coś w rodzaju biura. Możesz z niego skorzystać, chyba że wolisz używać telefonu przenośnego i pracować tutaj przy stole?

Will zerwał się na nogi i chwycił zwój planów, który przygotował zawnazsu. Rozpostarł papiery na stole.

– Chcę ci coś pokazać. W przyszłym tygodniu dostarczą surowe deski. Tymczasem czeka nas jednak mnóstwo pracy.

Marszcząc czoło, Carolina zerknęła na plany.

– Ten projekt może okazać się nieudany...

– Chwileczkę. – Carolina wstała od stołu i wyszła do salonu. Po chwili wróciła z jakimś przedmiotem w dłoni. – Tylko się nie śmieję – ostrzegła, otwierając futerał.

Włożyła okulary w metalowych oprawkach. Usiadła i przysunęła plany, demonstracyjnie nie zwracając uwagi na Willa. Nie odzywając się ani słowem, osiągnął to, do czego dążył. Carolina uniosła wzrok, a on zyskał okazję, by z bliska przyjrzeć się dokładnie jej delikatnym rysom. Pół żartem, pół serio zauważył:

– Dobrze wyglądasz w okularach. Taka... intelektualistka.

Zmrużyła bursztynowe oczy, jak gdyby rozważając, czy powinna się obrazić.

– Dziękuję – stwierdziła w końcu oficjalnym tonem, przybierając surową minę. – Co chciałeś mi pokazać?

A więc stosunki czysto służbowe. Żadnego luzu. Will chrząknął i postukał palcem w rozłożone płachty.

– Ten projekt można dowolnie usytuować w terenie. Część mieszkalną umieścić po lewej lub po prawej stronie i tak dalej. Przypuszczam, że chcesz, aby frontowa ściana wychodziła na skały, a z półokrągłych okien roztaczał się widok na dolinę?

Nie odpowiedziała od razu.

– Tak właśnie zaprojektowałbym ten dom – zapewnił.

Twarz Caroliny przybrała czujny wyraz. Wczytywała się uważnie w plany, jak gdyby objaśnienia napisano po chińsku.

– Tak – odparła z wahaniem. – Przodem do skał... ale nie rozumiem, o co chodzi z tą prawą czy lewą stroną. Wytwarzam biżuterię i rzeźbię w glinie. Dwuwymiarowy plan nie bardzo do mnie przemawia.

– Popatrz. – Will skinął ręką, zachęcając, żeby poszła za nim. Schowała

okulary do futerału. Z trudem powstrzymał uśmiech. Podprowadził Carolinę do drzwi frontowych i ustawił plecami do nich, zaś twarzą do salonu. – Skup się teraz. Kiedy wchodzisz do domku, część mieszkalna znajduje się po lewej stronie, natomiast część kuchenna i tylne wyjście po prawej.

– Kiwnęła głową. – Na górze masz dwie sypialnie, z lewej i prawej strony oraz schowek pośrodku.

Kiedy to mówił, mimowolnie zastanawiał się, jak wygląda sypialnia Caroliny. Czy spała na wąskim łóżku, czy zajmowała podwójne łożo? Rozsądek podpowiedział Willowi: lepiej skup się na omawianym temacie.

– Jeśli chcesz, aby front wraz z oknami wychodził na wschód, czyli na skały, będziesz musiała wchodzić do budynku tylnymi drzwiami, chyba że wejdiesz schodami na podest. – Delikatnie dotknął jej ramię i obrócił Carolinę o sto osiemdziesiąt stopni.

– Teraz wszystko, do czego przywykłaś, zamienia się miejscami.

Potarła czoło i westchnęła.

– Nie wiem.

Odwróciła się, aby świeżym spojrzeniem ogarnąć pokój.

– Powiedz mi tylko jedno – zaczął, stając tuż za nią. Pamięć bez ostrzeżenia podsunęła mu obrazy z poprzedniego dnia. Postanowił starannie kontrolować swoje zachowanie. Lewa dłoń zawisła nad ramieniem Caroliny. – Czy chcesz po przekroczeniu progu zobaczyć po lewej salon, ze sklepionym sufitem i półokrągłymi oknami tam, gdzie teraz są schody? A może widzisz salon raczej po prawej, gdzie...

– Po lewej – oświadczyła.

Wzrok mężczyzny powędrował w górę warkocza, ku czubkowi głowy, potem w dół policzka i zatrzymał się na niewielkim znamieniu na gładkiej skórze, tuż ponad kołnierzykiem bluzki. Nie mógł przestać patrzeć. Korciło go, by dotknąć językiem różowej plamki. Ledwo opanował głos.

– Jesteś pewna?

Zawahała się. Tymczasem Willa uderzyła niezręczność sytuacji, a przede wszystkim własne reakcje. Dlaczego czuł pociąg akurat do siostry najlepszego przyjaciela? Czy wynikało to tylko z bliskości, na którą byli skazani? Z faktu, że zamieszkali pod jednym dachem? Will do perfekcji posiadał sztukę zawierania krótkotrwałych niezobowiązujących związków, opartych na obopólnej sympatii, zawsze jednak wykluczał z pola zainteresowań klientki.

Carolina była atrakcyjną, inteligentną kobietą. Niepodobna przejść obok niej i nie zwrócić uwagi. Zdaniem Brada została skrzywdzona przez los i Will zgodził się nie pytać...

Nagle odwróciła się i powiedziała:

– Tak, jestem pewna.

Pomyślał, że stoją na tyle blisko, że wystarczyłoby pochylić głowę, żeby

pocałować Carolinę. Ona jednak zachowała kamienną twarz i nawet nie drgnęła jej powieka. Will natomiast czuł się jak uczeń na pierwszej randce, choć ona nie uczyniła najmniejszego zachęcającego gestu. Kiwnął głową, cofnął się o krok i ruszył do jadalni.

– Zajmę się tym – stwierdził.

Delikatny dotyk palców na obnażonej skórze przedramienia wręcz parzył. Carolina cofnęła rękę i popatrzyła badawczo.

– Chwileczkę. Powiedziałaś, że znasz ten projekt. Jak myślisz, po lewej czy po prawej?

Wzruszył ramionami, znużony nagle rozmową i zirytowany własną reakcją na przypadkowy dotyk. Pragnął powiedzieć: „Nie zwracaj mi głowy, paniusiu. Nie należę do facetów, którzy lubią takie gierki”. Niestety, wiedział, że Carolina naprawdę nie bawi się jego kosztem. Nie stosowała żadnych chwytów poniżej pasa – chciała rzeczywiście wznieść dom swoich marzeń.

– Po lewej – odrzekł, wiedząc, że powinien się cieszyć, iż spytała go o zdanie, a zarazem zbity z tropu z tego samego powodu. – Po ujrzeniu tego domku postanowiłem zbudować nowy dom o tym samym rozkładzie podstawowym. Doszedłem jednak do wniosku, że zasięgnę twojej opinii. To twój dom, nie mój, i jestem tu po to, aby zbudować go tak, jak sobie życzysz.

Wypadło bardziej oschle, niż zamierzał. Carolina nie wyglądała na obrażoną.

– Dziękuję.

Kiedy wieczorem przygotowywała się do snu, oceniła, że pierwszy dzień (spośród następnych paru miesięcy jej życia) w towarzystwie Willa Case'a zakończył się sukcesem. Był zajęty swoimi obowiązkami – większość czasu spędził na telefonowaniu, sprawdzaniu danych i pozyskiwaniu lokalnych podwykonawców i dostawców. Następnego ranka Carolina musiała poutykać w różnych miejscach domku książki wyniesione z pokoju zajmowanego przez Willa.

Pokój Willa. Nie brzmiało to już tak dziwnie jak na początku. Okazał się miłym młodym człowiekiem, starającym się jak najlepiej wykonać swoją pracę. W dodatku nie był niechlujem, czego się na początku obawiała. Gdybyż jeszcze potrafiła ostudzić emocje...

Po południu sytuacja nieco się skomplikowała. Will załatwił co mógł przez telefon, a na następny dzień planował wyprawę do miasta. Postanowił powłóczyć się po okolicy z psem i rozejrzeć po reszcie posiadłości. Zaprosił Carolinę na wspólny spacer, ale ona, z obawy przed swymi reakcjami, odmówiła. Minęło półtora dnia od przyjazdu gościa, a ona już potrzebowała odpoczynku od jego obecności.

Wymówiła się pracą, wcale zresztą nie kłamiąc, ponieważ przez całe popołudnie eksperymentowała z nowymi wzorami biżuterii. Niewiele jednak

działała. Cienki miedziany drut, który chciała zwinąć w fantazyjną spiralę, jak na złość łamał się przy każdym zgięciu. Dobrze, że nie pracowała akurat w złocie.

Widok powracającego z wędrówki Willa – uśmiechniętego, wysmaganego wiatrem, pachnącego sosnami i świeżym powietrzem – ucieszył ją i kazał się zastanowić, czy nie osiągnęła w swoim życiu jakiegoś punktu krytycznego. Czyżby zbyt długo była sama? Miała przecież przyjaciół, pracę, niezłe dochody, planowała budowę pięknego domu. Nie potrzebowała ani nie chciała mężczyzny. Dlaczego więc Will zasiał w jej myślach i sercu taki niepokój?

Hormony. Tylko to przychodziło jej do głowy.

Położyła się, zgasiła lampę i wbiła wzrok w ciemny sufit. Czyż nie to właśnie przytrafiło się Paulowi? Pewnego dnia obudził się, spojrzął w lustro i doszedł do wniosku, że się starzeje. Zawsze oskarżała go o męską próżność, którą zaspokajał, otaczając się pięknymi młodymi kobietami. Oto najważniejsze kryterium wartości mężczyzny! Carolina wiedziała, że zwracanie się ku młodszemu mężczyźnie byłoby zabójcze dla jej bardzo nadszarpniętego poczucia własnej wartości. Kobiety i mężczyźni zupełnie inaczej postrzegają kwestię wieku, upływającego czasu. Zdaniem większości społeczeństwa amerykańskiego jednym z atrybutów mężczyzny sukcesu jest piękna młoda kobieta u jego boku. Natomiast kobieta z paroma zmarszczkami na twarzy, starająca się o względy młodszego mężczyzny, budzi litość lub drwinę. Paul był o cztery lata starszy od Caroliny i uznał za konieczne znalezienie sobie jeszcze młodszej żony.

Opuścił ją. To wciąż, po kilku latach, bolało. Pozostało poczucie krzywdy. Carolina była przez dziesięć lat dobrą żoną, pomocną, kochającą. Zrezygnowała z własnych marzeń i planów na rzecz kariery Paula. Sądziła, że tak trzeba. A on odszedł, ponieważ przestała być dwudziestolatką.

I już nigdy nie będzie. Najlepsze swe lata oddała Paulowi.

Westchnęła i podciągnęła kołdrę pod brodę. Czy mogła czymś zainteresować mężczyznę w wieku Willa? Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiała? Przecież nie dał jej do zrozumienia, że mu się podoba, a i ona nie zamierzała go uwodzić. Na samą myśl o tym skuliła się. Przyjaciel Brada pewnie roześmiałyby się jej prosto w twarz albo, co gorsza, wyszydził.

Długo tłumione, obudzone teraz uczucia wpędziły ją w nastrój przygnębienia. Czy była przygotowana do życia bez namiętności? Oczywiście nie bez pasji tworzenia pięknych rzeczy, jak biżuteria, lecz bez miłosnych uniesień dwojga ludzi, kobiety i mężczyzny?

Nieoczekiwanie łzy napłynęły jej do oczu. Miała szansę na przeżycie wielkiej miłości z Paulem, lecz jej mąż zdecydował inaczej – odrzucił ją, wzgardził jej uczuciem. Czy to koniec wszystkiego? Tylko jedna szansa w życiu? Nie chciała o tym na razie myśleć. Kiedy będzie gotowa, uporządkuje swoje sprawy, osiągnie stabilizację i bezpieczeństwo we własnym domu, zacznie się martwić o miłość. Otarła łzy ręką przescieradła. Była dorosłą kobietą, nie

nastolatką czekającą, aż uniesie ją fala uczuć. Przykre przeżycia, jakie stały się jej udziałem, nie pozwolą, aby dała się znów zaślepić miłości.

Powinna zgodnie z planem przeprowadzić się do nowego domu i odgrodzić od niepokojów, od mężczyzn – brata, ojca i eksmęża – których oczekiwania kładły się cieniem na jej życie. Nie zamierzała rezygnować z własnych potrzeb, zajmować się kimś innym, a potem patrzeć bezradnie, jak ten ktoś odchodzi. Już nigdy więcej.

„Posuń się, Caro” – szepnął jej na ucho znajomy głos. Posłusznie uniosła ciało, podczas gdy umysł pozostał na granicy snu, dezorientowany i oszołomiony. Westchnęła i oparła się o silny męski tors. Czyjaś ciepła dłoń sunęła leniwie po jej brzuchu. Nie musiała uczynić żadnego gestu, aby koszula nocna zniknęła.

Leżała naga. Jego ręce dwoiły się i troiły, dotykały, pieściły, głaskały. Powoli, z rozmysłem, aż zapierało dech. Słyszała wypowiedane półgłosem słowa, lecz nie potrafiła zrozumieć ich treści. Wygięła plecy w łuk, wyprężyła ciało w oczekiwaniu najbardziej intymnej pieśczoły. Jak dobrze... Dyszała. Chciała... „Otwórz się dla mnie, Carolino. Pozwól...” – szeptał tuż przy jej ustach, kłując i pieścąc wargi. A potem znalazł się na niej. Mocne, męskie ciało przywarło szczelnie, doprowadzając Carolinę do szału. Pragnęła go całą sobą. Kiedy wszedł w nią, spontanicznie wyruszyła na jego spotkanie. Brać i dawać siebie. Przyciągnęła jeszcze bliżej muskularne plecy. Will...

Nagle rozległ się głośny trzask. Carolina, wyrwana ze stanu oszalamiającej rozkoszy, przez kilka przerażających sekund leżała w ciemnościach, nie wiedząc, gdzie jest. Will... Co robił Will? Nagle ogarnęła ją wściekłość. Była już całkiem rozbudzona i gotowa do walki. Jak śmiał wśliznąć się do jej łóżka!

Ale nie znalazła Willa w swoim łóżku. Trudno byłoby nie spostrzec tak okazałego mężczyzny, nawet w ciemnościach. Odgarnęła włosy z oczu i musiała przyznać, że jest sama, ubrana w koszulę nocną, czyli tak jak kładła się spać. Budzik na stoliku wskazywał dziesięć po trzeciej.

Z zewnątrz dobiegł następny głośny trzask, a potem ujadanie psa. Z sercem bijącym jak oszalałe, potykając się, Carolina wybiegła z pokoju. W połowie korytarza wpadła na Willa. Chociaż poznała go bez zapalania światła, kontakt z nagim torsem i ciepły piżmowy zapach oszołomiły ją jeszcze bardziej. Jęknęła i omal nie upadła. Will zdążył chwycić ją za ramiona.

– Co się dzieje?

– Nie wiem – odrzekła bez tchu. Rzeczywistość z niedawnego snu powróciła niczym na wpół zapomniany film. Pragnęła teraz uciec od niego jak najdalej. Energicznie wywinęła się z rąk Willa i ruszyła w stronę schodów. – Zapalę lampy przed wejściem.

Will otoczył ją ramieniem.

– Zaczekaj. Ja pójdę.

Carolina nie dyskutowała. Po prostu uwolniła się z uścisku.

– Ja włączę lampy, a ty możesz zobaczyć, co się dzieje – powiedziała głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Mimo całkowitej ciemności zalegającej parter domku Carolina wcale nie poruszała się wolniej, znała bowiem doskonale rozkład poszczególnych pomieszczeń. Pies ujadł wściekle, jak gdyby na ganku toczyła się jakaś walka.

Była już prawie przy drzwiach, gdy zawadziła o coś, potknęła się i uderzyła nogą o twarde pudło stojące przy kanapie.

– O Boże! – zawołała, łapiąc się za stopę i ze łzami w oczach padając na podłogę. – Auć!

– Carolina? – usłyszała za plecami zatroskany głos Willa. – Gdzie jesteś?

Zagryzła wargi z bólu.

– Na kanapie.

– Cholera, nic nie widzę. – Coś spadło. – Gdzie tu jest jakaś lampa?

– Przy końcu stołu, z twojej lewej strony.

Już po chwili rozbłysło światło, a Will pochylił się nad Caroliną.

– Boli cię?

– Tak – odparła zgodnie z prawdą. Oplotła dłońmi stopę. – Potknęłam się i stłukłam palce u nogi. Są bardzo unerwione i stąd taki ból.

Przyklęknął i ujął jej stopę.

– Pozwól, że obejrzę.

Carolina oblała się rumieńcem. Nawet ból nie umniejszał zakłopotania. Will klęczał (w pośpiechu zapiął suwak dzinsów, ale guzika już nie zdążył), a ona, w koszulce do pół uda, siedziała na kanapie. Ta sytuacja, w połączeniu ze świeżym w pamięci erotycznym snem, sprawiła, że Carolina najchętniej skryłaby się w mysiej dziurze.

Z ganku znów dobiegło głośnie szczekanie.

– Zobacz, co się stało psu. Może do domu ktoś się włamał, a my tu siedzimy zajęci badaniem mojej stopy.

Will nie protestował. Zerwał się na nogi i podszedł do frontowych drzwi. Włączył lampy, wsunął gumiaki stojące na wycieraczce i otworzył zamek.

– Cicho, Zbój! – krzyknął.

Kiedy tylko Will zniknął za drzwiami, Carolina zaczęła się niepokoić. A jeśli rzeczywiście tam ktoś był? Will nie miał bronii. Usiłowała podnieść się z kanapy, na wypadek gdyby potrzebował pomocy. Ból nie pozwalał jej stanąć całą powierzchnią stopy, pokuśtykała więc przez pokój, opierając ciężar ciała na pięcie.

Ganek wyglądał jak po tornado. Z dwóch przewróconych skrzynek na kwiaty wysypała się ziemia. Krzesła leżały na podłodze, jedno aż pod oknem.

Will stał przy schodkach na dole, trzymając Zbója za obrożę. Niczym przegrany w walce o cenną nagrodę, pies dyszał ciężko. Miał brudny pysk i skaleczone ucho.

– Myślę, że to szop – stwierdził Will, odprowadzając wzrokiem jakieś zwierzę uciekające między drzewa.

Zdenerwowana Carolina drżącą ręką odgarnęła włosy z czoła.

– To opos – oznajmiła. – Wspaniale. – Odwróciła się i pokuśtykała do pokoju.

Słyszała przesuwanie krzeseł i układanie rozrzuconego drewna na ganku. Po talku minutach Will wszedł do środka. Wyłączył lampy przed domem, zsunął gumki, zamknął drzwi i od razu skierował się do łazienki. Przyniósł zmoczony ręcznik. Carolina, skulona na kanapie, ostrożnie badała swoje palce u stopy. Próbowwała na nie podmuchać, ale to nic nie dało.

– Resztę bałaganu posprzątam rano. – Will ponownie uklęknął przed nią i wyciągnął rękę. – Pokaż. – Zawahała się. – W rewanżu pozwolę ci przemyć spirytusem moją skaleczoną głowę – zaproponował. – No, bądź grzeczną dziewczynką. Jestem specjalistą. Każdy, kto pracuje z drewnem, wie wszystko o stłuczonych palcach rąk i nóg.

Carolina obciągnęła koszulę nocną i z wahaniem wysunęła stopę.

– To naprawdę boli. Nie...

Will owinął zimny ręcznik wokół palców i nacisnął ostrożnie. Pulsujący ból zaczął ustępować.

– O co się potknęłaś? – zagadnął.

Z początku Carolina wierciła się zaniepokojona, skoro jednak ból zelżał, postanowiła siedzieć nieruchomo.

– O te przekłete pudła, które wyniosłam z twojego pokoju – wyznała z niesmakiem. Uniosła dłoń, aby powstrzymać ewentualny komentarz. – Wiem, wiem. Stwierdziłam, że zgromadziłam za dużo różnych szpargałów. Nie chcę, żeby nowy dom był tak zagracony jak ten.

Znajomy uśmiech uniósł kąciki ust Willa. I znów na ten widok serce podeszło Carolinie do gardła. Zręcznie zdjął kompres i przyłożył do stopy drugi, chłodniejszy kawałek ręcznika.

– W nowym domu będziesz miała więcej miejsca. Zabuduję wnęki szafkami i regałami na książki. Upchniesz tam większość swoich rzeczy. – Uśmiech się pogłębił. Will uniósł wzrok. – Z rozpuszczonymi włosami wyglądasz inaczej.

Spostrzegła, że przygląda jej się badawczo. Czekwała na jakąś kąśliwą uwagę, ale nie usłyszała jej. Nagle wszystko zrozumiała, a prawda podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Skuliła się, odwróciła głowę. Musiała wyglądać jak siedem nieszczęść! Czerwone oczy, potargane włosy... Przełknęła ślinę i chrząknęła, zanim odważyła się odezwać.

– Will... – zaczęła, unikając jego spojrzenia. Nie mogła zapanować nad własną reakcją na uśmiech Case'a. Po tak naładowanym erotyką śnie... – Nie wiem, czy ułoży się nam mieszkanie pod wspólnym dachem.

Uśmiech zniknął z twarzy Willa, lecz dłonie dalej spoczywały na stłuczonej stopie.

– Przykro mi z powodu Zbója. Nie przypuszczałem, że tak łatwo ściągnie na siebie kłopoty. Uwiązałem go do...

– Nie chodzi tylko o psa.

Carolina, przygwożdżona uważnym, dociekliwym spojrzeniem, rozpaczliwie poszukiwała właściwych słów. Jak powiedzieć, że wbrew własnej woli znalazła się pod jego urokiem, że jego obecność działa na nią tak silnie, że wytrąca ją to z równowagi i utrudnia codzienną egzystencję? Nie mogła...

Ostrożnie wysunęła stopę z dłoni Willa i zdobyła się na śmiech.

– Czuję się jakoś... nieswojo. Siedzę tu w koszuli nocnej, a ty... – Popatrzyła wymownie na nagi tors mężczyzny, a potem niżej, na rozpięty guzik dzinsów.

Will zmarszczył czoło. Zdjął kompres i podniósł się z klęczek.

– Wcale na ciebie nie leczę, jeśli o to się martwisz. Carolina poczuła się urażona. Doskonale wiedziała, że Will nie interesuje się nią jako kobietą. Nie przewidywała jednak, że wypowiedziane wprost słowa tak bardzo ją dotkną.

– Nie to miałam na myśli – oświadczyła. Chciała dodać, że wina leży po jej stronie. Nie mogła karać obcego człowieka za kaprysy własnych zmysłów i emocji. – Wcale tak tego nie odbieram.

Nerwowo przygryzła wargę. Will miał taką minę, jakby niezasłużenie otrzymał policzek. Po co w ogóle zaczynała ten kłopotliwy temat?

– Co on ci zrobił?

Zamrugnęła, zastanawiając się, czy dobrze usłyszała.

– Kto?

– Twój były mąż. Co ci zrobił takiego, że pragniesz uciec od wszystkiego i wszystkich?

– Ależ on nie ma nic wspólnego z...

– Mówisz, że się mnie nie boisz, ale jednak czegoś się obawiasz. Powiedz, czy się mylę, czy mam rację.

Oparł rękę na biodrze i czekał. Patrzyła na niego i zastanawiała się, jak to się stało, że jej lęki i rozczarowania stały się nagle tematem rozmowy. Nie zamierzała omawiać sprawy swego nieudanego małżeństwa z nikim, a już na pewno nie z innym mężczyzną. Zwłaszcza z młodszym mężczyzną, który prawdopodobnie wyznawał ten sam pogląd co Paul: idealna kobieta to taka, która nigdy się nie zmienia i nie starzeje.

– Każdy człowiek czegoś się lęka – odparła, kierując rozmowę na mniej osobiste tory.

Will, najwyraźniej niezadowolony, zmarszczył czoło. Nadal badawczo wpatrywał się w Carolinę, a w niej rosła potrzeba opowiedzenia o wszystkim. Chciała wyznać prawdę o zamieszaniu, jakie wniósł w jej życie. Chętnie razem z nim pośmiałyby się z ironii losu, który najpierw kazał mężowi odejść do młodszej kobiety, a potem jej zainteresować się młodszym mężczyzną. Pamiętała jednak dokładnie dzień, w którym usiłowała wyjaśnić bratu przyczyny rozpadu swego małżeństwa. Brad szalał z wściekłości i miotał pod adresem Paula najgorsze przekleństwa. Rzeczywiście, nie ma co – bardzo dojrzałe zachowanie, świadczące o zrozumieniu problemu. I jakże pocieszające.

– Nieważne – odezwała się wreszcie i ostrożnie wstała z kanapy. To jej problem i sama się z nim upora. Zachwiała się. Will wyciągnął rękę, lecz zawahał się, zanim podtrzymał Carolinę. – Jestem po prostu zmęczona. Przyzwyczaję się do ciebie i Zbója – obiecała.

Aby udowodnić, że mówi prawdę, odciążyla obolałą stopę, opierając się na ramieniu Willa.

– Pomożesz mi wejść na schody? – spytała. Wiedziała, że znów się rozplacze, i wolała znaleźć się we własnym pokoju, zanim to się stanie.

Schody okazały się za wąskie, aby iść obok siebie. Nastrojony raczej buntowniczo niż ugodowo Will wziął Carolinę na ręce i wniósł na górę. Zawahał się przed drzwiami jej sypialni, jak gdyby wkroczył na zakazany teren. Wszedł jednak i ostrożnie postawił ją na podłodze, a Carolina po omacku odszukała włącznik lampki przy łóżku. Myślała tylko o tym, żeby się położyć, naciągnąć kołdrę na głowę i oplakiwać bezwstydną burzę hormonów oraz tępy, pulsujący ból palców stopy. Kiedy odwróciła się i usiadła na skraju materaca, spostrzegła, że Will wciąż stoi w progu.

– Słuchaj – odezwał się, przeczesując dłonią włosy. Zaciśnął usta w wąską kreskę. – Przepraszam. Za wszystko, czymkolwiek cię rozgniewałem. Ja...

– Wcale się na ciebie nie gniewam – wyznała Carolina.

I nie kłamała. O ileż wszystko byłoby prostsze, gdyby była na niego zła. Mogliby się pokłócić i skończyć z tym raz na zawsze. Była wściekła na samą siebie, nie na Willa czy nawet na psa. W głowie miała gonitwę myśli. Zamierzała wznieść wymarzony dom i do tego potrzebowała Willa, jednak każda chwila spędzona razem z nim oznaczała próbę sił. Carolina bała się, że nie zda egzaminu z rozsądku i wstrzemięźliwości.

Will niecierpliwie oparł dłoń na biodrze. Wyglądał na osobę gotową do kłótni, aby wydobyć z Caroliny prawdę.

– Czy na pewno dobrze się czujesz?

– Tak – odrzekła machinalnie. Każda inna odpowiedź stworzyłaby pretekst do dyskusji, a Carolina zdecydowanie nie miała na to ochoty. – Dobranoc.

Odwrócił się do wyjścia.

– Will? Możesz zamknąć drzwi?

Po ostatnim śnie Carolina nie miałaby nic przeciwko temu, żeby dzieliła ich odległość większa niż pół korytarza. Potrzebowała czasu i przestrzeni, aby odzyskać panowanie nad nerwami.

Will nie wyglądał na zachwyconego.

– Jasne – stwierdził, chwytając za klamkę. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Carolina odniosła wrażenie, że Will zamierza spytać, czy ma zamknąć na klucz. Nie zrobił tego jednak. – Dobranoc – dodał i trzasnął odrobinę za głośno drzwiami.

ROZDZIAŁ 4

– Chyba przechodzę kryzys wieku średniego – oświadczyła Carolina przez telefon.

Jej przyjaciółka, Sue Ann, wybuchnęła serdecznym śmiechem.

– Nareszcie. Nie mogłam już znieść twego przesadnie racjonalnego zachowania.

– Mówię poważnie.

– Tym bardziej zabawnie to brzmi. Powiedz, w czym rzecz. Opóźniają się przygotowania do wystawy?

Carolina bawiła się kawałkiem drutu pozostawionego na blacie warsztatu. Rzeczywiście, powinna pracować, jeśli nie nad wzorami biżuterii, to przynajmniej nad okuciami mebli do nowego domu.

– Cóż, może trochę, ale nie w tym rzecz – urwała, starannie dobierając w myślach słowa, którymi mogłaby opisać swoje reakcje na obecność Willa. Nawet rozmawiając z Sue Ann, czuła się zakłopotana. – Will Case, przyjaciel Brada, zatrzymał się u mnie. Buduje mi dom.

– I... co z tego? – naciskała Sue Ann. – Odmieniec jakiś czy co? – Ton jej głosu spoważniał. – Obawiasz się go?

– Nie... nie – zająknęła się Carolina. – Nie o to chodzi. – Wzdragając się przed kłamstwem. Tak, obawiała się Willa, ale nie było w tym jego winy. – On jest w porządku – dodała szybko. – Po prostu nie przywykłam do tego, że ktoś mi się kręci po domu. Zwłaszcza mężczyzna.

Zwłaszcza mężczyzna, który uśmiechał się zniewalająco i zbyt często paradował z nagim torsem.

– Przyzwyczaisz się. Zresztą najwyższa pora, abyś poznała nowych mężczyzn. A tak przy okazji, jak wygląda ten Will?

– Młody – stwierdziła krótko Carolina, jak gdyby wszystko tym wyjaśniając.

– Co dalej? Wysoki, niski? Dwoje oczu, jeden nos?

– Atrakcyjny – odparła Carolina wymijająco, a w duchu dodała: „Zabójczo przystojny, kiedy się uśmiecha”.

– Jak powiedziałaś, ile ma lat?

– Nic nie powiedziałam. A ty się tak nie zapalaj. Masz przecież męża, za którym szalejesz, ja zaś nie zamierzam iść w ślady Paula i uganiać się za młodszymi mężczyznami.

– Sądziłam, że Paul lubił młodsze kobiety – zażartowała Sue Ann.

– Bardzo śmieszne! Dobrze wiesz, co mam na myśli.

– Pewnie nie patrzyłaś ostatnio w lustro. Na wszelki wypadek muszę cię zapewnić, że wielu mężczyzn dałoby się złowić w twoją sieć, gdybyś tylko

zechciała ją zarzucić. Na przykład Jimmy Kirkland natychmiast ogrodziłby całą twoją działkę, cztery hektary, gdybyś tylko raz się do niego uśmiechnęła.

– Nie potrzebuję płotu.

Carolina nie potrzebowała też Jimmy’ego Kirklanda.

– Cóż, może właśnie ktoś taki jak tajemniczy Will przypomni ci, że rozwód nie oznacza śmierci za życia.

Przez chwilę Carolina zastanawiała się, czy jej przyjaciółka postradała zmysły. Ostatnia rzecz, jaka by jej samej przyszła do głowy, to romans z młodszym od siebie mężczyzną.

– Kiedy go poznam?

– Nie poznasz – oświadczyła Carolina z nadzieją, że raz na zawsze utnie ten wątek.

– Carolina! Nie bądź taka.

– No dobrze. Niebawem... – Rozległo się pukanie do drzwi pracowni. – Poczekaj sekundę.

Ze słuchawką w ręce podeszła do drzwi i otworzyła. Na progu stał Will. Carolina zamarła z wrażenia. Czy był tu na tyle długo, by przysłuchać się jej rozmowie? A właściwie, cóż takiego powiedziała? Widząc, że Carolina rozmawia przez telefon, podniósł dłoń w uspokajającym geście.

– Zaczekam – rzucił półgłosem.

Skinęła jednak, zapraszając go do środka. Wszedł i odruchowo rozejrzał się po wnętrzu. Pracownia Caroliny okazała się tylko nieco mniej zagracona niż domek. Ta kobieta otaczała się przedmiotami, jak gdyby dzięki nim chciała się zakotwiczyć w danym miejscu. Nie interesowały jej symbole bogactwa i sukcesu, lecz po prostu rzeczy, które lubiła i których używała lub dobrze się wśród nich czuła. Życie Willa upływało natomiast na nieustannej zmianie – miejsc, przedmiotów i... ludzi. Dopóki widział przed sobą możliwość przeżycia nowego doświadczenia, dopóki czekało go kolejne wyzwanie, był szczęśliwy. Zostawiał po sobie trwałe ślady i szedł dalej.

– Może w przyszłym tygodniu, kiedy oswoję się już z nowymi zajęciami – oświadczyła Carolina komuś na drugim końcu linii. Will stwierdził w duchu, że cokolwiek obiecywała, nie zabrzmiało to entuzjastycznie. – Będę cię informować na bieżąco – dodała.

Podszedł do tablicy opartej o stertę czasopism. Przypięto do niej fotoreportaż o pracy Caroliny, wydrukowany w znanym magazynie poświęconym sztuce. Profesjonalnie przygotowany dwustronicowy materiał zawierał zdjęcia kilku sztuk biżuterii. Zaintrygowany Will zdjął tablicę, aby lepiej się przyjrzeć fotografiom. Carolina była prawdziwą artystką. W rogu tablicy tkwił zwitek papieru, jak gdyby karteczka wyciągnięta z ciasteczka z wróżbą. Will rozprostował papiera i przeczytał: „Nieważne dokąd idziesz, już tam jesteś”.

– Jestem ci do czegoś potrzebna?

Dopiero po chwili dotarło do Willa, że Carolina zwraca się do niego i że skończyła już rozmawiać przez telefon. Przemknęła obok, zwiewna, lekka.

Postawił tablicę na miejsce.

– Po południu przywiozł sprzęt do kopania fundamentów – oświadczył. – Wybieram się do Prescott na spotkanie z brygadą budowlaną. Zaczynamy jutro z samego rana.

– To wspaniale. Czy mogę być ci w czymś pomocna?

– Nie – odparł. – Będziemy pracować etapami i uporamy się po kolei ze wszystkimi problemami. Wynajęłam doświadczoną brygadę. Wpadłem powiedzieć ci tylko, że jadę do miasta i że mógłbym ci przy okazji coś załatwić.

Musiał się wyrwać choć na trochę. Był niespokojny – ta nieco dwuznaczna sytuacja i zmienne zachowanie Caroliny wyprowadzały go z równowagi. Wczorajszej nocy, kiedy niósł Carolinę na rękach, zapragnął jej aż do bólu. Długo potem nie mógł zasnąć. Przestało być ważne, że jest siostrą Brada i że ponoć wciąż kocha byłego męża.

– Powiedzieć ci, jak tam dojechać?

Pokręcił głową, dając milcząco do zrozumienia, że taka propozycja go obraża. Pracował i podróżował po całym świecie, a ona martwiła się, że zabłądzi w miasteczku Prescott w stanie Arizona.

– Nie. Potrafię znaleźć drogę.

Ugryzł się w język, już chciał dodać ironicznie: „Proszę pani”. Złapał się w myślach: „Zejdź jej z drogi i buduj dom, Will”.

– Do zobaczenia – rzucił i zatrzasnął za sobą drzwi.

Stojąc na placu budowy trzy dni później, Carolina zdumiała się, jak wielkie postępy poczyniono. Ukończono właśnie wylewanie fundamentów. Brygada fachowców zatrudnionych przez Willa pakowała sprzęt i ładowała go na firmowe ciężarówki. I oto mgliste marzenie zaczęło się urzeczywistniać – zakotwiczone w ziemi, w betonowo-stalowym fundamencie.

Spostrzegła Willa rozmawiającego z jakimś mężczyzną przy nieczynnej betoniarce. Pomachał do niej, ruszyła więc w jego stronę. Ostatnie trzy dni i noce spędzone pod jednym dachem wydawały się nieco mniej denerwujące. Will najwyraźniej postanowił, o ile to możliwe, nie wchodzić jej w drogę. Carolinie bardzo to odpowiadało, choć nie miało wielkiego wpływu na stan niepewności i wewnętrznego rozedrgania, w jaki popadła. Przyłapała się na tym, że myśli o Willu częściej, niż odważyłaby się przyznać.

Oparty plecami o ciężarówkę, Will śmiał się z dowcipu rozmówcy. Z każdym krokiem puls Caroliny przyspieszał tempo.

– Cześć, szefowo.

– Cześć – zdobyła się na wesołość.

– To mój dobry kolega – wskazał nieznanego – Michael Graham. Mike,

to szefowa. Carolina Villada.

Kiedy wymieniała uścisk ręki z Mike'em, Will ciągnął wyjaśnienia.

– Mike pomoże mi w przycinaniu desek i stawianiu szkieletu domu. Dzwoniłem do firmy transportowej. W poniedziałek dostarczą potrzebne materiały.

– Mieszkasz w okolicach Prescott? – zagadnęła Carolina.

– Nie – odrzekł Mike. – Pochodzę z Pensylwanii.

– Wywędrowałeś daleko od domu.

– Cóż, przywykłem do wyjazdów. Cieśle to jak Cyganie. Mają za żonę świat i kolejną pracę.

– Tylko nie mów tego swojej żonie – dogryzł mu Will. – Ilu dzieci dorobiłeś się do tej pory?

– Dwojga – odparł Mike. Will pokręcił głową.

– Kiedy to ja ostatni raz byłem w Vermont? Jakies trzy lata temu? Pamiętam, jak się zarzekałeś, że nigdy w życiu nie zwiążesz się z jedną kobietą, chociaż spotykałeś się już z Laurą. A teraz stary z ciebie żonkoś, głowa rodziny. Pewnie nie możesz nawet grać w tak nieprzyzwoitą grę jak siatkówka. – Will skrzyżował ręce na piersiach i westchnął.

Mike wybuchnął śmiechem i zręcznie odciął się przyjacielowi:

– Zobaczmy, kiedy ty uwijesz gniazdko. Raz w roku mamy zjazd naszego cechu – wyjaśnił Carolinie. – Ten oto facet – wskazał palcem Willa – zdołał dotychczas zaliczyć zaledwie dwie imprezy i za każdym razem należał do zwycięskiej drużyny siatkówki. Ale wiem, jak go pokonać – stwierdził z przekonaniem.

– No jak? – zagadnął Will wyzywająco, z uśmiechem niedowierzania.

Mike mrugnął do Caroliny.

– Piwem!

Carolina roześmiała się i nieopatrznie zerknęła na Willa. Pod wpływem spojrzenia zielonych oczu zarumieniła się po korzonki włosów. Spuściła głowę.

– Nie stać cię na tyle piwa – usłyszała odpowiedź Willa. Czy jej się zdawało, czy mówił zmienionym głosem?

– Zobaczmy na następnym zjeździe, w San Antonio. Zakładasz się o beczkę piwa?

Robotnicy uruchomili silniki i wyprowadzali ciężarówki z terenu budowy.

– Do widzenia! – zawołał jeden z nich. Will pomachał mu na pożegnanie. Mike spojrzął na zegarek.

– Ja też lepiej ruszę już w drogę – oznajmił.

– Gdzie się zatrzymałeś? – spytała.

– Moja żona ma kuzyna, który żyje z daleka od cywilizacji, po drugiej stronie Prescott. Zamieszkałem u jego rodziny. Jeśli potrzebujesz pomocy przy pracach wstępnych, Will, mógłbym wpaść jutro. Przygotujemy wszystko, zanim

przywiozą elementy konstrukcyjne.

– Nie chcesz spędzić trochę czasu z kuzynem? – spytał Will z szelmowskim uśmiechem.

Mike nawet nie mrugnął.

– Wolałbym tego uniknąć. Mężczyźni znów wybuchnęli śmiechem.

– Jasne, że wpadaj. Każda pomoc się przyda – zapewnił Will.

– Było miło cię poznać. – Mike zwrócił się do Caroliny. – Will i ja pracowaliśmy już razem. Zbudujemy ci dom jak się patrzy. Do jutra!

Samochód Mike'a odjechał ostatni. Wokół zapadła cisza. Po dniu ciężkiej pracy Will czuł się nareszcie sobą i cieszył się, że znów spotkał Mike'a.

– Chodź. – Podprowadził Carolinę do świeżo wylanego fundamentu, pomógł przejść przez nie zastygły jeszcze beton, a potem puścił jej rękę. – Stoisz teraz w swoim nowym salonie. Co ty na to?

Carolina popatrzyła na rozkopaną ziemię, zaścieloną blokami i bryłkami betonu.

– Wygląda zachęcająco – odrzekła ostrożnie. Will odetchnął głęboko i oparł dłonie na biodrach.

– To dopiero początek. Projekt jest rewelacyjny. Poczekaj, aż postawimy szkielet konstrukcji.

Nie próbował kryć entuzjazmu. Nadejdzie taki dzień, w którym zechce osiąść na jednym miejscu i postawić dom dla siebie. Skorzysta wtedy z tego samego projektu. Uważał, że jest doskonały.

Odwrócił Carolinę tak, że stanęła twarzą w kierunku innej części fundamentu, gdzie w paru miejscach z betonu wystawały rury.

– Oto twoja nowa kuchnia – objaśnił. – Przy niej ta dotychczasowa wygląda jak szafa.

– Ale przynajmniej ma ściany – zażartowała Carolina. – A gdzie łazienka? Tu? – spytała, podchodząc do następnego kłębowa rur.

– Zgadza się. Jeśli chcesz, możemy przeprowadzić dopływ gorącej wody i zainstalować wannę na zewnątrz.

– Wanna na dworze! To fanaberie bogatych Kalifornijczyków!

– To stwarza pewne interesujące możliwości – zaoponował, zanim zdążył ugryźć się w język. – Kąpiel z przyjacielem, połączona z podziwianiem zachodu słońca...

Czerwieniejące policzki świadczyły o zakłopotaniu Caroliny.

– Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać. A mówiąc poważnie, zamontowanie tu wanny nie byłoby trudne na tym etapie robót. Może jednak się zdecydujesz?

Odwróciła się gwałtownie i odeszła kilka metrów od Willa.

– Zastanowię się – rzuciła niedbale, skupiając uwagę na innym fragmencie fundamentów.

Will wyobraził sobie Carolinę w towarzystwie mężczyzny... wspólnie oglądają pierwszy zachód słońca w nowym domu... Mężczyzna ma jego twarz... Z radością pokazałby Carolinie, jakie sztuczki wyprawia woda w wannie z grawitacją dwojga zanurzonych w niej ciał... Dość! Lepiej nie myśleć, co zrobiłby Brad, gdyby wiedział, jakie snuje fantazje z jego siostrą w roli głównej. A ona pewnie wygoniłaby go na noc do ciężarówki.

– Tak więc uważasz, że fachowcy od fundamentów dobrze się spisali? – Pytanie Caroliny wyrwało Willa z zamyślenia.

– O, tak. Zostawili bałagan, to prawda, ale pracę wykonali bez zarzutu. – Z tylnej kieszeni spodni wyjął czerwoną chusteczkę i otarł twarz. – Poszukam Zbója, a potem trochę tu posprzątam.

Czuł się winny, że na tyle godzin uwiązał psa, podczas gdy mógł sobie pobiegać w lesie, ale gdyby pozwolił mu się kręcić w pobliżu budowy, Zbój wylądowałby w mokrym betonie.

– Był smutny przez cały dzień. Dałam mu jeden z tych wielkich psich herbatników, które przywiozłeś – powiedziała Carolina. – Chyba nie masz nic przeciwko temu?

– Skądże, na pewno mu smakował.

Później, po kolacji, Carolina zrobiła sobie herbatę i wyszła z filiżanką na ganek. Przysiadła na schodku. W powietrzu czuć było jeszcze wiosenny chłód, chociaż zbliżało się lato. Słońce zachodziło za wierzchołki gór, lecz jego światło wciąż barwiło niebo na morelowo. Zbój przybiegł trochę się połasić. Machinalnie pogłaskała psa po głowie. Codzienny rozkład zajęć w ciągu ostatniego tygodnia został wywrócony do góry nogami, ale Carolina zdała sobie sprawę, że dobrze jej z tym. Mimo zamieszania i kłopotów z koncentracją udało jej się skończyć pracę nad kilkoma nowymi sztukami biżuterii, budowa domu nabierała tempa i nawet do Zbója się przyzwyczaiła.

Usłyszała za plecami odgłos otwieranych, a potem zamykanych drzwi. Will poszedł za jej przykładem i zjawił się na ganku.

– To najwspanialsza pora dnia – stwierdził, siadając na jednym z drewnianych krzesel.

Zbój liznął dłoń Caroliny na pożegnanie i pomknął, aby zająć miejsce obok swego pana.

– Ja też tak uważam – oznajmiła, opierając plecy o drewniany filar i odwracając głowę w stronę Willa.

Nadal miał wilgotne włosy. To po prysznicu, który wziął przed kolacją. Koszulę zapiął na wszystkie guziki, lecz nie wpuścił w spodnie. Długie nogi wyciągnął przed siebie i skrzyżował w kostkach.

– Jak tu cicho. Nie boisz się mieszkać tak samotnie, z dala od sąsiadów?

Carolina odstawiła filiżankę i rękami objęła kolana. Popatrzyła badawczo na okoliczne drzewa, jak gdyby widziała je po raz pierwszy.

– Nie – odparła po chwili. Nie zdołała powstrzymać uśmiechu. – Tu zawsze znajdowałam azyl. Stąd czerpię energię, jak powiedziała by ktoś uprawiający medytację. A tak poważnie, po prostu dobrze się tu czuję. – Należałoby to zdanie wypowiedzieć raczej w czasie przeszłym, dodała w myślach.

Will wstrząsnął jej uporządkowanym z takim trudem życiem, i to właśnie w chwili, kiedy doszła do wniosku, że potrafi się obyć bez mężczyzny. Wystarczyło, że się uśmiechnął, a pod Caroliną ugiwały się nogi. A już pogodziła się z myślą, że młodość minęła. Przez Willa zapragnęła cofnąć wskazówki zegara, i to ją przerażało. Zdecydowała przecież, że nie będzie opłakiwać przeszłości i marnować reszty życia w poszukiwaniu utraconej młodości.

– Nie czujesz się samotna?

Na dźwięk głosu Willa Zbój znieruchomiał, podniósł się i oparł brodę na udzie pana, nasłuchując, czy przypadkiem nie padnie komenda. Will pogłaskał go uspokajająco po łbie.

– Mam przyjaciół – odrzekła wymijająco.

Wypiła łyk herbaty, ponieważ nagle poczuła suchość w gardle. Nie życzyła sobie rozmów o samotności i o tym, że nie powinna rezygnować z szans, które niesie życie. Co by to dało?

– Chodzi mi o mężczyzn. Zauważyłem, że irytuje cię trochę moja obecność.

– Zgadza się – potwierdziła i natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. Dlaczego to powiedziała? Odważyła się zerknąć spod oka na Willa. Przerwał głaskanie psa. Patrzył na nią czujnie, badawczo. Musiała odzyskać panowanie nad sobą. – To znaczy ja...

Uratował ją dzwonek telefonu.

– Odbiorę – oświadczyła nie wiadomo po co i zerwała się jak oparzona.

Telefonował Brad.

– Cześć, siostrzyczko! Co słychać?

– Wszystko w porządku – odpowiedziała, usiłując uspokoić bicie serca.

– Naprawdę? Jak postępy na budowie? Jest tam Will?

– Tak. – Odwróciła się do drzwi. – Właśnie wchodzi. To Brad – wyjaśniła, przekazując Case'owi słuchawkę, a sama czym prędzej udała się do kuchni.

– Cześć, stary – powitał Will przyjaciela. – Co się dzieje?

– Nic szczególnego. Moja siostrzyczka daje ci popalić?

– Nie. Ona jest w porządku – odparł Will i szybko zmienił temat, relacjonując przebieg prac związanych z budową.

– Trudno wprost uwierzyć, że Carolina nie daje ci w kość. Z drugiej jednak strony, zawsze okazywała podziw dla dobrej roboty. Wiem, że zbudujesz wspaniały dom.

– Dzięki, stary.

– Napotkałeś już w okolicy jakąś interesującą panienkę?

Carolina wróciła z kuchni. Will musiał powstrzymać się od uwagi: „Tak, właśnie patrzę na taką jedną”.

– Nie, nie mam na to czasu.

– Jestem pewien, że się zakręcisz w odpowiednim momencie – roześmiał się Brad.

Will popatrzył na Carolinę, która przeszła przez pokój i z podkulonymi nogami usiadła na kanapie.

– Ja też jestem pewien.

– Postaram się wpaść, zanim dom zostanie skończony. Może razem wybierzemy się na panienki. Przyuczam zastępcę, żebyś mógł wziąć od czasu do czasu trochę wolnego.

– Wspaniały pomysł. Zagonię cię do pracy. Do prawdziwej pracy, a nie do przewieszania ścierek przy barze czy liczenia butelek z likierem.

Will nie spuszczał oczu z Caroliny. Po raz setny żałował, że to siostra przyjaciela i że nie potrafi ona uwolnić się od poczucia rozczarowania i krzywdy, jakie wyniosła z nieudanego związku.

– Słuchaj, nie mów Carolinie, że prowadzenie baru dla sportowców to o wiele bardziej uciążliwa praca, niż sądziłem. Jedyne plus to możliwość oglądania najważniejszych meczów w telewizji.

– Ciężkie masz życie – zażartował Will. – Chcesz jeszcze pogadać z bratem? – spytał Carolinę.

– Oczywiście.

– Tylko spokojnie, stary – polecił Will Bradowi i przekazał słuchawkę Carolinie.

Potoczyła się rozmowa na tematy rodzinne. Will słuchał jej, chcąc nie chcąc. Nagle poczuł na sobie spojrzenie Caroliny.

– Jest w porządku – stwierdziła. – Nie – odwróciła wzrok – żadnych problemów. – Uśmiechnęła się bez przekonania. – O wiele porządniejszy niż ty. Wiem, wiem. Miałaś trudne dzieciństwo z powodu starszej siostry. Sądzę, że już niedługo nie będziesz mógł stosować tej wymówki. – Wybuchnęła śmiechem. – Dobra. Ty też. Cześć.

Will odebrał słuchawkę i odwiesił na widełki. Kiedy się odwrócił, spostrzegł, że kilka pudeł, o które potknęła się Carolina, zostało otwarte.

Carolina wskazała najbliższe z nich.

– Chcesz usłyszeć coś śmiesznego? Dzięki tobie wreszcie zajrzałam do pudeł, żeby zobaczyć, czy mogłabym wyrzucić część rzeczy. Odkryłam, że dwa kartony są pełne książek mojego byłego męża.

– Często masz od niego jakieś wieści?

– Od kogo? Od Paula?

Will wolałby nie znać imienia męża Caroliny, by móc myśleć o nim jak o

kimś anonimowym, bez twarzy i nazwiska.

– Nie, raczej rzadko.

Willowi przypomniała się opinia Brada: „facet puścił ją kantem, a ona wciąż go kocha!” Nie zdołał powstrzymać się od uwagi, która wprost cisnęła mu się na usta.

– Najlepszy sposób na złamane serce to znaleźć kogoś innego – powiedział i dodał: – Uwierz mi. Sam przez to przeszedłem.

Carolina popatrzyła na niego uważnie. Nie sprawiała wrażenia skorej do przyznania mu racji, choćby po części.

– Nie muszę leczyć złamanego serca – oznajmiła, krzyżując ręce na piersiach.

Wobec tak oczywistego kłamstwa Will nie mógł milczeć.

– Czyżby? Brad powiedział...

– Brad! On nie ma pojęcia o... Znowu rozległ się dzwonek telefonu.

– Odkąd się tu wprowadziłam, nikt tak często do mnie nie dzwonił – poskarżyła się Carolina, podchodząc do aparatu. – Halo. O, cześć, Mike. Tak, jest. – Przekazała słuchawkę Willowi. – Chyba jest na jakimś przyjęciu. Jak to dobrze, że przerwali tę irytującą rozmowę, która dotyczyła zbyt osobistych tematów, pomyślała Carolina. Dlaczego Will tak się interesował Paulem? Może próbował sił jako psycholog amator? Czego dowiedział się od Brada? Że żałuje siostry, którą mąż opuścił dla młodszej? Nie potrzebowała niczyjego współczucia, tym bardziej kogoś, kogo ledwie знаła, a najmniej współczucia Willa.

– Wiesz, gdzie znajduje się Square Peg Tavern? – Wyrwało ją z zamyślenia pytanie Willa.

– W centrum. To jedna z knajpek przy rynku.

– Tak, dobra. W porządku, zobaczymy się wkrótce.

– Will odwiesił słuchawkę i zaczął upychać koszulę za pasek dżinsów. – Wkładaj buty, szefowo. Postawię ci piwo. Musisz się wyrwać z domu chociaż na trochę.

– Pchnął po podłodze czubkiem buta pantofel Caroliny. – A poza tym parę piw czy szklaneczka tequili dobrze ci zrobi na sen.

– Skąd ty możesz wiedzieć, jak sypiam? – spytała zaczepnie.

– Bo słyszę w nocy, jak się przewracasz z boku na bok.

W barze unosił się gęsty dym. Z szafy grającej wydobywała się głośna muzyka. Stoły bilardowe otoczyła grupka mężczyzn w kowbojskich kapeluszach i kilka towarzyszących im kobiet. Na zniszczonym parkiecie, przed niewielkim podium, tańczyła samotna para.

– Zespół zacznie grać za jakieś pół godziny – wyjaśnił Mike, prowadząc ich do baru, gdzie zajął dla nich stołki. – Mówią, że jest niezły.

Will podsunął Carolinie stołek i spytał:

– Co pijesz?

Nachylił się ku niej, przekrzykując muzykę. Carolina także musiała się przechylić i wydało jej się to takie naturalne...

– Chyba piwo.

Will złożył zamówienie, a ona tymczasem rozejrzała się po sali. W takim barze jak Square Peg Tavern nie spotyka się elegantów w krawatach za sto dolarów i butach z krokodylej skóry. Znaczna część mieszkańców Prescott nadal pracowała na ranchach, przy wypasie bydła i ujeżdżaniu koni. Podniosła wzrok na Willa. Pasował do tego miejsca, chociaż nie nosił kowbojskiego kapelusza. Miał sprane, znoszone dżinsy i zgrubiałe naskórek na dłoniach przywykłych do ciężkiej pracy.

Carolina popatrzyła na swoje palce. Paul nakłaniał ją do wizyt u manikiurzystki i pielęgnowania dłoni. Wyrób biżuterii, kontakt z ostrymi narzędziami i chemikaliami nie służył skórze i paznokciom. Podobnie jak większość barowych gości miała spracowane ręce.

Will podał jej oszronioną szklankę piwa. Stuknęli się.

– Za twój dom.

Mike przyłączył się do toastu. Carolina wypła łyk i uśmiechnęła się.

– Trochę za wcześnie na oblewanie.

– Omal nie zapomniałem! – Mike puknął się w czoło. – Miałem cię spytać o to wcześniej. Jakiś rok temu wpadłem w Massachusetts na twojego starego kumpla, Toma Shelby'ego. Powiedział, że się przymierzasz do propozycji z Japonii. Co z tego wynikło?

– Wysłaliśmy listy polecające i fotografie naszych zrealizowanych projektów. Dostaliśmy grzeczne potwierdzenie odbioru przesyłki. I nic.

Mike nachylił się do Caroliny.

– Nie potrafię wprost uwierzyć, że ten facet – wskazał kciukiem Willa – zgłosił się na ochotnika do odkorowywania drzew przez sześć miesięcy. Japończycy to mistrzowie stolarki, ale praktyka trwa u nich przez lata. Praktykant przechodzi po kolei wszystkie fazy wtajemniczenia, zanim pozwolą mu cokolwiek zbudować. – Mike pokręcił głową. – Nie zgodziłbym się za żadne pieniądze.

Will energicznie odstawił piwo na blat i odezwał się nieoczekiwanie poważnym tonem, zważywszy, że prowadzili niezobowiązującą rozmowę.

– Nie robiłbym tego za darmo. – Uchwycił wzrok Caroliny. – Wspólnie z pewnym wiekowym emigrantem z Japonii zbudowałem łódź, a kiedy w Kalifornii pracowałem z Nagurą, nauczyłem się więcej na temat drewna, niż gdybym sam postawił dwadzieścia domów. Zgłębiłem tajemnicę tego niezwykłego surowca, niejako poznałem jego duszę. Jest tyle rodzajów drewna, a każdy ma inne właściwości. W stolarkę i ciesielkę trzeba włożyć serce, inaczej nic z tego nie będzie.

Mike wzruszył tylko ramionami. Caroline zaskoczyła dojrzałość słów Willa. Niewłaściwie go oceniała, patrząc na niego przez pryzmat własnego brata.

– A poza tym to nie miała być praktyka, tylko współpraca. Chciałem brać udział we wzniesieniu świątyni, by zostawić po sobie coś trwałego, co ludzie będą podziwiać przez wiele lat.

– No cóż, ja muszę mieć pracę, dzięki której pospłacam rachunki – stwierdził Mike. – Taką jak teraz – dodał, uśmiechając się do Caroliny.

Will porzucił poważny ton, jak gdyby zauważył, że niechęć ujawnił więcej, niż zamierzał.

– Muszę zadzwonić do Toma. Co budowałeś w Massachusetts? – zapytał Mike’a.

Przez parę minut gawędzili o wspólnych znajomych i ostatnich planach. Wyłączono szafę grającą i zespół muzyczny zaczął stroić instrumenty przed występem. Do baru napłynęli nowi goście, zrobiło się tłoczno.

W pewnym momencie Carolina przeprosiła obu panów. Will odprowadził ją wzrokiem, podziwiając zgrabną figurę. Spostrzegł, że kilku mężczyzn zwróciło na nią uwagę. Powrócił do rozmowy z Mike’em, starannie omijając temat Japonii. Nie chciał znów psuć sobie nastroju. Parę miesięcy temu pogodził się już z faktem, że nie dostanie dobrych wiadomości w sprawie projektu Tashimo. Pocieszał się, że znajdzie jeszcze sposób na podjęcie wymarzonej pracy w Japonii. Sącząc piwo, zerkał od czasu do czasu w stronę, gdzie zniknęła Carolina. Zespół rozpoczął występ od znanej melodii. Na parkiecie zawirowały pary. W oddali, w ciemnym korytarzyku, pojawiła się Carolina.

Szukała wzrokiem Willa, gdy nagle zastąpił jej drogę jakiś mężczyzna. Spośród wszystkich mieszkańców Prescott musiała trafić akurat na Jimmy’ego Kirklanda, któremu niedawno, po wielu miesiącach aluzji i dowcipów, dała jasno do zrozumienia, że nie ma zamiaru się z nim spotykać.

– Dziwię się, że cię tu widzę. Sądziłem, że tak zapracowana osoba nie znajduje czasu na zabawę.

– Cóż, ja... – machinalnie cofnęła się o krok – ja... – zaczęła się nie wiadomo po co tłumaczyć.

W tym momencie pojawił się Will. Chwycił ją za rękę i pociągnął, jak gdyby Kirkland nie stał obok nich.

– Chodź, szefowo. Obiecałaś mi pokazać, jak się to tańczy.

Carolina wybrała mniejsze zło i pozwoliła się zaciągnąć na zatłoczony parkiet. Nie miała ochoty wyjaśniać Jimmy’emu, dlaczego zrobiła odstępstwo od swoich zwyczajów i wybrała się do baru.

– Co ty wyprawiasz? – spytała, kiedy Will ujął jej drugą dłoń i poprowadził płynnie w rytm muzyki. – Ja obiecałam uczyć cię tańczyć? Nie przypominam sobie.

Odchylił głowę, aby zajrzeć jej w oczy. Nie sprawiał wrażenia

rozbawionego.

– Czy ten facet cię zaczepiał?

– Zaczepiał? – Zdaniem Caroliny głos Willa przybrał ton ojcowski lub braterski, typowy dla mężczyzn żądnych dominacji. Prysnęła wdzięczność za wybawienie z niezręcznej sytuacji. – Jestem dorosłą kobietą. I raczej potrafię – położyła nacisk na słowo „raczej” – o siebie zadbać.

– To ja cię zaprosiłem i jestem za ciebie odpowiedzialny.

– Sam mówiłeś, że powinnam wyrwać się z domu, spotykać z mężczyznami.

– Chcesz z nim porozmawiać?

– Skądże, ale nic ci do tego, z kim rozmawiam czy też co zamierzam robić. Przez całe okrażenie parkiem Will nie odezwał się ani słowem.

– Właściwie masz rację – stwierdził, gdy ucichła muzyka.

Puścił Carolinę i skierowali się do baru.

– Will, zamówiłem ci szklaneczkę tequili – oznajmił Mike, kiedy zajęli stołki przy kontuarze.

Will podziękował i zerknął spod oka na Carolinę. Kazała mu pilnować własnego nosa. Dlaczego poczuł się jak zбитy pies?

Wskazał szklanę z tequilą.

– Chciałabyś spróbować?

– Chyba nie.

Zwilżył językiem grzbiet dłoni, posypał solą, a następnie zlizął sól, wychylił tequilę i wysssał sok z plasterka cytryny zdobiącego szklanę.

Muzyka grała tak głośno, że musiał się nachylić, aby go usłyszała.

– De czasu jeszcze upłynie, zanim trochę sobie pofolgujesz?

Z twarzy Caroliny można było czytać jak z otwartej książki. Najpierw w jej oczach pojawił się wyraz zaskoczenia, potem usta ściągnął grymas gniewu.

– Jedno z nas musi prowadzić samochód – upomniała go surowym tonem.

Will nachylił się jeszcze bliżej. Lubił jej zapach.

– Coś ci powiem. Jeśli masz ochotę na drinka lub na dwa... czy nawet trzy, przerzucę się natychmiast na piwo. – Cofnął się trochę, aby spojrzeć jej prosto w oczy. Bardzo chciał, żeby się roześmiała i położyła mu rękę na ramieniu, żeby zaufała przyjacielowi swego brata na tyle, aby się odprężyć w jego obecności. – Ja cię tu przywiozłem i ja odwiozę do domu.

Cichły dźwięki kolejnej piosenki. Carolina przyglądała się Willowi w milczeniu. Nie miała nic przeciwko żartom z własnej osoby, ale nie lubiła być poddawana próbom. Przywołała barmana, zamówiła szklaneczkę tequili i zapłaciła dwudziestodolarowym banknotem, który wyciągnęła z tylnej kieszeni dzinsów. Will, nie odrywając od niej rozbawionego wzroku, szturchnął znacząco Mike'a.

Carolina celebrowała każdy gest. Kiedy lizała grzbiet dłoni przed

posypaniem jej solą, spostrzegła, że z oczu Willa znikło rozbawienie. Wzniosła toast szklanką, uśmiechnęła się i wypła duszkiem do dna. Sok z cytryny ugasił żar trunku palącego gardło. W piersiach piekło, jak gdyby połknęła rozżarzony węgiel. Warto było jednak cierpieć, żeby zobaczyć zaskoczoną minę Willa.

W końcu się uśmiechnął.

– Jeszcze jedna tequila dla pani – skinął na barmana – a dla mnie piwo.

Mike wybuchnął śmiechem i klepnął Carolinę w ramię. Zawtórowała mu, rozluźniona. Przecież było przyjemnie: muzyka, taniec, pojedynki na słowa i szklaneczki z Willem... Dlaczego nie miałyby wychodzić częściej? Zabawić się?

Kiedy barman postawił przed nią następną szklaneczkę tequili z obowiązkowym plasterkiem cytryny, przemówił zdrowy rozsądek. Już i tak fala gorąca rozlała się po ciele, kojąc troski i smutki. W odpowiedzi na pytający wzrok Willa wzruszyła ramionami.

– Chyba na razie zaczekam. Chcę mieć pewność, że zdołam stąd wyjść o własnych siłach.

Kiwnął głową z roztargnieniem. Obserwował tańczących. Carolina podążyła za nim wzrokiem. Po parkiecie sunął wąż złożony z dwudziestu osób, które podskakiwały, kołysały się i podrygiwały. Większość z nich stanowiły dziewczęta i młode kobiety, więc siedzący na sali mężczyźni nie odrywali od nich oczu. Każdy znajdował tu coś dla siebie: niewinne trzpiotki, prowokujące poszukiwaczki przygód, dziewczyny ubrane po kowbojsku lub w kuse minispódniczki.

Carolina zastanawiała się, który typ najbardziej odpowiada Willowi. Blondynka w czerwonych dżinsach czy brunetka w spódnicy z frędzlami? Przy barze robiło się coraz tłoczniej. Kątem oka Carolina zauważyła kobietę w dżinsach z obciętymi nogawkami i czerwonym kowbojskim kapeluszu, która przeciskała się wąskim przejściem przy kontuarze. Poklepała po plecach jakiegoś mężczyznę, widocznie znajomego, i z dziesięciodolarowym banknotem w ręce podeszła wprost do Willa. Szturchnęła go w ramię.

– Przepraszam – powiedziała i oblizała jaskrawo umalowane wargi – czy mogę się wcisnąć koło ciebie i zamówić piwo?

Carolina odwróciła wzrok. Nie słyszała odpowiedzi Willa. Udawała, że bardzo ją interesują popisy taneczne. Nagle zaczęła żałować, że nie została w domu, gdzie jej miejsce. Stwierdziła tylko, że Case przesunął się na stołku, aby dać dziewczynie dostęp do baru.

Kolejna piosenka wybrzmiała ostrym akordem, a Carolina usiłowała nie myśleć, ile straciła w ciągu dziesięciu lat małżeństwa z Paulem. Nagle poczuła na ręce dłoń Willa. Zespół grał teraz wolną melodię.

– Zatańcz ze mną – powiedział jej wprost do ucha po czym, nie pytając o zgodę, zagarnął ją ramionami i poprowadził na parkiet. Przytuleni ruszyli wolno w rytm muzyki. Bliskość mężczyzny, znajomy zapach wody kolońskiej, gorąco

bijące z jego ciała oszołomiły Carolinę. Pomyliła krok. Will przystanął i roześmiał się cicho.

– Trzeba ci dać jeszcze jedną szklaneczkę tequili albo zabrać do domu i położyć do łóżka.

Carolina wyswobodziła się z ramion Willa, nagle uświadamiając sobie, że on może niewłaściwie odebrać jej zachowanie. Cóż ona najlepszego wyprawia? Ostrożnie cofnęła się i powiedziała:

– Chyba rzeczywiście powinnam pojechać do domu.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Ależ ja tylko żartowałem. Uśmiechnął się i chciał przyciągnąć do siebie.

– Nie, naprawdę. – Wskazała wirujący na parkiecie tłum. – Mnóstwo tu innych kobiet, z którymi możesz zatańczyć. – Nie dodała: „Nie mówiąc o tej przybarze, która liczy na coś więcej”. – Odwieź mnie do domu i wróć sam do baru.

Zatrzymał ją.

– Carolina? Co się stało?

Chciała zawołać: „Co się stało?! Jesteś za młody, zbyt pociągający i w dodatku mieszkamy pod jednym dachem, a ja nie chcę żadnych komplikacji w swoim życiu!” Wywinęła się jednak tylko z objęć Willa i powiedziała:

– Po prostu dawno nie wychodziłam.

Spiesząc do wyjścia, wpadła na tańczących młodych ludzi. Chłopak grzecznie skinął głową.

– Bardzo panią przepraszam.

Carolina zamarła. Potraktował ją jak matkę czy nauczycielkę. Musiała natychmiast się stąd wydostać. Will zmarszczył brwi, kiedy pociągnęła go silnie za rękę. Pożegnali się z Mike'em i dotarli do drzwi, gdy niespodziewanie wyrósł przed nimi Jimmy Kirkland.

– Dobranoc. Zadzwoń do ciebie – rzucił.

ROZDZIAŁ 5

Przejechali kilka kilometrów, nie odzywając się do siebie ani słowem. Will skupił uwagę na prowadzeniu samochodu po wyboistej, źle oświetlonej drodze, Carolina natomiast wpatrywała się w okno, udając ogromne zainteresowanie pejzażem, a tak naprawdę próbowała zapanować nad gonitwą myśli i sprzecznymi uczuciami, jakie wzbudzał w niej siedzący obok mężczyzna.

Pragnęła go, wbrew zdrowemu rozsądkowi i danej samej sobie obietnicy. Zdawała sobie z tego sprawę z przerażającą jasnością. Zmysły ożyły, pobudzone wspólnym tańcem. Chciała, by jej pożądał, by uznał ją za piękną młodą kobietę, upragnioną partnerkę. Miała przy tym świadomość, że ciąży na niej kompleks niechcianej, porzuconej, z którym się nie zdołała jeszcze uporać. Pamiętała też o tym, że przysięgła nie komplikować sobie po raz drugi życia.

– Nie wypuszczę cię z ciężarówki, dopóki nie powiesz, co się stało.

– O co ci chodzi?

– Mam pełny bak. Mogę jeździć przez całą noc. Chcę się dowiedzieć, dlaczego w jednej chwili śmiejesz się i tańczysz, a potem nagle uciekasz do domu?

Zatrzymali się na skrzyżowaniu, czekając na zmianę świateł. Carolina czuła na sobie uważny wzrok Willa, lecz nie śmiała spojrzeć mu w oczy.

– Powiedz coś... proszę.

– Myślisz, pewnie, że jestem wariatką – odezwała się w końcu.

Rozbłysło zielone światło i Will nacisnął pedał gazu.

– Ja... już od tak dawna jestem... Nie chciałabym ci przekazywać fałszywych sygnałów.

– Sygnałów?

– Niewłaściwych informacji dotyczących tego, czego od ciebie oczekuję. – Mimowolnie weszła w rolę starszej siostry. – Możemy zostać przyjaciółmi, ale dziś wieczór, ten taniec... Uważasz, że jestem samotna, ale... ze mną wszystko w porządku. Nie musisz się o mnie martwić ani starać się mnie rozweselić.

Will zerknął na Carolinę.

– Źle się bawiłaś?

Wyjrzała przez okno. Skręcali w drogę wiodącą do domku.

– Dawno nie byłam w takim lokalu, nie tańczyłam... – Miała nadzieję, że taka odpowiedź zadowoli Willa na tyle, że przestanie dociekać przyczyn jej postępowania.

Zatrzymał ciężarówkę przed domkiem i wyłączył silnik. Carolina sięgnęła do klamki. Chciała uciec od tego, na co się zanosilo, cokolwiek by to było.

– Nie lubisz barów? – Will przerwał milczenie.

– To rzecz dobra dla młodych, którzy... – urwała i wzruszyła nonszalancko

ramionami.

Odwrócił się, opierając plecami o drzwiczki. Jego twarz znalazła się w półcieniu i Carolina nie potrafiła odczytać wyrazu oczu, lecz czuła intensywność spojrzenia.

– Młodych ludzi, którzy co?

– Którzy umawiają się na randki – odparła poirytowana, że nie dał jej jednak spokoju.

– Czegoś nie rozumiem. Zaszłaś się w lesie, spędzasz czas samotnie, podczas gdy z łatwością znalazłabyś chętnego... – znacząco zawiesił głos – do umówienia się na randkę. – Rozparł się na fotelu kierowcy, jak gdyby zamierzał resztę wieczoru spędzić na omawianiu sytuacji życiowej Caroliny. – Ile czasu mu dajesz?

– Komu?

– Twojemu eksmężowi.

Carolina milczała z zaciętą miną, jak gdyby liczyła w pamięci do dziesięciu, aby nie wybuchnąć i nie kazać mu iść do diabła. W końcu przemówiła ostrym tonem:

– Nie mam pojęcia, co ci naopowiadał mój brat, ale moje sprawy osobiste nie powinny cię chyba interesować!

– Powiedział, że wciąż kochasz Paula. Kobieta tak atrakcyjna jak ty...

– Posłuchaj mnie uważnie, zatrudniłam cię do budowy domu, a nie w charakterze psychoterapeuty. Wracaj do baru i zajmij się sobą, a mnie zostaw w spokoju! – Carolina wyskoczyła z samochodu i trzasnęła drzwiczkami. – Aha, dzięki za piwo – dodała.

Will pokręcił bezradnie głową. Miał jak najlepsze chęci, i oto co z nich zostało. Natura kobiet chyba na zawsze pozostanie dla niego tajemnicą. Nie był w stanie pojąć, dlaczego często nie potrafiły zerwać z przeszłością, odciąć się raz na zawsze od bolesnych wspomnień i mężczyzny, który je rozczarował czy skrzywdził.

Przypomniał sobie, jak wnosił Carolinę na rękach do sypialni, jak przytulał ją w tańcu. Skoro mu na to pozwoliła, musiała mu ufać, przynajmniej trochę, musiała się nim zainteresować, nawet wbrew sobie. No tak, ale obiecał przecież swojemu najlepszemu przyjacielowi... Czy jednak Brad nie ucieszyłby się, gdyby siostra dała szansę innemu mężczyźnie, który mógłby ją uszczęśliwić, choćby na krótko?

Wysiadł z samochodu. Jeśli nie zamknęła przed nim drzwi, to dobra wróżba na początek.

Will spostrzegł Carolinę idącą ścieżką. Przystanąła na skraju placu budowy. Przez cały tydzień Will nie wracał do ich rozmowy w samochodzie, ona zaś traktowała go z chłodnym dystansem.

Uśmiechnął się do Mike'a.

– Zamocowałeś wspornik pomocniczy? Widzę, że z wiekiem pracujesz coraz wolniej.

– Doprawdy? – burknął Mike, usiłując wyrównać sąsiadujące listwy. – Wiesz chyba, że w każdej chwili mogę zostawić cię z tymi belkami, a samemu zrobić przerwę na lunch?

Will powstrzymał się od dalszych złośliwości.

– Puknij trochę z dołu, w kierunku ode mnie – polecił Mike.

Will podniósł dwuipółkilowy młot i uderzył w nasadę belki, która wskoczyła na miejsce.

– Gotowe – oznajmił, zacierając ręce.

Czuł na sobie wzrok Caroliny, lecz powściągnął chęć odwrócenia się w jej stronę. Wkładając koszulę, ruszył w dół pochylni prowadzącej z piętra na parter. W ciągu ostatnich sześciu dni i pięciu nocy zachowywał wielką ostrożność. Nie zamierzał wchodzić w konflikt z Caroliną, z utęsknieniem czekał na powrót przyjacielskich stosunków.

– Przyniosłam wam zimną wodę mineralną. – Podała mu lodówkę turystyczną. W drugiej ręce trzymała aparat fotograficzny. – Pomyślałam, że uwiecznię wygląd domu na tym etapie budowy.

Will chwycił dwie butelki wody. Jedną rzucił Mike'owi, z drugiej wypił duszkiem połowę, a potem wyciągnął z tylnej kieszeni spodni chustkę, zmoczył ją i zwilżył sobie twarz.

– Dzięki – powiedział. – W kurzu, przy niskiej wilgotności, człowiekowi się zdaje, że wysechł na wiór.

Carolina przekonywała samą siebie, że nie powinna zbyt ostentacyjnie kontrolować postępu prac, a jednak codziennie, pod jakimkolwiek pretekstem, wpadała na plac budowy chociaż na chwilę. I za każdym razem przyłapywała się na tym, że przypatruje się Willowi, a nie misternej ciesielskiej konstrukcji. Już sobie wyobrażała ironiczny, porozumiewawczy uśmiech Sue Ann.

Kiedy Will pociągnął następny łyk z butelki, kropelki wody osiadły na muskularnym torsie. Przeciągnął chustką po mokrej skórze. Carolinę aż świerzbiła ręka, żeby wyręczyć Willa. Czym prędzej odwróciła głowę.

Zbój wybrał akurat ten moment, aby wbiec po podeście z patykiem w zębach. Złożył go u jej stóp i spojrzał wyczekująco. Odruchowo pochyliła się i podniosła patyk.

– Napytałaś sobie biedy – stwierdził Will. Zerknęła w jego stronę. Zawiazywał mokrą chustkę wokół czoła.

– Mianowicie?

– Skoro wzięłaś patyk do ręki, znaczy to, że chcesz się bawić. Zbój od rana nie daje mi spokoju.

Carolina wyciągnęła ramię, aby przekazać psi skarb Willowi. Uśmiechnął

się szeroko i powiedział:

– Podniosłaś patyk, więc wymyśl, jak się pozbyć psa. Zbój nie przyjmie do wiadomości odmowy.

Pies tańczył wokół Caroliny i skomlał prosząco. Wreszcie dopiął swego. Carolina rzuciła patyk najdalej jak umiała. Zbój wystartował niczym rakietą.

– Lepiej uważaj – odezwał się Will, stając tuż za nią – jeszcze go polubisz, a co wtedy?

Carolynie zrobiło się gorąco. Czuła na karku oddech Willa.

– Już go lubię – szepnęła, bezbronna wobec zdradzieckich zmysłów. Czy to tylko złudzenie, czy Will zrozumiał, że nie chodziło jej wcale o psa?

– A więc oszukiwałaś.

– Ja po prostu nie chcę się zbyt przywiązywać...

– Hej, Will! Skończyłeś na dziś czy mi pomożesz? – Wołanie Mike'a zbiegło się z powrotem Zbója. – Potrzebuję wiertła numer cztery.

– Już daję – odparł Will, lecz nie ruszył się z miejsca.

Wydawało się, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale poklepał tylko psa i odszedł. Carolina w towarzystwie Zbója nie odstępującego jej na krok zeszła z podestu i znów rzuciła patyk. Zyskała czas na zrobienie kilku zdjęć.

Wymarzony dom wyrastał na jej oczach. Will i Mike pasowali każdą belkę i deskę równie pieczołowicie i starannie, jak ona wykonywała poszczególne sztuki biżuterii. Wiedziała, że nigdy w życiu nie zapomni okresu budowy i będzie ciepło wspominać Willa Case'a, który włożył tyle serca w swoje dzieło.

Zbój szukał patyka podejrzanie długo, aż wreszcie złożył u stóp Caroliny zdechłą jaszczurkę.

– Fuj! Coś ty przyniósł!

Mike i Will wybuchnęli śmiechem.

– Wpadłaś mu w oko – orzekł Mike. – To chyba objaw przywiązania.

– Wspaniale – odparła, kierując się w stronę ścieżki. – Chyba zrezygnuję z rzucania jaszczurkami i wrócę do swoich zajęć.

– Nie jestem pewna, czy rozumiesz, ile ten dom dla mnie znaczy – zagaiła Carolina. Doszła do wniosku, że nadszedł czas na szczerą rozmowę z Willem.

Po kolacji zasiedli na ganku na ustawionych naprzeciwko siebie fotelach. Zmierzchało, świerszcze rozpoczynały wieczorny koncert, cienie otulały okalające domek dorodne drzewa.

– Przyglądając się wam i temu, co do tej pory zrobiliście, oczami wyobraźni widziałam gotowy dom. – Zwróciła twarz ku mężczyźnie. – Pomysł budowy zrodził się z chęci odmiany, wprowadzenia mojego życia na nowe tory, nadania mu sensu. Marzenia o domu i przygotowania do podjęcia całego przedsięwzięcia pozwoliły mi zwrócić się ku przyszłości.

Czekała na reakcję Willa. Milczał. Ciągnęła więc z determinacją:

– Nie dowierzałam, że ktoś taki jak ty, kto wie, że żyje Cygan i nie chce mieć niczego na własność, może zbudować mój wymarzony dom. Przekonałam się jednak, że kochasz to, co robisz. To widać gołym okiem.

– Dzięki za uznanie. Mylisz się co do tego, że nie chcę mieć nic własnego. Pewnego dnia, gdy dojrzeję do tego, żeby osiąść w jednym miejscu, wybuduję dom dla siebie i wtedy skorzystam z tego samego projektu.

– Czy rzeczywiście kiedyś to zrobisz? – Carolina nie zdołała ukryć sceptycyzmu. Niektórzy mężczyźni nie ustępują się nigdy, choćby się ożenili.

– Tak, choć nie wiem, kiedy to nastąpi. Raz próbowałem, ale nie wyszło. – Will zamilkł i zapatrzył się w tonące w mroku zarośla. – O mały włos się nie ożeniłem.

– Co się stało?

– Nie udało się.

Carolina zadowolona była z tą zdawkową odpowiedzią, gdyby w głosie Case'a nie pobrzmiwał smutek. Czowała, że musi się dowiedzieć więcej.

– Dlaczego?

– Ona... – Poprawił się w fotelu, wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach. – Diane była w separacji z mężem, gdy się poznaliśmy. Postanowiła wystąpić o rozwód i zamierzaliśmy się pobrać.

– I?

– Na tydzień przed podpisaniem stosownych dokumentów zdecydowała, że chce wrócić do męża.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami i spuścił wzrok. Kiedy odezwał się po chwili, w jego głosie zabrzmiała nuta gniewu.

– Czort raczy wiedzieć! Myślałem, że dobrze się nam układa i że...

– Może się obawiała?

– Mnie?

Gniew Willa ustąpił miejsca niedowierzającemu zdumieniu.

– Nie – wyjaśniła szybko. – Bała się zmiany, bała się popełnić błąd.

Dlaczego usprawiedliwiała kobietę, która zapewne postąpiła właściwie, wracając do męża? Do tej pory zupełnie nie brała pod uwagę, że każda z osób uwikłanych w trójkąt małżeński może cierpieć i lękać się komplikacji.

– Racja. Sądziłem jednak, że decyzje podejmujemy wspólnie. Tymczasem nikt mnie nie pytał o zdanie. Słyszałem, że w końcu się rozwiedli. Nie zamierzałem ponownie wkraczać do akcji. W sumie chyba dobrze się stało. Nie wiem, czy wówczas byłem gotów porzucić moje wędrowne życie.

– Przynajmniej jesteś szczery – westchnęła Carolina. – Z mojego doświadczenia wynika, że mężczyźni pragną wszystkiego naraz. Dążą do sukcesów zawodowych i zakładają rodzinę. Chcą mieć żonę, ale nie rezygnują z innych kobiet! – dodała gniewnie.

– Wydaje mi się, że twój eks był niezłym ziółkiem. Zakłopotana swoim wybuchem, zaczęła się tłumaczyć:

– Nie był taki zły. Ciężko pracował, dbał o mnie i o dom. Nie potrafił jednak zdobyć się na uczciwość, i to zarówno wobec mnie, jak i siebie.

– Wielu mężczyzn uważa, że kobiety nie muszą wiedzieć o pewnych sprawach. Ja sam w takiej sytuacji nie spieszyłbym się ze złymi nowinami.

Wokoło zapadła już ciemność. Ledwie widzieli swoje twarze. Może dlatego łatwiej było im mówić szczerze, co myślą.

– Świetnie ci idzie budowa domu. Jestem bardzo zadowolona i przepraszam, że na początku ci nie ufałam.

Roześmiał się cicho.

– Jakoś smutno to zabrzmiało, ale przyjmuję komplement.

– Co będziesz robił potem? Masz już coś konkretnego?

Wydawało jej się, że zadała proste pytanie, zaskoczyło ją więc, że długo czekała na odpowiedź.

– Na ten rok planowałem wyjazd do Japonii, ale nic z tego nie wyszło. Nie zrozum mnie źle. Cieszę się, że mnie zatrudniłaś. Bardzo podoba mi się projekt, który wybrałaś. Szkoda mi jednak praktyki u Japończyków, bo to prawdziwi mistrzowie. Sama jesteś artystką, powinnaś więc mnie zrozumieć.

– Jeszcze tam pojedziesz – pocieszyła go. – Wybacz mi egoizm, ale zyskam na tym, że będziesz w Arizonie, w Prescott, jeszcze jakiś czas.

– Czy byłabyś gotowa nawet upiec drożdżówki, które jadłem pierwszego dnia?

Carolina wybuchnęła śmiechem i wstała z fotela.

– Umowa stoi, panie cieślo.

Szkielet konstrukcji był gotów. Will pieczołowicie sprawdził zamocowanie każdej belki. Można było przystąpić do dalszych, przewidzianych harmonogramem prac.

Carolina codziennie zaglądała na plac budowy. Will lubił jej wizyty. Ogarniało go ciepłe uczucie, gdy we wzroku Caroliny dostrzegał uznanie, a nawet podziw. Dziś wieczorem Will wybierał się z Mike'em do miasta i chciał, żeby Carolina pojechała z nimi. Usłyszał, że Mike z kimś rozmawia, i odwrócił się akurat w chwili, gdy Carolina podnosiła do oka aparat.

– Najbardziej lubię to właśnie stadium budowy – oświadczył, gdy już zeskoczył na parter. Podszedł z uśmiechem pełnym dumy i zadowolenia. – I jak, szefowo? – spytał i nie czekając na odpowiedź, dodał:

– Już nigdy nie zobaczysz szkieletu konstrukcji. Wypełnią go ściany. Kawał dobrej roboty, stary, gratuluję – zwrócił się do Mike'a i wyciągnął rękę.

– Prawda? – Mike roześmiał się, potrząsając dłonią przyjaciela. – Słuchajcie, trochę się ogarnę i spotkamy się później, zgoda?

Mike powiedział to i do Willa, i do Caroliny, a ona, chociaż nie wiedziała,

o co chodzi, odpowiedziała uśmiechem.

Mike pomachał na pożegnanie, wrzucił torbę z narzędziami do bagażnika i wycofał samochód z podjazdu, zostawiając Carolinę samą z Willem i jej nie dokończonym domem.

– Jest piękny – powiedziała z przekonaniem. – Wygląda teraz jak rzeźba.

– Trudno by tu mieszkać. Tylko składzik na narzędzia ma dach – zażartował Will. – Będę więc chyba musiał sprowadzić kogoś, kto zbuduje ściany i uzupełni strop.

– Wielkie dzięki za łaskawość.

Roześmiał się i wyjął jej z rąk aparat fotograficzny.

– Stań dalej, o tam, a ja zrobię zdjęcie tobie oraz tradycyjnemu szkieletowi konstrukcyjnemu domu w technologii drewnianej.

Carolina odruchowo podniosła dłoń do włosów. Warkocz, jak zwykle, rozplatał się.

– Wyglądasz znakomicie. Pokażę ci, gdzie masz stanąć.

Postawił aparat na podwyższeniu fundamentu i dużymi, silnymi rękami chwycił Carolinę. Wstrzymała oddech. Jednym sprawnym ruchem podsadził ją na fundament i nagle znalazła się na poziomie jego zielonych oczu. Zupełnie zapomniała o zdjęciach.

Nie cofnął się o krok, tak jak oczekiwała. Spłonęła rumieńcem, świadoma, że Will nie mógł go nie zauważyć. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu ani odwrócić wzroku, kiedy spojrzenie Willa powędrowało ku jej ustom. Cóż, na Boga, miała zrobić? Wszystko wskazywało na to, że Will zamierza ją pocałować.

Przeszkodził mu odgłos zbliżającego się samochodu. A był już tak blisko wymarzonego pocałunku... Zmarszczył brwi i obejrzał się niechętnie na intruza.

Biały pikap z wymalowanym napisem: KIRKLAND – OGRODZENIA stanął właśnie przy placu budowy. Z samochodu wysiadł mężczyzna w czapce ozdobionej firmowym hasłem: KIRKLAND – OGRODZENIA. Szedł w ich stronę pewnym krokiem, jakby dobrze znał drogę, z czego Case wywnioskował, że to stały dostawca z miasta.

– Cześć! – powitała go Carolina.

Nagle Will uświadomił sobie, że już wcześniej spotkał tego mężczyznę. To on zaczął Carolinę w Square Peg Tavern, barze, do którego wybrali się z Mike'em.

– Jimmy Kirkland, a to Will Case, który zgodził się sprawować pieczę nad budową – wyjaśniła Carolina.

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni. Will otaksował przybyłego wzrokiem, na wypadek gdyby miało dojść do „drobnego nieporozumienia”.

– Odwaliłeś kawał dobrej roboty – stwierdził Jimmy, nie odrywając oczu od Caroliny.

– Tak, my...

– Mamy przed sobą jeszcze mnóstwo pracy.

Will rozmyślnie przerwał Carolinie. Nie zamierzał ułatwiać Kirklandowi życia. Jimmy zerknął na niego, ale natychmiast na powrót skupił uwagę na Carolinie.

– Jak wpadłeś na pomysł, żeby postawić taki dziwaczny dom?

– A co tu dziwnego? – odparł Will przesadnie ugrzecznionym tonem, który nie wróżył niczego dobrego. – To jedna z najstarszych znanych form konstrukcji budowlanych.

Jimmy uważnie zlustrował drewniany szkielec.

– Wygląda solidnie, ale ten sposób budowy musi kosztować fortunę.

Teraz Kirkland martwił się o pieniądze Caroliny. Z wielkim trudem Will powstrzymał się, aby nie chwycić go za kołnierz i...

– Podoba mi się ten projekt. Tak właśnie miało być – oświadczyła Carolina, zirytowana opiniami Jimmy'ego.

– Zresztą wcale nie kosztuje fortuny – dodał Will. Jimmy odwrócił się do Case'a i wzruszył ramionami.

– Przyjechałem porozmawiać o ogrodzeniu posiadłości.

Chociaż patrzył na Willa, swoje słowa kierował do Caroliny. Will zdecydował, że ma dosyć tego faceta. Skrzyżował ręce na piersiach i już nie kryjąc zniecierpliwienia, powiedział:

– Ona nie potrzebuje ogrodzenia.

Jimmy zsunął czapkę na tył głowy. Przez chwilę Will miał nadzieję, że na tym się skończy, ale Kirkland wskazał Zbója.

– Kiedy jechałem, po szosie biegał bezpieczny pies.

– Ona nie potrzebuje ogrodzenia – powtórzył Will – a pies jest mój.

– Will!

Carolina rzuciła mu karcące spojrzenie.

– Przykro mi – oznajmiła Jimmy'emu – rozmawiamy kiedy indziej.

Jimmy zdjął czapkę, przyglądał dłonią włosy i znów włożył czapkę. Wyglądał na zakłopotanego.

– Tak... Zadzwoń, kiedy będziesz mogła pogadać.

Wsiadł do pikapa i odjechał.

– O co w tym wszystkim chodzi? – Carolina miała ochotę nakrzyczeć na Willa. Z trudem się opanowała.

Nie raczył na nią spojrzeć, schylił się tylko po jeden z wielkich młotów ciesielskich. Chwyciła go za ramię i zmusiła, aby na nią popatrzył.

– Will!

– Facet mi się nie podoba i tyle. Odwrócił się, a ona znów złapała go za ramię.

– Nie chodzi o niego. Chodzi o mnie. Jakim prawem decydujesz, na które pytania powinnam odpowiadać, i z kim się przyjaźnić, i...

– Wiesz co? – podniósł nieco głos. Odrzucił młot i zacisnął dłonie na jej barkach. – Chodzi o ciebie.

Zanim się spostrzegła, przyparł ją do jednego z najcięższych bali i chwycił za ramiona. Zdezorientowany Zbój biegał dokoła nich, szcękając.

– Dobrze wiesz, czego chciał ten facet. Nie ma to nic wspólnego z budową ogrodzenia. – Will stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. – Jeśli potrzebujesz mężczyzny, znajdź sobie przynajmniej kogoś ciekawszego niż ten ćwok.

Pełne złości słowa tak rozwścieczyły Caroline, że nie była w stanie się odezwać. Jak on śmiał krytykować cokolwiek w jej życiu? „Jeśli potrzebujesz mężczyzny”... Zacisnęła zęby.

Jeśli rzeczywiście potrzebowała mężczyzny, nawet jeśli pragnęła właśnie Willa, to nie jego sprawa!

– Czy facetom w twoim wieku wszystko kojarzy się z seksem? – zapytała protekcjonalnym tonem.

To był celny strzał. Zdobyła chwilową przewagę. Uścisk na jej ramionach zelżał.

– Cóż, gdybyś nie była siostrą Brada, nie doszłoby pewnie do tej... różnicy zdań.

– Doprawdy? A to niby dlaczego? Czy wylądowałabym w twoim łóżku? – Miała nadzieję, że jej ironia okaże się druzgocąca.

– Nie – stwierdził wreszcie z zabójczym uśmiechem. – Dlatego, że ja wylądowałbym w twoim.

Nagle jego usta zawładnęły ustami Caroliny, nie pozostawiając jej czasu na protest. Chciała odepchnąć Willa, ale już po chwili poddała się, rozchylając wargi. Gdy pogłębił pocałunek, Caroline ogarnęła gorączka – przyłgnęła do Willa i z zapamiętaniem oddawała pocałunek. Napięcie, w jakim żyła przez ostatnie tygodnie, znalazło ujście. Wydało się jej, że jej miejsce jest w ramionach tego mężczyzny. Gdy Will oderwał wargi od jej ust, by zaczerpnąć oddechu, przyszło opamiętanie. Jeszcze trochę, a nie zdołasz go powstrzymać, i to nie dlatego, że jest silniejszy. Sama nie będziesz chciała, podpowiedział głos rozsądku.

– Nie! – powiedziała stanowczo, choć głos jej drżał, i odepchnęła Willa.

Wyglądał na oszołomionego.

– Nie rozumiesz. Nie chcę żadnych gier. Nie mogę tak po prostu...

– Nie uważam tego za grę – oznajmił i znów się nad nią pochylił.

– Nie każ mi wybierać między tobą a domem, proszę... – Musi uciec, inaczej rozplacze się w jego obecności. Pomyśli sobie, że jest histeryczką, a ona po prostu nie dawała sobie rady z nawałą uczuć. Pragnęła Willa i jednocześnie bała się tego, co mogłoby się zdarzyć, bała się cierpienia, które, jak zdążyła doświadczyć, nieodmiennie towarzyszy miłości.

Will nie próbował jej zatrzymać. Walczył z własnymi uczuciami. Pocałował Caroline, czy tego chciała, czy nie. Nie zamierzał jej zaskoczyć,

ukarać czy zrobić na niej wrażenie. Uczynił to, ponieważ stojąc o krok od niej, twarzą w twarz, myślał tylko o smaku jej ust, zapragnął pocałunku aż do bólu. Przeciągnął dłonią po policzku. Nigdy w życiu żadnej kobiety do niczego nie zmuszał.

O mało nie pobił tego typu od ogrodzeń. Co się z nim działo? Dlaczego tak się przejął sprawami Caroliny? Dlaczego myśl o spotkaniu Caroliny z Kirklandem tak mu działała na nerwy? Odpowiedź była prosta: ponieważ sam chciał być tym jedynym, dzięki któremu siostra Brada zapomni o przeszłości i eksmężu.

Zaniósł resztę narzędzi do składziku i zamknął drzwi. Uświadomił sobie, że usiłował odegrać bohatera, który rozwiąże problemy Caroliny. Jeśli ona go nie chce, to przecież mnóstwo innych kobiet z radością odwzajemni jego zainteresowanie. Wydawało mu się jednak, że w bursztynowych oczach Caroliny dostrzegł zaproszenie, przecież garnęła się do niego, oddała pocałunek... Ale w końcu go odepchnęła.

Kiedy parę minut później wszedł do domku, Carolina rozmawiała przez telefon. Zerknęła na niego nerwowo.

– Nie, nie przychodź tutaj – rzuciła do słuchawki. Will stanął jak wryty. Z kim rozmawiała? Z Kirklandem?

– Spotkamy się o siódmej. Cześć.

Odwiesiła słuchawkę i bez słowa wyjaśnienia ruszyła do kuchni.

Will wbiegł na pięterko, pokonując po dwa stopnie naraz. Musiał się stąd wyrwać, i to szybko. Inaczej postąpi wbrew sobie i będzie tego później żałował. Chwytał czyste dżinsy i zbiegł po schodach do łazienki.

Carolina bezmyślnie przestawiała naczynia w szafce, szukając garnka. Odgrzeje mu coś, a potem pojedzie na spotkanie z Sue Ann. Nie zostanie z nim w domu. Jeśli znowu weźmie ją w ramiona, nie skończy się na pocałunku. Wciąż czuła smak ust Willa na swoich wargach, wciąż czuła ten żar, niespokojne trzepotanie serca... Musiała nabrać dystansu do tego, co się wydarzyło, zastanowić się i spokojnie przygotować plan obrony przed Willem.

Na Sue Ann nie miała co liczyć. Wciąż dźwięczały jej w uszach słowa przyjaciółki: „Co jest niewłaściwego we flircie z przystojnym facetem? Jesteś rozwiedziona, nie martwa”.

Po raz pierwszy od dawna pożałowała mężczyzny. Na wspomnienie objąć Willa i pocałunku ogarniała ją tęsknota. Chciałaby znaleźć w sobie siłę, by przyjąć to, co ofiarowywał Case. Co w tym złego?

Wszystko. Był od niej młodszy, nie zamierzał się z nikim wiązać, miał swoje plany i nie było w nich miejsca dla Caroliny. A ona nie uporała się jeszcze z kompleksem kobiety porzuconej, wzgardzonej. Bała się krótkotrwałych uniesień i nieuniknionego rozstania.

Idąc na górę do swojej sypialni, usłyszała szum prysznic. Will będzie

musiał zjeść kolację sam, a ona przebierze się i pojedzie na spotkanie z Sue Ann. Oboje zyskają czas na powrót do normalności.

ROZDZIAŁ 6

– Zdecydowałaś, jaki film chcesz zobaczyć? Carolina oderwała wzrok od neonu migającego nad sklepem. Przyjaciółki spotkały się na parkingu przy niewielkim domu towarowym, teraz zaś siedziały w furgonetce Sue Ann z napędem na cztery koła. Carolina zerknęła na program kin w gazecie i wzruszyła ramionami.

– Sama wybierz.

Sue Ann odłożyła gazetę.

– O co chodzi?

– O nic – skłamała.

– Daj spokój, Caro. Przecież dobrze cię znam. Niepokoił cię Paul?

– Nie, nie chodzi o Paula – odparła Carolina i w myślach dodała: nareszcie.

– Mam pewien problem z Willem.

– Jaki problem?

– Ja... On...

– No, dalej, wyrzuć to z siebie – nalegała Sue Ann.

– Całowaliśmy się.

– Naprawdę? – Sue Ann zamieniła się w słuch. – I co w związku z tym?

– Było miło – wyznała Carolina, z trudem przełamując zakłopotanie.

Miło? To mało powiedziane – było niezwykle, porywająco, cudownie.

– No cóż...

– Wiem, co teraz powiesz: że powinnam skorzystać z okazji. Muszę przyznać, że mam ochotę, ale...

– Chwileczkę. – Sue Ann wpadła przyjaciółce w słowo. – Nie tak prędko. To oczywiste, że chciałabym, abyś zainteresowała się wreszcie jakimś mężczyzną, ale tego nawet nie widziałam na oczy. Wyjaśnij mi jedną rzecz. Co sprawia, że jesteś przygnębiona?

– Ma dwadzieścia dziewięć lat, a w dodatku to najlepszy przyjaciel Brada. Co prawda, w zachowaniu i poglądach nie przypomina mojego brata, ale...

– Zatem w czym rzecz? Skoro nie przypomina Brada i lubisz się z nim całować...

– To pierwszy mężczyzna, na którego zwróciłam uwagę od odejścia Paula – przyznała Carolina, świadoma, że nie mówi całej prawdy, wyrażając się nazbyt eufemistycznie. Swoim pojawieniem się Will wprowadził zamęt do jej uporządkowanego życia. Zerknęła na dłonie splecione na kolanach. – On jest sympatyczny, ale...

– Czego się obawiasz?

– Że on mi współczuje. Powtarza, że nie powinnam być sama, że muszę się z kimś umawiać na randki.

– I chce być tym kimś.

– Mieszkamy pod jednym dachem. W tej sytuacji trudno mówić o umawianiu się na randki.

– Uważam, że powinnaś dać Willowi szansę.

– Wiem, że ty tak byś zrobiła, ale co z moim nowym domem?

Wyobraziła sobie, że rozbiera się przed Willem i pozwala mu obejrzeć i odkryć wszelkie niedoskonałości swego ciała. Paul porzucił ją, ponieważ nie spełniała jego oczekiwań i nie zaspokajała wymagań. Skąd pewność, że nie rozczaruje Willa? Nie miała najmniejszej ochoty ponownie zostać wzgardzoną, odtrąconą.

– Czy moglibyśmy dalej mieszkać i pracować razem, gdyby nasz ewentualny romans spalił na panewce?

Sue Ann długo przypatrywała się przyjaciółce.

– Rozumiem twój punkt widzenia, ale dobrze wiem, że chodzi o coś więcej.

– Nie miałaś okazji go poznać. Nie wiesz, jak inne kobiety na niego patrzą.

– Carolina zadumała się i podjęła po dłuższej chwili milczenia: – Dopóki Paul mnie nie porzucił, nie zastanawiałam się nad swoim wiekiem ani nad upływem lat. Rozwód uświadomił mi, ile życia mam już za sobą. – Zamknęła oczy, dodając w skrytości ducha: zwłaszcza że mąż opuścił mnie dla młodszej. – Co mógłby widzieć we mnie młody, przystojny, atrakcyjny mężczyzna? Sue Ann pociągnęła ją za rękę.

– Najwyraźniej coś widzi. Jesteś w świetnej formie: zgrabna, zadbana. Odnosisz sukcesy... – Ponieważ nie doczekała się żadnej reakcji, dodała wzburzona: – Chętnie ukatrupiłabym Paula za to, że zabił w tobie poczucie własnej wartości.

Carolina niespodziewanie się uśmiechnęła.

– Też o tym myślałam, ale życie w więzieniu wydaje mi się zbyt monotonne. Poza tym, to mój problem, nie Paula.

– Rzecz do dyskusji. Chyba rozumiesz, że prędzej czy później będziesz musiała pokonać lęk przed rozpoczęciem życia na nowo. Załóżmy, że zdecydujesz się na zbliżenie z Willem. Pociąga cię, ty mu się podobasz... Co w tej sytuacji cię niepokoi?

– On mnie zostawi.

Sue Ann zrobiła zdziwioną minę.

– A skąd wiesz, że będziesz chciała, aby został? Żądasz gwarancji, zanim do czegośkolwiek dojdzie, zanim sama przekonasz się o stanie swoich uczuć?

. Carolina wyglądała na zaskoczoną. Rzeczywiście, nie wzięła pod uwagę tego punktu widzenia. Will ją pociągał, ale to nie oznacza, że się zakochała i pragnie stałego związku. To nie Paul, którego wybrała i z którym budowała wspólną przyszłość. A przynajmniej usiłowała.

– Powinnaś uświadomić sobie, czego właściwie oczekujesz. Jeśli pragniesz

Willa i czujesz się silna na tyle, by zaryzykować, spróbuj przeżyć coś wartościowego.

Czy była wystarczająco silna? Wieczne zmiany, nieustająca wędrówka z miejsca na miejsce – to był styl życia Willa. Wiedziała, że odejdzie w momencie ukończenia budowy. Może Sue Ann miała rację? Może nadarza się okazja, aby przełamać kompleksy i pokonać lęk?

– I co? Chciałabym się dowiedzieć, co zamierzasz. Carolina chwyciła gazetę.

– Teraz? Obejrzę film bez scen seksu i przemocy.

Will natarł kredą koniec kija i przymierzał się do kolejnego uderzenia. Od dawna nie grał w bilard, wyszedł więc z wprawy. Zerknął na szeroko uśmiechniętego Mike'a i pochylił się nad stołem. Wstrzymał ruch ramienia, ponieważ ktoś otarł się o niego.

– Przepraszam – rozległ się kobiecy głos. Zerknął przez ramię i napotkał czarujący uśmiech młodej, ładnej kobiety. Popatrzyła na niego z wyraźnym zainteresowaniem i lekko się uśmiechnęła. Will skinął głową i wystrzelił bilę. Nieznajoma odeszła.

– A co się stało twojej szefowej? Nie ma nastroju na świętowanie w naszym towarzystwie? – zagadnął Mike.

Na wspomnienie ostatniej sceny Willa opuścił beztrioski nastrój. Powróciło irytujące poczucie bezradności. Reakcje Caroliny były dla niego zagadką. Rozumiał, że na jej stosunek do mężczyzn miały wpływ przykre doświadczenia z przeszłości, ale była przecież dorosłą kobietą, a nie wstępującą w życie nastolatką o chwiejnym usposobieniu. A czasami tak właśnie się zachowywała.

– Nie – burknął, szykując się do następnego uderzenia. Postanowił skupić się na kątach odbicia i kulach bilardowych, by nie myśleć o Carolinie. Nie było to łatwe. – Złap kelnera i zamów dla mnie tequilę.

Po trzech kolejnych rozgrywkach odstawili kije i przeszli do baru, który zdążył zapełnić się gośćmi. Oparty o kontuar Will obserwował parkiet i tańczące pary. Zauważył młodą kobietę, która go niechcący potrąciła. Odpowiedziała na jego spojrzenie i posłała mu uśmiech. Odwrócił wzrok, chociaż wiedział, że powinien odwzajemnić się zachęcającym uśmiechem. Chętnie zapomniałby o Carolinie w ramionach innej. Na dobrą sprawę po to wybrał się do lokalu – żeby zawrzeć znajomość. Niestety, gdy pojawiła się taka możliwość, okazało się, że nie miał na to najmniejszej ochoty. Co teraz porabia Carolina? Czy myśli o nim? A może umówiła się z Kirklandem?

Muzyka ucichła. Will poprosił barmana o jeszcze jedną tequilę. Kiedy ponownie zwrócił się twarzą do sali, młoda kobieta stała tuż przy nim.

– Cześć – powiedziała, rozsiewając zapach kwiatowych perfum.

– Cześć – odparł. Widział z bliska, że za mocno się umalowała.

– Zatańczysz? – zaproponowała.

Do diabła, czemu nie? Will spiorunował wzrokiem Mike'a, który już otwierał usta, aby wyrazić zdziwienie, po czym dał się zaprowadzić na parkiet.

Przetańczyli trzy czy cztery melodie. Podczas ostatniej, której powolny rytm pozwolił parom się przytulić, Will przyciągnął kobietę do siebie, ale natychmiast zrozumiał, że inna nie zastąpi Caroliny. Pamiętał dotyk jej ciała, pod palcami czuł jeszcze aksamitną skórę, drobne kości i pełne piersi. O mało nie zaklął na głos.

Podziękował za taniec i wrócił do Mike'a. Zegar nad barem wskazywał dopiero wpół do jedenastej. Nie mógł tak wcześnie wracać do domku. Spojrzał błagalnie na drzwi wejściowe. Zaprzagnął, aby zjawiała się w nich Carolina.

Zachęcona przez Sue Ann, Carolina pchnęła drzwi do Square Peg Tavern. Dziwiła się samej sobie, że przyjaciółka zdołała ją do tego namówić. Co powie Willowi? Wiedziała, że tu będzie, chyba że znalazł ciekawsze miejsce na spędzenie wieczoru. Przepychając się między licznie zgromadzonymi amatorami wieczornej rozrywki, spostrzegła Willa przy barze. Stał z nachmurzoną twarzą i patrzył wprost na nią. Wyglądał na zaskoczonego i rozgniewanego. Spróbowała się uśmiechnąć i w tej samej chwili zauważyła młodą, ciemnowłosą kobietę wsuwającą mu dłoń pod ramię. Carolina stanęła jak wryta.

– Wychodzimy – zwróciła się raptownie do Sue Ann tonem nie dopuszczającym sprzeciwu.

– Ależ ja chcę go poznać!

Carolina zerknęła w stronę Willa. Kobieta nie odstępowała go na krok.

– Wychodzimy – powtórzyła Carolina – i to natychmiast.

Chwyła przyjaciółkę za rękę i pociągnęła do wyjścia.

– Co się stało? – spytała Sue Ann na zewnątrz, lecz Carolina szybko ruszyła w kierunku samochodu. – Widziałas go, prawda? Dlaczego przynajmniej go nie pokazałaś?

Carolina bez słowa otworzyła drzwiczki samochodu.

– Chciałam tylko zobaczyć, jak on wygląda – powiedziała z pretensją Sue Ann, gdy zajmowały miejsca.

– Był z inną kobietą. Młodsza!

Carolinie zdawało się, że ktoś wychodzi z baru, i podświadomie pragnęła, aby to Will wybiegł za nią, lecz nie miała odwagi spojrzeć. Odetchnęła dopiero po kilku kilometrach.

Było już po północy. Will z trudem pokonał ganek i dotarł do drzwi. Nie były zamknięte. Wszedł do środka i z wysiłkiem ruszył wąskimi schodami w górę. Czy mu się zdawało, czy ściany korytarza przysuwały i zacieśniały? Zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami sypialni Caroliny.

Planował, że utopi swoje smutki w alkoholu, i tak też zrobił. To prawda, miał nieźle w czubie. Nie na tyle jednak, by nie wiedzieć, że nie wolno mu wejść

do sypialni Caroliny. A tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona. Nic z tego, musi odejść.

Poszedł do siebie i spakował rzeczy do torby. Nie zostanie pod jednym dachem z kobietą, która go nie chce, a której on sam pożąda aż do bólu. Obrzucił pokój spojrzeniem, by sprawdzić, czy czegoś nie zapomniał, i już miał wychodzić, gdy nagle na progu pojawiła się Carolina.

– Co ty robisz? – spytała cicho, niepewnie.

– Wyprowadzam się.

– Co takiego?!

Była kompletnie zaskoczona. Przez chwilę Will miał satysfakcję, że udało mu się ją nastraszyć, ale natychmiast poczuł wyrzuty sumienia. Ona nie była niczemu winna. To on miał problemy ze sobą, chciał posmakować zakazanego owocu.

– Od dziś będę nocował w składziku na narzędzia. Potrzebuję więcej miejsca – oświadczył stanowczym tonem i podniósł torbę. – Poza tym każde z nas będzie mniej skrępowane.

Dlaczego nie zapytasz jej, z jakiego powodu tak nagle opuściła bar, ledwo się w nim znalazła? Czyżby nie chciała przebywać z nim w tym samym pomieszczeniu? Cóż, dostosuje się do jej życzenia. A zresztą jego miejsce jest na placu budowy.

Carolina zamarła, usłyszawszy, że Will się wyprowadza. O dziwo, nie zmartwiła się tym, że jej plany budowlane wezmą w łeb, przynajmniej dopóki nie znajdzie na miejsce Willa kogoś innego, tylko że więcej go nie zobaczy. Gdy zrozumiała, że Will jedynie się przenosi, odczuła ulgę i odsunęła się z przejścia. Pozwól mu odejść, podpowiedział wewnętrzny głos. Przywrócił cię życiu, na nowo potrafisz odczuwać radość i smutek. Bądź mu za to wdzięczna i puść go.

Will wyszedł w milczeniu. Słyszała, jak zamyka frontowe drzwi. Po chwili wyjrzała przez okno sypialni. Potężna sylwetka mężczyzny niknęła w mroku nocy, obok tańczył cień psa.

Zamknęła oczy i westchnęła. Przynajmniej Zbój był szczęśliwy.

ROZDZIAŁ 7

– Cześć, Caro. Zostałem Willa? – Głos Brada brzmiał stanowczo zbyt energicznie jak na tak wczesną porę. Carolina miała za sobą nie przespaną noc i nie była skłonna do przekomarzań z bratem.

– Jest w nowym domu.

– Już? Biorąc pod uwagę różnicę czasu, u was musi być dopiero siódma. Myślałem, że złapię go przed wyjściem.

– On teraz nocuje na budowie, ponieważ część domu jest już pod dachem – wyjaśniła Carolina, starając się nadać głosowi obojętny ton.

Zapadła cisza.

– Chyba go nie wyrzuciłaś? Carolina nakazała sobie spokój.

– Nie. Powiedział, że potrzebuje więcej miejsca i że...

– Ach, tak, chciał mieć więcej swobody. Znalazł sobie kobietę. To nic nowego. – Brad wybuchnął śmiechem. – Posłuchaj – ciągnął – chciałem mu tylko powiedzieć, że niedługo przyjadę. Wiem, że wybierasz się na wystawę do Los Angeles, więc pomyślałem, że spędzę trochę czasu z moim starym przyjacielem. Nie musi po mnie wyjeżdżać. Wynajmę samochód w Phoenix.

– Świetnie...

Kątem oka zauważyła, że w drzwiach stanął Will. Zerknął na telefon i gestem wskazał kuchnię.

– Zaparzę sobie kawy. Nie sądziłem, że będziesz już na nogach.

– To do ciebie. – Przekazała mu słuchawkę i poszła przygotować śniadanie.

Nastawiła kawę i nakryła do stołu. Wyjęła płatki śniadaniowe, miód, dżem i masło. Grzanki włożyła do tosterka. Wszystko gotowe. Nic tu po niej.

Will postąpi, jak uzna za stosowne. Powinna zapomnieć o chwilowym zauroczeniu, wzięwszy pod uwagę wszystkie okoliczności. Życie rządzi się swoimi prawami, o czym zdążyła przekonać się na własnej skórze. Jak na jej gust, wystarczy przykrych doświadczeń. Nie spojrzawszy nawet na Willa, przemknęła po schodach i schroniła się w swojej sypialni. Zdecydowała, że tak będzie lepiej. W gruncie rzeczy byli sobie obcy. I niech tak zostanie.

Carolina stuknęła jubilerskim młoteczkim w srebrną oprawkę do wypolerowanego lapisu. Przy pracy zwykle słuchała muzyki, lecz tego dnia za cały akompaniament wystarczył deszcz bębniący głośno o dach.

W północnej Arizonie rzadko pada, ale jeśli już, to solidnie. Wyjrzała przez okno i uprzytomniła sobie, że podczas gdy ona znajdowała się w suchym, ciepłym pomieszczeniu, Will pracował na dworze, ponieważ nowy dom był nadal tylko częściowo zadaszony.

Przez ostatnie dwa tygodnie był w domku rzadkim gościem, ona zaś

trzymała się z dala od placu budowy. Rano czekała, aż Will zje śniadanie, wypije kawę i wyjdzie. Wieczorem zazwyczaj wybierał się na kolację do miasteczka. Spotkali się tylko raz, kiedy przyprowadził Mike'a, który chciał się z Caroliną pożegnać.

Głośne drapanie w drzwi wyrwało ją z rozmyślań. Odłożyła pierścionelek, wytarła ręce i poszła do wyjścia. Do pracowni wpadł Zbój, zostawiając za sobą mokre ślady na podłodze.

– Zbój! Idź stąd, jesteś cały mokry!

– Próbuje uciec przed deszczem – rozległ się głos Willa.

Zaskoczona odwróciła się. Potężna postać tarasowała drzwi. W twarzy Willa, która pozostawała w półcieniu, lśniły zielone oczy. Wilgotne włosy ułożyły się w fale. Mokra kurtka przylegała do umięśnionego torsu.

– Zbój, do nogi! – Pies posłusznie stanął przy panu. Obaj patrzyli wyczekująco na Carolinę. – Możemy wejść? – spytał Will.

– Oczywiście – odparła, siląc się na swobodny ton. To bliskość tego przystojnego mężczyzny, którego smak pocałunku zdążyła już poznać, tak na nią działała. Weź się w garść, nakazała sobie w duchu. Udawaj, że nic się nie wydarzyło. Zapomnij o swoich rojeniach. Musisz wrócić do punktu wyjścia – Will to fachowiec, który ma postawić ci dom, i nikt więcej.

Łatwo powiedzieć. Dobrze było go znów widzieć, czuć jego siłę, obserwować oszczędne ruchy, gdy wycierał zabłocone buty i wieszał mokrą kurtkę na kłance.

Will kazał psu położyć się na wycieraczce, a sam zajął krzesło stojące blisko warsztatu Caroliny.

– W taką pogodę nie da się pracować – odezwał się, zupełnie nieświadomy wrażenia, jakie uczynił swoją obecnością.

– Tak? – rzuciła zdawkowo. Serce waliło jej jak młotem. Aby ukryć zmieszanie, włożyła okulary i pochylila się nad robotą.

– W tym tygodniu dużo zrobiliśmy. Stanęły ściany, położyliśmy część dachu.

– Wspaniale – odrzekła, pilnując, by głos jej nie zadrżał.

– Jak ci idzie praca?

Uniosła wzrok. Will najwyraźniej pragnął porozmawiać. Co go do tego skłoniło? Ostatnio unikał jej towarzystwa, zresztą ona także schodziła mu z drogi. Uznała, że tak będzie lepiej dla nich obojga.

– Mam do skończenia tylko jedną dużą sztukę biżuterii. – Dobierała słowa równie starannie jak narzędzia jubilerskie.

– Mogę zobaczyć? – Wyciągnął rękę.

Carolina położyła pierścionelek na otwartej dłoni Willa, starając się jej nie dotykać.

– Ostrożnie, nie zagięłam jeszcze uchwytów kamienia. Możesz się

skaleczyć.

– Naprawdę piękny – pochwalił. – Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym został i przyjrzał się, jak pracujesz?

Will postanowił skorzystać z okazji i przerwać trwające od dwóch tygodni milczenie. Ciężko mu, tak samo jak nieprzyjazna atmosfera, która zapanowała między nimi.

– Proszę bardzo, pod warunkiem, że nie będziesz mi przeszkadzał.

Will rozejrzał się z ciekawością po pracowni i zapytał o nazwy poszczególnych narzędzi. Carolina cierpliwie tłumaczyła, do czego służą różne imadła, młoteczki i specjalne śrubokręty.

– A to? – Will wyjął jej z rąk szczypce.

– Zostaw natychmiast! – poleciła surowo Carolina i nagle się roześmiała.

Willowi zrobiło się lżej na sercu. A więc nie wszystko stracone. Może będą mieli jeszcze jedną szansę. Zaczną wszystko do początku, unikając poprzednich nieudomówień i błędów. Nadal pragnął Caroliny – to się nie zmieniło.

– Co będzie na kolację? – spytał, oddając jej szczypce.

– Jeszcze nie wiem. Nie wybierasz się dziś do miasta? – zapytała z lekkim przekąsem w głosie, choć bez gniewu czy złościwości.

Will miał serdecznie dość samotnych kolacji w zatłoczonym, zadymionym barze i nocowania w małym składziku na narzędzia. A najbardziej dokuczyło mu pozostawanie z dala od Caroliny. Ciągnęło go do niej i nic nie mógł na to poradzić. Nie chciał jej skrzywdzić – była siostrą jego najlepszego przyjaciela, kobietą, z którą mąż postąpił podle. Pamiętał o tym i pragnął dać jej szczęście. Zasługiwała na nie – była dobra i piękna. Uczyni to, a potem odejdzie. Jak miał to w zwyczaju.

– Będę w domu – zapewnił z rozradowaną miną.

– Pomóc ci?

Carolina odwróciła się na dźwięk głosu Willa. Po raz pierwszy od dwóch tygodni mieli zasiąść razem do stołu i Will wyglądał na przejętego tym faktem. Ucieszyła się z takiego obrotu sprawy. Jej też ciążyła napięta atmosfera, udawanie, nieudomówienia.

– Postaw na stole. – Wręczyła mu półmisek.

– Ale gorące! Zapomniałem, gdzie mam to zanieść. Wybuchnęła śmiechem.

– Na stół. Chyba że chcesz zjeść na dworze, ze Zbójem.

Uśmiechnięta wrzuciła ostatnie składniki do sałatki i wlała sos. Will starał się ją rozweselić, sprawić, by przy stole zapanował sympatyczny nastrój. Powinna być mu wdzięczna – ona sama z trudem zdobywała się na niefrasobliwość, była raczej poważna, chwilami do przesady. Może czas otrząsnąć się, zapomnieć o przeszłości. Dzięki Willowi uświadomiła sobie, że

znowu, mimo przykrych przejść, jest zdolna zapragnąć mężczyzny. Oczywiście kogoś na stałe, z kim będzie się śmiała nad miską gorących ziemniaków, kto przytuli ją podczas bezsennej nocy, kogoś, kto będzie dążył do stabilizacji, a nie obieżyświata. Po kolacji Will zauważył:

– Przestało padać. Może się przejdziemy? Dawno nie byłaś na budowie. Zobaczysz, ile już zrobiliśmy.

– Dobrze. Tylko wstawię talerze do zlewu. Zanim wyszli z domku, zapadł zmrok. Wilgotne powietrze pachniało świeżością. Świerszcze rozpoczęły wieczorny koncert. Gwiazdzone niebo obiecywało pogodę na następny dzień.

– Po deszczu zawsze tak ładnie pachnie. – Carolina napawała się orzeźwiającym powietrzem i zapachem wieczoru.

– Tak... Posłuchaj, chciałbym cię przeprosić za moje zachowanie. Zdaję sobie sprawę, że jesteś dorosłą i wolną kobietą i masz prawo decydować o sobie. Nie potrzebujesz przyzwoitki ani ochroniarza. – Kątem oka spostrzegł, że zmarszczyła czoło. – Wydawało mi się jednak, że Kirkland nie jest odpowiednim...

– Nie powiedziałabym, w pewnym sensie Jimmy Kirkland to idealny mężczyzna dla mnie – wpadła mu w słowo.

– Co? – Will omal nie wypuścił latarki z ręki. Stał jak wryty i chwycił Carolinę za ramię. – Co takiego w nim widzisz?

Uwolniła rękę i ruszyła dalej.

– Cóż, jest o co najmniej pięć lat starszy ode mnie. Rozwiódł się dawno temu, prowadzi nieźle prosperującą firmę w Prescott, więc nie będzie chciał się nigdzie przeprowadzać. Ma dorosłe dzieci i lubi tańczyć.

– A co z miłością? Jak sobie wyobrażasz związek dwojga ludzi, którzy się nie kochają? Czy on cię pociąga? – Will nie zdołał zapanować nad wzburzeniem.

Carolina czuła, że nadciąga niebezpieczeństwo. Na szczęście przybiegł Zbój, mogła więc ukryć twarz, pochylając się, aby podrapać psa za uchem.

– Tina Turner śpiewa: „Co ma z tym wspólnego miłość?”

Carolina wyprostowała się i przyspieszyła kroku, jak gdyby chciała uciec od prawdy. Prawda zaś była taka, że Jimmy Kirkland w ogóle jej nie interesował. Willowi także było daleko do ideału, ale nieodparcie ją pociągał. Gdy znalazła się w jego ramionach, gdy poczuła jego usta na swoich wargach... Zadrzała na samą myśl. Głos Willa wyrwał ją z zamyślenia.

– Jesteśmy na miejscu.

Włączył światło w składziku. Carolina przystanęła na progu i rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu. Pod ścianą stała półka z narzędziami, po przeciwnej stronie na podłodze leżał gruby materac, a na nim śpiwór i poduszka. Rolę szafki nocnej pełniła skrzynka, na której stała lampka. Obok leżała książka. W składziku unosił się zapach świeżego drewna.

– Jak ci się podoba?

– Ładnie. Skoro ci tu wygodniej...

– Chodź. – Will chwycił latarkę. – Pokażę ci dom. Gdy szli w ciemności w stronę domu, Will poczuł bijące od Caroliny ciepło. Jakże jej pragnął. Może tego wieczoru mu się uda? Może pozwoli mu się do siebie zbliżyć?

– Jesteśmy w dużym pokoju. Jak już mówiłem, nie wszędzie zdążyliśmy położyć dach.

– Czy deszcz nie zniszczy drewna?

– Nie. Jeden deszczowy dzień nie zaszkodzi. Brygada zbudowała też część konstrukcji schodów.

Przepuścił Carolinę przodem. I wtedy zrozumiała swój błąd. Znaleźli się w wąskiej przestrzeni, ograniczonej ramą przyszłych schodów, a Will stał tuż za nią. Chciała się precyzyjnie obok niego, lecz zagroził jej drogę ramieniem. Cofnęła się.

Will położył latarkę w złączu belek i oparł ręce na jej barkach. Czowała żar jego ciała. Stał wystarczająco blisko, by ją pocałować. Rósł w niej i strach, i podniecenie. Czyżby naprawdę nie wiedziała od początku, na co się zanosi? Była przecież dorosłą kobietą, i to w dodatku po przejściach. Cóż miała teraz począć?

– A teraz powiedz mi, czego oczekujesz – poprosił Will, jak gdyby wiedział, co czuje.

– Chcę, żebyś się cofnął i dał mi trochę więcej miejsca.

– Dlaczego? Denerwuję cię?

– Tak. Uśmiechnął się szeroko.

– Dziwne. Wcale nie wyglądasz na zdenerwowaną. Poddała się już przy pierwszym dotyku ciepłych ust. Ciałem Willa wstrząsnął deszcz i Carolina zrozumiała, że ma nad nim władzę. Chciała, żeby drżał z rozkoszy. Zapragnęła bogatszych, śmielszych doznań. Nagle wewnętrzny głos przypomniał: On odejdzie – to pewne. Czy jesteś silna na tyle, aby podjąć grę, a potem patrzeć, jak odchodzi?

Resztką sił oderwała się od ust Willa i prześliznęła pod jego ramieniem.

– Nie zostawiaj mnie, Caro – poprosił łamiącym się z przejęcia głosem.

Stała za jej plecami. Po raz pierwszy w swym dwudziestodwuletnim życiu nie wiedział, jak postąpić. Po raz pierwszy tak bardzo zależało mu na kobiecie. Obawiał się, że zrazi Carolinę i sprawa będzie przegrana.

– Co jest ze mną nie tak? – spytał. Nie odwróciła głowy.

– Słucham?

– Chcę wiedzieć, co jest ze mną nie tak. Dlaczego nie pozwalasz się dotknąć?

Nareszcie odwróciła twarz. Wyglądała jak dziewczynka, która próbuje odgrywać osobę dorosłą, stanowczą.

– Will...

– Muszę wiedzieć, co cię we mnie przeraża. Dlaczego nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć?

– Mam trzydzieści sześć lat, Will, i pochlebia mi, że ty...

– Do diabła, nie obchodzi mnie, ile masz lat. Cofnęła się o krok.

– A mnie, niestety, obchodzi. Jesteś dla mnie za młody i nie należysz do tego typu mężczyzn, z którymi chciałabym zawrzeć bliższą znajomość. Przeżyłam rozwód i jeśli starasz się mi pomóc dojść do siebie...

– Staram się pomóc nam obojgu.

Carolina odwróciła się i uciekła. Dogonił ją przy ścieżce i zmusił, aby na niego spojrziała.

– Wiem, czego potrzebujesz – odezwał się ochryple, z bijącym sercem. – Potrafię sprawić, żebyś się dobrze poczuła. Tylko pozwól mi... – Czuł żar jej ciała. Kto miałby go ugasić? Kirkland? Były mąż?

Odetchnął głęboko i spróbował ostatni raz. Pocałował jej drżącą dłoń, a potem przycisnął do swego policzka i zajął w oczy barwy miodu. Zgasił latarkę i rzucił na ziemię.

– W ciemności mogę być taki, jakim mnie zechcesz.

ROZDZIAŁ 8

Will oderwał usta od jej warg i szepnął:

– Obejmij mnie za szyję.

Gdy to zrobiła, wziął ją na ręce. Carolina przytuliła się, czując pomieszany zapach mydła, wody kolońskiej i drewna – jego zapach. Znalazła się w ramionach Willa. Wbrew sobie marzyła o tym podczas wielu bezsennych nocy. Choć walczyła ze sobą, wiedziała, że prędzej czy później do tego dojdzie. Teraz już się nie wahała – zniknęły wątpliwości, pozostał ten wieczór i ich pragnienie wzajemnej bliskości.

Will zaniósł Carolinę do swojej klitki i ostrożnie postawił na podłodze. Nie zapalił lampki. Instynktownie wyczuł, że tak będzie lepiej. Nie pozwolił jej ochłonać. Bał się, że w ostatniej chwili się rozmyśli i ucieknie – jej nastroje były przecież tak zmienne. Miał okazję się o tym przekonać. Zawładnął jej ustami, po chwili całował szyję i wgłębienie między piersiami, by znów powrócić do warg. Zagarnął ją ramionami i zapamiętał się w namiętym pocałunku. Carolina wtuliła się w niego, jakby stanowili dwie idealnie pasujące do siebie połówki. Rozgrzana, oszołomiona, oddawała pocałunki, świadoma, że już jej nie wystarczają, że pragnie całkowitej bliskości. Will przerwał na chwilę pocałunek i powiedział szeptem:

– Położmy się.

– Nie, jeszcze nie. Chcę cię dotykać. Niecierpliwie ściągnęła Willowi koszulę i zaczęła głaskać i całować jego tors i ramiona. Gdy sięgnął po jej pierś i zamknął ją w dłoni, jęknęła przeciągle. Will był napięty do granic możliwości. Przez wiele bezsennych nocy marzył o tym momencie, wyobrażał sobie, jak wolno, delikatnie i czule będzie prowadził Carolinę do satysfakcjonującego spełnienia. Tymczasem ani ona, ani on nie byli już w stanie panować nad swoimi emocjami.

Rozpiął jej bluzkę i uwolnił piersi, po czym sięgnął ustami najpierw po jedną z nich, potem po drugą. Gdy je całował i drażnił językiem, Carolina ni to krzyknęła, ni to zaszlochała spazmatycznie. Wygięła się w łuk, napierając na niego biodrami.

Zrzucili ubrania i znów przyłgnęli do siebie, jakby o obawie, że coś ich rozdzieli. Położyli się na materacu, a usta i ręce Willa rozpoczęły wędrówkę po ciele Caroliny, docierając do najskrytszych zakątków. Caroliną wstrząsnął dreszcz, wykrzyknęła imię Willa, wczepiając się w jego ramię.

– Jestem tu, kochanie – szepnął Will – dobrze ci? Nie odpowiedziała, nie była w stanie. Wypełniała ją dojmująca potrzeba połączenia z kochankiem, stopienia w jedno.

– Chodź – ponagliła.

Była gotowa. Will, łącząc się z Caroliną, doznał niezwykłego uczucia bliskości. Tak bardzo tego pragnął! Rzeczywistość przerosła marzenia i oczekiwania. Moment wyzwolenia wyniósł ich oboje wysoko, na szczyt rozkoszy. Uwolnieni od gorączkowego napięcia, popadli w błogostan.

Tej nocy kochali się jeszcze kilka razy. Fajerwerki, które dla nich wybuchały, były coraz bardziej kolorowe.

Willa obudził świergot ptaków. Powoli otworzył oczy i poczuł delikatny zapach kwiatowego szamponu do włosów. Carolina spała na boku, wtulona w niego. Uniósł się na łokciu, przyglądał kosmyk, który wymknął się jej z warkocza, i ucałował maleńkie znamię na jej szyi. Pragnął to zrobić od tygodni. Pragnął też, aby nie zapomniała wspólnej nocy, nie żałowała niczego i więcej przed nim nie uciekała.

Carolina powoli wracała do rzeczywistości. Obudziła się na dobre, gdy Will zaczął ją pieścić, najpierw leniwie, potem coraz bardziej namiętnie.

– Och, Will. – Znajomy dreszcz wstrząsnął po chwili jej ciałem. Chciała się odwrócić.

– Ćśśś... Leż spokojnie. Odpręż się – szepnął jej Will do ucha, nie ustając w pieszczotach.

Połączyli się i znowu przeżyli rozkosz, której dojmująca głębia zdumiała oboje.

Stali w porannym słońcu na stopniach ganku.

– Wezmę gorący prysznic, a potem przygotuję śniadanie – powiedziała Carolina.

Od głównej drogi nadjeżdżała ciężarówka, skręciła jednak w stronę placu budowy. Will westchnął.

– Zdamę tylko wypić kawę, nic więcej. Zaraz tu po mnie przyjdą.

– Zaparzę więc kawę przed wejściem pod prysznic.

Sięgała do klamki, kiedy przyciągnął ją do siebie. Rozmyślała gorączkowo, co powinna powiedzieć i jak się zachować.

Objął ją mocno i pod jego kojącym dotykiem, wbrew sobie, rozluźniła się nagle i zapomniała o problemach. Było jej tak dobrze...

Will otworzył drzwi.

– Idź pod prysznic, a ja zaparzę kawę. A, weź jeszcze to. – Zdjął z nadgarstka gumkę, która w nocy zsunęła się z warkocza Caroliny. – Wolę cię w rozpuszczonych włosach, ale może być i tak.

Stali przez chwilę bez słowa. Uśmiech powoli zniknął z twarzy Willa. Carolina przestraszyła się nagle, że zaraz usłyszy: „Przepraszam. Popełniliśmy błąd. To się nie powinno powtórzyć”.

– Dzięki – bąknęła pod nosem i szybko wbiegła do domku.

ROZDZIAŁ 9

Dobrze, że kolekcja na wystawę w Los Angeles, już gotowa, pomyślała Carolina, zamykając po południu drzwi pracowni. Z wielkim trudem skupiła się dziś na zwyczajnych czynnościach. Nie potrafiła, a i nie chciała odsunąć od siebie wspomnienia niezwykłych przeżyć minionej nocy, którą spędziła z Willem. Nie wiedziała, że jest zdolna do takiego zapamiętania, do tak silnego odczuwania. Z Paulem nie dane jej były takie chwile. Bądź ostrożna, przestrzegła się w duchu, może po prostu nazbyt długo byłaś sama, a teraz, nagle, przebywasz na co dzień z atrakcyjnym mężczyzną, który cię pociąga. Niewykluczone, że Will nie przywiązuje takiej wagi do przeżyć, które stały się ich udziałem. Podobasz mu się, to pewne, ale jest młody i atrakcyjny i, z tego co mówił Brad, nie stroni od kobiet.

Na myśl, że wkrótce go zobaczy, przebiegł ją dreszcz. Czy tej nocy też będą się kochać? Ogarnęła ją słodka niemoc. Pragnęła Willa, jego czułych ust, śmiałych pieszczot, chciała jeszcze raz zatracić się w jego ramionach. A potem niech się dzieje, co chce.

Szybkim krokiem ruszyła do domku. Czas przygotować kolację.

– Czy musimy o tym mówić? – Will przyciągnął Carolinę jeszcze bliżej, napawając się zapachem jej włosów i skóry.

Stali objęci pośrodku jej sypialni. Usta Willa musnęły jej wargi, dotknęły szyi i dotarły do wrażliwego miejsca pomiędzy wzgórkami piersi.

– Nie – szepnęła Carolina, skupiona na tym, co miało za chwilę nastąpić. Była napięta jak struna, która zaraz wybuchnie kaskadą dźwięków.

– Pozwól mi dziś spać w twoim łóżku – poprosił Will, rozpinając Carolinie bluzkę i uwalniając piersi z koronek biustonosza.

Podczas bezsennych nocy, gdy marzył o Carolinie, wyobrażał sobie, że zdejmuje z niej ubranie powoli, sztuka po sztuce, w pełnym świetle, że podziwiał każdy centymetr jej ciała. Wiedział, że się na to nie zgodzi, choć nie rozumiał dlaczego. A może wołała kochać się z nim w ciemności, by łudzić się, że jest kim innym? Kimś starszym, ustabilizowanym, na kim można się oprzeć? Z bijącym sercem próbował odczytać prawdę z jej twarzy. Gdy jednak wtuliła się w niego tak, jakby stanowili dwie połówki całości i rozchyliła usta do pocałunku, zapomniał o swoich problemach, o całym otaczającym ich świecie i pozwolił jej zgasić nocną lampkę.

Will poczuł, że Carolina się poruszyła. Musiało być jeszcze wcześniej. Przyjemnie zmęczony i rozleniwiony, nie miał najmniejszej ochoty opuszczać ciepłego łóżka. Uchylił powieki. Carolina siedziała nago na brzegu materaca.

Szlachetne linie długiej szyi, łagodnie pochylone plecy, wcięcie w talii i krągłości pośladków zachwyciły go. Zapragnął dotknąć aksamitnej skóry, wyczuć dłonią wszystkie wklęsłości i wypukłości, ale się pohamował. Obserwował niczego nieświadomą Carolinę, która sięgnęła po szlafrok przewieszony przez poręcz krzesła. Widział, jak jej piersi uniosły się w głębokim westchnieniu, nim zakryły je poły szlafroka. Szybko zamknął oczy, gdy odwróciła się, by zobaczyć, czy Will jeszcze śpi. Nie chciał, żeby przyłapała go na podglądaniu. Gdy wyszła z pokoju, zerknął na zegarek.

Plac budowy był ostatnim miejscem, jakie pragnął dziś odwiedzić. W soboty praca powinna być zakazana pod groźbą kary, pomyślał. Dzisiejszy dzień spędziłby najchętniej z Caroliną, wywiózł ją gdzieś daleko od domku, pracowni; chciał widzieć ją zadowoloną, uśmiechniętą, szczęśliwą. Najpierw jednak pragnął się z nią kochać. Jego ciało zareagowało na samą taką myśl i w tym momencie Carolina weszła do sypialni.

– Dzień dobry – powitała go z uśmiechem. Przysiadła na łóżku i pocałowała go lekko.

– Wolę twoje łóżko niż moje – szepnął Will i pochwycił ją w objęcia. Minionej nocy kochali się kilka razy, osiągnęli poczucie niezwyklej bliskości i intymności. Zniknęło gdzieś skrępowanie Caroliny – reagowała namiętnie i spontanicznie. Will był zachwycony. – Dziękuję, że mi zaufałaś. Wiedz, że nie zdarzyło mi się do tej pory spotkać takiej kobiety jak ty. – Zmarszczył brwi, na próżno szukając słów, które brzmiałyby przekonująco. – Ty jesteś inna – powiedział w końcu.

Nie kłamał, nie musiał. Carolina różniła się od dziewcząt, z którymi miewał zazwyczaj do czynienia. Była piękna i utalentowana, a zarazem skromna. Nawet przesadnie. Rozumiał, że nabawiła się kompleksu niższości przez męża, bezwzględnego w zaspokajaniu własnych popędów i ambicyjek. Zastanawiał się, jak się czuje mężczyzna kochany przez taką kobietę. Od dawna nie myślał poważnie o miłości. Odruchowo pogładził splątane loki Caroliny. – Lubię cię z rozpuszczonymi włosami. Dlaczego zawsze zaplatasz warkocz?

– Chyba z przyzwyczajenia, przeszkadzałyby mi w pracy. Po rozwodzie chciałam obciąć włosy.

– Dlaczego?

– Żeby się odmienić, zapomnieć o starej, nudnej Carolinie.

– I?

– Na szczęście mój fryzjer okazał się stanowczy.

Odmówił obcięcia włosów na krótko, twierdząc, że będą tego wkrótce żałowała.

– Podobają mi się długie włosy.

– Mnie też. To zabawne, ale dzięki wizycie u fryzjera zdałam sobie sprawę, że żyłam w cieniu męża, kierowałam się jego potrzebami, spełniałam jego

zyczenia, liczyłam z jego oczekiwaniami. I tak na próżno. Porzucił mnie dla młodszej, a ja poczułam się bezradna i samotna. Zmarnowałam wiele lat, pozostając w związku, w którym ważna była przede wszystkim kariera męża i jego upodobania. Teraz sama wybieram, czego mi trzeba w życiu. Trwałości i stabilności. Dlatego buduję dom.

– A miłość? Wciąż go kochasz?

Will nie wierzył własnym uszom. Odważył się zadać to najtrudniejsze i najważniejsze pytanie. W napięciu czekał na odpowiedź.

– Kochałam go, naprawdę. Sądziłam, że wszystko jest w porządku. Prośba o rozwód spadła na mnie jak grom z jasnego nieba.

Objął ją mocniej.

– Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. – Głos Caroliny odzyskał pewność. Uwolniła się delikatnie z ramion Willa, spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się. – Pracuję. Wkrótce będę miała cudowny nowy dom. – Zanim wstała, musnęła wargami jego usta. – Wszystko układa się po mojej myśli.

Will, patrząc na jej uśmiechniętą twarz, stwierdził w duchu, że życie jest zdumiewające. Oto niespodziewanie spotkał na swej drodze niezwykłą kobietę. Nie potrafił się nią nasycić i najchętniej spędziłby ten dzień w łóżku, nie wypuszczając jej z objęć.

– Pora zacząć dzień – powiedział wbrew sobie. – Słyszałem, że Prescott słynie z rodeo i wyścigów konnych. Może się wybierzemy?

– Chciałabym bardzo, ale naprawdę nie powinnam nigdzie wychodzić. Muszę opisać i spakować biżuterię. Pojutrze wyjeżdżam na wystawę do Los Angeles.

Zupełnie o tym zapomniał! Po raz pierwszy Willowi zdarzało się, że to kobieta wyjeżdżała, zostawiając go samego. Ta perspektywa wcale nie przypadła mu do gustu. Wręcz przeciwnie. Szybko wyskoczył z łóżka i wciągnął dzinsy.

– Pomogę ci się spakować – zaproponował z wymuszonym uśmiechem – i wygospodarujemy czas dla siebie.

– Zgoda, tylko pozwól mi się ubrać.

– Mój sposób zawsze się sprawdza. Wystarczy zawrócić kobiecie w głowie, a pójdzie za tobą na koniec świata – oświadczył żartobliwie, choć nie bez odrobiny pychy w głosie.

Carolina nagle spoważniała.

– Zrób kawę – poleciła – zanim się rozmyślę.

Odprowadziła go wzrokiem i opadła bez sił na taboret przy toalecie. Zgoda, zawrócił jej w głowie. Nie spodziewała się, że aż tak się zaangażuje, że tak głęboko będzie przeżywać ich zbliżenie. Will okazał się czuły i delikatny, zgadywał jej życzenia, zależało mu na tym, by czerpała satysfakcję i radość z ich miłosnych zmagania, okazywał, jak bardzo mu się podoba. Jakże różnił się pod tym

względem od samolubnego Paula!

Nie przywiązuj się zbyt mocno, ostrzegła się w duchu. Wiesz, że on odejdzie, a ty wcale nie pójdziesz za nim na koniec świata. Trudno, prowadziła w myślach dialog z sobą, Will przywrócił mi zdolność odczuwania, pozwolił wydobyć się z uczuciowej pustki, i za to będę mu wdzięczna. Gdy uzna za stosowne, ruszy swoją drogą, a ja nie będę go zatrzymywać.

ROZDZIAŁ 10

– I znowu nic z tego – powiedział zawiedzionym tonem Will, choć oczy mu się śmiały.

Stali na trybunie na wysokości mety. Koń, którego obstawiła Carolina, nie przybiegł pierwszy. Nie przejęli się tym zbyt.

– Którego typujesz w następnej gonitwie? – Will przysunął się do Caroliny i popatrzył na program, który trzymała w ręku.

– Czemu pytasz?

– Cóż, może nie warto tracić od razu wszystkich pieniędzy. Lepiej rozłożyć tę przyjemność na raty – odparł z szerokim uśmiechem i figlarnym błyskiem w zielonych oczach.

Carolina żartobliwie zamachnęła się na niego programem. Will, zamiast się uchylić, stanął jeszcze bliżej, tak że jego usta znalazły się tuż przy jej wargach. Carolina, niepomna, gdzie się znajdują, rozchyliła usta jak do pocałunku. Will jednak nie pochylał się, tylko roześmiał i spytał:

– O co chodzi? – Czekał, jakby oddawał inicjatywę. A ona, nie zważając na licznie zgromadzoną publiczność, wspięła się na palce i przywarła wargami do jego ust.

– Carolina! Co tu robisz?

Na dźwięk podniesionego głosu oderwali się od siebie. Tuż obok stała Sue Ann i mierzyła Willa badawczym wzrokiem. Mąż Sue Ann, James, z dezaprobatą marszczył czoło. Towarzyszyło im dwoje ludzi, których Carolina nie знаła. Czowała, jak rumieniec wstępuje jej na twarz i szyję. Jak mogła się tak zapomnieć?! Odetchnęła głęboko i spróbowała się uśmiechnąć.

– Ja... my... Przedstawiam wam Willa Case'a. Will, to moja przyjaciółka i jej mąż.

Zerknęła na nieznaną parę.

– A to Linda i Ray, nasi przyjaciele ze stolicy stanu. Zapoznajemy ich z urokami życia na prowincji – wyjaśniła Sue Ann.

Will uprzejmie skinął głową kobietom i uścisnął dłoń mężczyznom. Carolina czuła, że czeka na jej sygnał, co ma dalej robić.

– Jestem zaskoczona, że was tu dziś widzę – stwierdziła Sue Ann takim tonem, że Carolina miała ochotę ją kopnąć. – Czyż nie wyjeżdżasz niebawem do Los Angeles?

– Pojutrze. Wszystko już skończyłam i się spakowałam. Postanowiliśmy się trochę rozerwać.

Wzrok Sue Ann nie pozostawiał wątpliwości, co sądziła o tego rodzaju rozrywce.

– Wybieramy się na lunch. Może się przyłączycie?

– Nie – oświadczyła natychmiast Carolina. – Dzięki. Musimy... – zerknęła na Willa, szukając pomocy.

– ...wrócić, zanim brygada, która kładzie dach, skończy pracę – dokończył gładko.

– Właśnie. Może następnym razem.

– No cóż, bawcie się dobrze – rzuciła Sue Ann na odchodnym, uśmiechając się domyślnie.

Carolina poczuła się mocno zakłopotana niespodziewanym spotkaniem, w dodatku w tak niecodziennych okolicznościach. Jednocześnie miała do siebie pretensje o to, że po pierwsze, przestała się kontrolować, a po drugie, zachowała się tak, jakby wstydziła się Willa. A tak przecież nie było.

– Którego konia obstawimy w następnej gonitwie? – spytała, zaglądając do programu.

Will nie dał się zwieść sztucznie lekkim tonem Caroliny. Jeszcze przed chwilą roześmiana i szczęśliwa, stała obok niego z opuszczonymi ramionami i wyrazem smutku i zmieszania na twarzy. Miał ochotę głośno zakląć. Co takiego się stało? Całowali się, zgoda, ale to nie przestępstwo. Czyżby żenowało ją przedstawienie go znajomym?

– Może darujemy sobie na dziś? – zaproponował.

– Przepraszam. Rzeczywiście lepiej wracajmy. – Zdobyła się na błądy uśmiech.

Will wyjął jej z rąk program wyścigów i cisnął do kosza. Irytacja szybko przerodziła się w rozgoryczenie i smutek. A więc to tak – koniec zabawy. W drogę, Will. Nadszedł czas.

Carolina spoglądała zamyślona na roztaczający się przed nią widok. Skały i pnie drzew połyskiwały w ostatnich promieniach słońca. Nadciągał wieczorny chłód. Z oddali dobiegały odgłosy budowy – pokrzykiwania mężczyzn, stuk młotków, zgrzyt elektrycznej piły. Niedługo jej wymarzony dom będzie gotów i Will zacznie szykować się do drogi. Tak jak zawsze – od jednej budowy do drugiej, od stanu do stanu, przez cały kraj.

Najwyższy czas zejść z obłoków na ziemię. Co ona wyprawia najlepszego? Czego tak naprawdę oczekuje od Willa? Czy tylko udanego seksu? Na początku zakładała, że ich znajomość będzie trwała krótko, że Will odejdzie. Po licznych rozterkach pogodziła się z tym. Nie wiedziała wtedy, że staną się sobie tak bliscy, ba, nie miała pojęcia, że sama jest zdolna do namiętności. To Will sprawił, że ożyła, że odczuwała i pragnęła. Okazał jej czułość, chciał, by była szczęśliwa.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Skupiona na sobie, zapomniała o odczuciach Willa. Krzywe uśmieszki i badawczy wzrok Sue Ann i jej męża musiały wprowadzić go w zakłopotanie, a ona nie ośmieliła się przedstawić go jako swojego chłopaka. Jakże mogła, skoro krępowwała się przed nim rozebrać w

pełnym świetle?

– Cześć, szefowo. O czym myślisz? – Energiczny głos Willa wyrwał ją z zadumy.

– Chcę cię przeprosić za to, co się wydarzyło na wyścigach.

– Poczulaś się nieswojo, że twoi przyjaciele zobaczyli nas razem?

– Tak, trochę.

– Dlaczego?

– Ponieważ po świecie chodzi tyle kobiet w twoim wieku, a ja jestem...

– Starsza. I co z tego?

– Nie mam ciała ani twarzy dwudziestolatki. Wiem to i moi znajomi to wiedzą. I ty też.

– Myślisz tylko o liczbach? A sposób, w jaki kobieta się porusza? Jak patrzy w oczy? Jaki ma głos? Twój mąż musiał być ślepy – stwierdził, nie kryjąc dezaprobaty. – Jeśli jednak sądzisz, że wszyscy mężczyźni przywiązują wagę tylko do gładkiej buzi i wymiarów, to grubo się mylisz.

– Wiek to inna sprawa.

– Wcale nie – odparł i umilkł, szukając odpowiednich słów. – Poznałem niemal każdy centymetr twego ciała i jestem nim zachwycony – masz jędrne ciało i aksamitną skórę. Podobają mi się twoje włosy i oczy, lubię twój uśmiech. Jeśli twoi przyjaciele uważają, że jestem dla ciebie za młody, powiedz im, że to nie ich sprawa – dodał z naciskiem.

Carolina wpatrywała się w Willa tak, jakby go widziała po raz pierwszy.

– Jesteś w wieku mojego młodszego brata i oboje zdajemy sobie sprawę, że nasza znajomość nie będzie trwała wiecznie.

– Ale na razie jest nam ze sobą dobrze, prawda? Uniósł do ust dłoń Caroliny i ucałował jej palce.

Nie wiedział, jak rozproszyć jej wątpliwości. Jednego był pewien – nie był gotów zakończyć to, co zaczęli. Jeszcze nie.

– Nie wybiegaj myślami za daleko, liczy się następny dzień i kolejna noc. Nie zadreżczaj się. – Wziął ją w ramiona i przytulił. – Chodźmy do domku. Dziś dla odmiany ja przygotowuję kolację.

Carolina roześmiała się. Nie ceniła wysoko talentów kulinarnych Willa.

– Masz w domu świece?

– Tak. Są na kominku. I tutaj. – Wyjęła z dolnej szuflady kredensu dwie sztuki i podała Willowi. – Do czego są ci potrzebne?

– To tajemnica – odparł z niewinnym uśmiechem.

– Zaraz, chciałabym wiedzieć...

Will nie dał jej skończyć. Pocałował ją przelotnie i delikatnie popchnął w stronę drzwi.

– Weź gorący prysznic i ubierz się ładnie. Będę czekał na górze –

powiedział i popatrzył na Carolinę z takim zachwytem, że ugięły się pod nią nogi.

Nie pamiętała, aby jakkolwiek mężczyzna tak na nią patrzył. Chciała ocalić od zapomnienia tę chwilę i wszystkie inne, które spędzili razem i które dane im będzie razem przeżyć; zachować w pamięci jego uśmiech, smak pocałunku, gorączkę spełnienia. Wiedziała, że kiedyś od niej odejdzie, ale zabroniła sobie myśleć o przyszłości. Liczyła się nadchodząca noc z Willem.

Długo stała pod prysznicem, potem włożyła swoją najseksowniejszą kreację – krótką sukienkę z niebieskiego jedwabiu, z odkrytymi plecami. Kupiła ją kiedyś w przyływie chandry i jeszcze nigdy nie miała na sobie.

W ciemnym holu spostrzegła smugę światła wydostającą się z otwartych drzwi jej sypialni. Podeszła bliżej i zajrzała do środka. Dobrze znany pokój wydał się jej inny, bardziej tajemniczy w świetle świec. Will, w samych spodenkach, siedział oparty o wezglowie łóżka. Nie spuszczał z Caroliny wzroku, wstał i w milczeniu otworzył ramiona. Pocałowali się, po czym ujął w dłonie jej twarz i zapytał:

– Ufasz mi?

– Tak.

– Cieszę się. – Znowu ją pocałował, a gdy chciała przedłużyć pieśczętę, oderwał się od jej ust, podszedł do drzwi i zamknął je, po czym zaprowadził Carolinę przed lustro.

– Chcę, żebyś się przekonała, jaka jesteś piękna. Będziemy patrzeć razem.

Wziął w dłonie pasmo włosów, potem jego palce musnęły kark i szyję. Gdy dotarły do piersi, widziała, jak pod cienkim jedwabiem prężą się brodawki. Oparła się plecami o Willa i przekonała się, jak bardzo jej pragnie. Zsunął z niej sukienkę jednym ruchem. I oto stała w samych majteczkach, a mimo to nie odczuwała zażenowania. Wydała się sobie piękna i pożądana. Mówiły jej to gorące spojrzenia i niezmordowane ręce Willa, które, pieścąc, docierały do najbardziej intymnych zakątków jej ciała. Kiedy niemal mdlała z rozkoszy, przeniósł ją na łóżko. Nie mógł dłużej czekać.

– Caro, chodź do mnie – szepnął bez tchu.

I znowu osiągnęli poczucie niezwyklej bliskości, oddawali się sobie w upojeniu, dając, ale i biorąc, niepomni na nic.

ROZDZIAŁ 11

Carolinę obudziło ujadanie psa. Odgarnęła z twarzy splątane włosy i z trudem uniosła powieki. Cudownie rozleniwiona, popatrzyła sennym wzrokiem na Willa, który usiadł na łóżku, nasłuchując.

– Pies jest niespokojny, zobaczę, czy ktoś się nie kręci. – Will wstał i wciągnął dzinsy.

– Która godzina?

– Piętnaście po dziewiątej.

– Piętnaście po dziewiątej! Niemożliwe. Chwyciła szlafrok. Will pocałował ją pospiesznie i wybiegł z pokoju. Nie do wiary, że spali tak długo. Musi wziąć prysznic, żeby się rozbudzić. Schodząc na dół, usłyszała, że Will zaprasza kogoś do środka. Zanim zdołała się cofnąć, stanęła twarzą w twarz z własnym bratem. Całkowicie zaskoczona, zaczerwieniła się po korzonki włosów. Speszona zaciągnęła poły szlafroka.

– Co się tu dzieje? – spytał podejrzliwie Brad, przyglądając się uważnie Carolinie.

Zanim odpowiedziała, rzuciła okiem w stronę Willa. Najwyraźniej robił dobrą minę do złej gry. Poznała opinię Brada na temat podbojów miłosnych Willa. Wiedziała też, że nie byłby zachwycony, gdyby romansował z jego starszą siostrą.

– O co ci chodzi? Nic się nie dzieje, po prostu zasnęłam. Zapomniałam, że dzisiaj przyjeżdżasz.

Brad spojrzał na Willa, a on tylko wzruszył ramionami, ale Carolina widziała, jak jest spięty. Myśl, że mogliby się kłócić czy choćby dyskutować na jej temat, wydała się jej nie do przyjęcia.

– Sądziłem, że nocujesz w nowym domu – oświadczył Brad.

– Od kiedy to się tak troszczysz, gdzie sypiam?

– Och, dajcie spokój – ofuknęła ich Carolina.

– Dziś spał w swoim pokoju na górze. – Miała nadzieję, że Will potwierdzi tę wersję, aby zapobiec awanturze. – Wezmę prysznic, a wy zaparzcie kawy – poleciła i z ulgą zamknęła drzwi łazienki. Zdołała okłamać brata i wciągnąć Willa do spisku. Dlaczego więc zbierało jej się na płacz? Nigdy nie potrafiła się sprzeciwiać mężczyznom. Kiedy wreszcie się tego nauczy? Gdyby Brad odkrył prawdę o niej i Willu, orzekłby autorytatywnie, że postradała zmysły.

Gdy wróciła na dół, Will i Brad pili kawę w dużym pokoju i sprawiali wrażenie, że są znów w dobrej komitywie. Nalała sobie w kuchni filiżankę kawy i wstawiła do piekarnika bułeczki, po czym przyłączyła się do mężczyzn. Brad podniósł się z kanapy i cmoknął siostrę w policzek.

– Przepraszam za mój wybuch. Byłem zaskoczony widokiem... –

Uśmiechnął się szeroko do przyjaciela. – Powinienem wiedzieć, że...

– Jak długo jechałeś z Phoenix? – Carolina natychmiast zmieniła temat.

Brad opowiedział o locie i półtoragodzinnej jeździe samochodem. Carolina wypytywała o szczegóły, ale Will milczał i nie przyłączył się do rozmowy. Wyczuwała, że nadal jest spięty i podenerwowany.

– Może pokażesz Bradowi nowy dom? – zaproponowała, mając nadzieję, że brat nie zdążył zorientować się w sytuacji.

– Jasne. – Will rzucił jej przeciągłe spojrzenie i podniósł się bez specjalnego entuzjazmu.

– Za chwilę do was dołączę. – Carolina zdobyła się na uśmiech.

Rzut oka na Willa upewnił ją, że jest zakłopotany i zły. Jak mogła zapomnieć o wizycie Brada? Powinna uprzedzić Willa, by zdążył się oswoić z myślą o tym, że stanie z przyjacielem twarzą w twarz.

Trzasnęły frontowe drzwi i w domku zapadła cisza. Carolina nie musiała długo się zastanawiać, by odkryć, dlaczego zapomniała o wizycie brata, o wystawie, dlaczego straciła zainteresowanie postępem prac przy budowie wymarzonego domu. Jej myśli niemal całkowicie wypełnił Will. Czy była aż tak samotna, że pierwszy lepszy mężczyzna zdołał wywrócić jej świat do góry nogami? Zaraz, po co się okłamuje? W tej sytuacji jedynie szczerłość wobec siebie może ją uratować. Will nie jest pierwszym lepszym, a ona sama długo zmagала się z wątpliwościami. Oboje mieli świadomość, że ich znajomość się zakończy. Skoro więc byli jedynie kochankami, nie powinna ich przedstawiać jako pary, to oczywiste.

Kochankami? Carolina miała żywo w pamięci ich noce, podczas których Will patrzył na nią tak tkliwie, dotykał tak czule... kochał tak namiętnie... Nie, nie chodziło wyłącznie o seks. Między nimi rodziła się miłość.

Łzy spłynęły po policzkach Caroliny, ale w sercu zrodził się bunt. Nie kocham go! Nie chcę go kochać! Nie mogę zmusić go, by został!

Dzień minął spokojnie. Wieczorem zasiedli do kolacji, ale rozmowa się nie kleiła, a nastrój był daleki od swobodnego. Carolina zaproponowała, że zrobi kawę tylko dlatego, by znaleźć sobie jakieś zajęcie. Usłyszała z kuchni dzwonek telefonu i po chwili głos Brada.

– Carolina! Podejdz do aparatu! – zawołał. – To Paul – dodał z grobową miną.

Posłała Willowi krótkie spojrzenie i serce jej zamarło. Podeszła do aparatu niczym automat.

– Cześć, Paul.

– Widziałem ogłoszenie o twojej wystawie w Los Angeles. Pomyślałem, że może któregoś wieczoru zjemy razem kolację. Gdzie się zatrzymasz?

– Jeszcze nie wiem – odparła, zerkając kątem oka na Willa rozmawiającego

z Bradem. Nagle Will zerwał się na nogi i nienaturalnie głośno oznajmił:

– Zanocuję na budowie, nie spałem tu dobrze ubiegłej nocy. Jutro muszę bardzo wcześnie wstać.

– Will? – Carolinie zabrakło pomysłu. Nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć, by go zatrzymać. W słuchawce, którą nadal trzymała przy uchu, rozległ się ponagląjący głos byłego męża.

– Dobranoc – rzucił krótko Will i zamknął drzwi nieco głośniejszym, niż należało.

– Chyba się obraził – odezwał się Brad, kiedy Carolina odłożyła słuchawkę. – Nie jestem ślepy, a dziś rano mieliście oboje takie niewyraźne miny, że zapytałem go wprost, czy łączy go coś z moją siostrą.

– A może nadszedł czas, żebyś nauczył się nie wtykać nosa w nie swoje sprawy?

– Czego chciał Paul?

– Brad!

– Daj spokój, nie pouczaj mnie. Wiem, jak powinienem się zachować w takiej sytuacji. Jeśli okaże się to konieczne, złożę osobiście wizytę Paulowi i zabronię mu cię niepokoić. Dość się naciępałaś z jego powodu.

– Paul dowiedział się o mojej wystawie i zaproponował wspólną kolację. Nie wiem, o co mu chodzi, i w dodatku w ogóle mnie to nie interesuje. – Uświadomiła sobie z zaskoczeniem, a zarazem wielką ulgą, że naprawdę Paul przestał ją obchodzić. Pełna powątpiewania mina Brada świadczyła o tym, że jej nie uwierzył. Zirytowana, wstała z krzesła. Martwiła się teraz, przede wszystkim o to, jak postąpi Will. Czy fakt, że ukrywała ich związek, zaważy na jego postawie? Czy jest w stanie ją zrozumieć?

– Chyba już pójdę. Muszę wstać wcześniej i sprawdzić przed wyjazdem, czy czegoś nie zapomniałam. – Zatrzymała się przy schodach. – Zobaczmy się rano.

Carolina nie była w stanie się położyć. Krążyła niespokojnie po pokoju. W pewnym momencie zatrzymała się przy oknie i zapatrzyła w ciemność. Musiała porozmawiać z Willem. Jakże mogłaby wyjechać bez pożegnania? Bez powiedzenia... czegokolwiek.

Po chwili z korytarza dobiegły ją kroki Brada. Odczekała pół godziny i wymknęła się z domku. Ruszyła w stronę placu budowy, oświetlając sobie drogę latarką. Nagle silna dłoń chwyciła ją za ramię. Przestraszyła się i wypuściła z ręki latarkę.

– Will! – Objęła go w pasie. Serce waliło jej jak młotem.

Nie odwzajemnił uścisku. Był wściekły. Powoli opuściła ramiona i cofnęła się o krok.

– Czyżbyś mnie szukała? – spytał nieprzyjaznym tonem. – Teraz już

można, nikt nas nie zobaczy, tak? Dlatego przysłaś?

Carolina z trudem powstrzymała łzy. Musiała za wszelką cenę wyprowadzić Willa z błędu, wytłumaczyć mu, że się go nie wstydzi.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, co powiedzieć Bradowi. On...

– Słowo „przepraszam” niczego nie załatwia! – wybuchnął. – Skoro jesteś zbyt zakłopotana, aby przyznać, że cię dotykałem, że się kochaliśmy, to trzymaj się z daleka ode mnie. – Zmrużył oczy. – Nie szukaj mojego towarzystwa, gdy nikogo nie ma w pobliżu.

– Will... – Głos odmówił jej posłuszeństwa. Objęła go z całej siły. – Proszę, wysłuchaj mnie. Nie wiem, jak powiedzieć bratu, że zostaliśmy... kochankami. Nie chciałam wyjeżdżać bez rozmowy z tobą, bez próby wyjaśnienia...

Ujął jej głowę w dłonie i nachylił się. Poczowała na ustach ciepły oddech, a już za chwilę całował ją jak szalony.

Will nie mógł znieść myśli o spotkaniu Caroliny z byłym mężem. Zamiast mówić o tym, postanowił jej uświadomić, że łączy ich prawdziwa namiętność. Tak silna, że nie sposób zachować jej w tajemnicy. Ta noc należała jeszcze do nich. Carolina wyjeżdżała nazajutrz. Chwycił ją na ręce i niemal biegiem ruszył do składziku, który mu służył za sypialnię.

Rozebrali się pospiesznie i rzucili sobie w ramiona, spragnieni niczym konający z braku wody na pustyni. Will znowu czuł pod palcami aksamitną skórę Caroliny, wodził dłońmi po wszystkich zakamarkach jej ciała, obdarzał najbardziej intymnymi pieściami. Postanowił trzymać Carolinę w objęciach dopóty, dopóki nie usłyszy, że ona go kocha. Jak przez mgłę dobiegło go szczekanie Zbója. Nagle drzwi składziku otworzyły się z hukiem i rozbłysło światło.

Carolina wtuliła twarz w ramię Willa. Byli, co prawda, przykryci, ale nikt nie mógł mieć najmniejszej wątpliwości co do wymowy tej sceny.

– Co tu się dzieje?! To moja siostra! – rozległ się podniesiony głos Brada.

Will nie poruszył się, rzucił tylko intruzowi groźne spojrzenie.

– Wynoś się, do diabła, i zamknij drzwi z tamtej strony.

Brad musiał trochę ochłonąć, bo posłuchał polecenia. Carolina, zmieszana i zdenerwowana, odwróciła się do ściany. Wściekły Will błyskawicznie wciągnął dzinsy i wyskoczył na zewnątrz. Natychmiast dosięgła go pięść Brada.

– Ty draniu! Żadnej nie przepuścisz! – Brat Caroliny szykował się do następnego ciosu.

Will poczuł na ustach krew, ale nie zamierzał wdawać się w bójkę.

– Ona nie jest taka jak inne – oznajmił, cofając się przed nacierającym Bradem.

– No właśnie!

Brad zamachnął się i trafił na opór. Stracił równowagę i wylądował na ziemi.

– Poleż sobie, a ja ci coś powiem!

Brat Caroliny podniósł się i znów zaatakował. Upadli obaj na trawę. Will zaczynał tracić cierpliwość. Przyparł napastnika do ziemi. Nagle Carolina wybiegła ze składziku. Złapała Willa za ramiona, pociągnęła.

– Puść go, Will! Podnieśli się z ociąganiem.

– Poszedłem do twojego pokoju przeprosić za obraźliwe przypuszczenia, gdy tymczasem ty... Dlaczego pozwoliłaś się tak omotać? Sądziłem, że jesteś mądrzejsza.

– Zamknij się, Brad. – Will spostrzegł łzy płynące po policzkach Caroliny.

– Caro... – Wyciągnął rękę, aby jej dotknąć.

Cofnęła się. Przeszyła brata surowym wzrokiem.

– Nie wiem, czy zdążyłeś zauważyć, ale jestem dorosłą kobietą i odpowiadam za swoje decyzje. – Jej głos zabrzmiał bardzo stanowczo. Will popatrzył na nią z podziwem. – I na własny rachunek popełniam błędy.

Twarz Willa stężała, gdy w pełni dotarło do niego znaczenie jej słów – uważała, że to była jedna wielka pomyłka.

– Brad, chcę, żebyś wrócił ze mną do domku. Will – głos jej się lekko załamał – pora, abyśmy wszyscy zaczęli się zachowywać jak przystało na ludzi w naszym wieku.

– Myślałem, że tak się właśnie zachowujesz, że jesteś inna niż kobiety, które znałem. Wydawało mi się, że pragniesz ode mnie czegoś więcej. – Will nie krył drwiny.

Nie mogła słuchać tego dalej w obecności brata ani, tym bardziej, wdawać się w dyskusję. Ruszyła za nim w stronę domku.

ROZDZIAŁ 12

– Słuchaj, zdaję sobie sprawę, że od rozwodu czułaś się osamotniona. Wiem też, jaki wpływ ma Will na kobiety, ale...

– Brad, proszę! Nie chcę o tym rozmawiać.

Carolina skupiła całą uwagę na prowadzeniu samochodu, by nie myśleć o tym, że właśnie jedzie na lotnisko i że polecą do Los Angeles bez pożegnania, choćby zdawkowego, z Willem.

– Ja też dziś wyjeżdżam – stwierdził Brad z niesmakiem. – Nigdy nie sądziłem, że Will zrobi mi coś takiego.

Nie wierzyła własnym uszom.

– A cóż on ci właściwie zrobił?

– Sama najlepiej wiesz. Dał mi słowo, że z tobą nie będzie... – Brad umilkł zakłopotany, jak gdyby miał przed oczami pamiętną scenę.

Carolina zaczerwieniła się po korzonki włosów, lecz musiała wyjaśnić sprawę.

– To naprawdę nie ma z tobą nic wspólnego. To sprawa między Willem a mną. – Zerknęła na brata. Wyglądał na przygnębionego. – Nie niszczy starej przyjaźni z powodu czegoś, co trwało ledwie tydzień.

– Nie rozumiesz. To sprawa honoru. Obiecał, że nie zbliży się do ciebie pod żadnym pozorem. Powiedziałem mu, że wciąż ci zależy na Paulu i...

– Może mi pomógł.

Brad odwrócił się twarzą do siostry.

– Słucham?

Carolina dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie tę prawdę. Tak, Will jej pomógł. Scałował ból rozczarowania i nie dotrzymany obietnic, które wyniosła z małżeństwa. Dzięki niemu zrozumiała, że znów jest zdolna do miłości. To Will sprawił, że po raz pierwszy od rozwodu odważyła się zbliżyć do mężczyzny, że pokonała lęk i uprzedzenia.

– Dzięki Willowi zrozumiałam, że może nie zechcę zostać sama przez resztę życia. Że kiedyś, w przyszłości, znajdę szczęście w nowym związku.

– Przecież zdajesz sobie sprawę, że Will nie zostanie tu na zawsze – ostrzegł Brad po namyśle.

Od początku wiedziała, że Will odejdzie. Byli tymczasowymi współlokatorami, tymczasowymi współpracownikami i tymczasowymi kochankami. Powróciły wątpliwości. Czy będzie w stanie przejść do porządku nad nieuchronnym rozstaniem z Willem? Czy należy do kobiet, które potrafią nawiązać przelotną znajomość? W dodatku zakładała, że się nie zaangażuje... Chyba niesłusznie.

– Tak, wiem. – Musiała przestać o tym myśleć, ponieważ czuła, że

rozpadnie się na tysiąc kawałków. – Był dla mnie dobry. Nie powinieneś go tak potraktować.

– Okłamał mnie. – W głosie Brada znów zabrzmiał gniew. – Spytałem go prosto z mostu, czy...

– Skłamał, ponieważ przypuszczał, że nie zechcesz poznać prawdy. Przynajmniej porozmawiaj z nim, zanim wyjedziesz. – Powracała do roli starszej siostry. – Odbądźcie poważną rozmowę, nie kłótnię. Nie musisz bronić mojej cnoty. – Twarz Caroliny rozjaśnił blady uśmiech. – Trochę na to za późno.

– Zamierzasz spotkać się z Paulem w Los Angeles?

– Nie wiem.

Ostatnio nie zaprzętała sobie głowy byłym mężem. Nie pamiętała nawet, co mu powiedziała przez telefon poprzedniego wieczoru. Skręciła w drogę wiodącą na lotnisko.

– Nie zmieniaj tematu. Porozmawiasz z Willem?

– Nie wiem. Może? – Wzruszył ramionami niczym rozzłoszczony chłopiec. – No dobra.

A więc jednak coś osiągnęła. Jeśli Brad i Will pozostaną przyjaciółmi, cała ta sprawa nie zakończy się całkowitą klęską. W uszach Caroliny zadźwięczały słowa Willa: „Myślałem, że tak się właśnie zachowujesz, że jesteś inna niż kobiety, które znałem. Wydawało mi się, że pragniesz ode mnie czegoś więcej”. Zatrzymała samochód przy krawężniku. Zaczynała życie na jałowym biegu.

Już pierwszy z zaplanowanych trzech dni wystawy okazał się sukcesem. Carolina wróciła zmęczona do pokoju hotelowego i z westchnieniem ulgi zrzuciła pantofle. Powinna być zadowolona. Jej wysiłek został nagrodzony. Biżuteria znalazła uznanie, dotarły do niej pochlebne opinie. Sprawy zawodowe układały się pomyślnie, czego nie dało się powiedzieć o życiu osobistym.

Paul, zgodnie z zapowiedzią, pojawił się na wernisażu. Wymienili parę zdań i umówili się na wieczór. Carolina zerknęła na zegarek. Mają się spotkać za półtorej godziny. Właściwie nie wiedziała, dlaczego się zgodziła. Może nie chciała zostać sama ze swymi myślami?

Weszła pod prysznic. Czy powinna zadzwonić do Willa? Nie, to, co chciała mu powiedzieć, nie nadawało się na telefoniczną rozmowę. A jeśli nie zastanie go po powrocie do domu? Wolała się nad tym nie zastanawiać.

Najważniejsze teraz to zająć się czymś. Dokończyła toaletę, ubrała się i rozplotła warkocz.

– Hej, stary, powiedziałem przepraszam. Co z tobą? – narzekał Brad. – Wiem, że nie zrobiłem ci krzywdy tamtym ciosem.

Will wpatrywał się w przyjaciela i miał ochotę mocno nim potrząsnąć. Na usta cisnęła się odpowiedź: Nie chodziło o bójkę, ty kapuściana głowo! Chodziło

o minę twojej siostry!

– To nie twoja wina – odezwał się wreszcie.

Nie wiedział, do kogo mieć pretensje. Wiedział natomiast, że dotychczasowa beztroska, z jaką traktował życie, gdzieś się ulotniła. Zaangażował się, to jasne.

– To, co się wydarzyło między tobą a Caro, wydaje mi się nie na miejscu. Nie pojmuję, co cię w niej pociąga. Jest starsza o co najmniej...

– Daj spokój, Brad.

Will zaczynał dochodzić do wniosku, że przyjaciel jest znacznie mniej dojrzały od niego i nie rozumie wielu rzeczy. Sposób, w jaki zareagował na myśl, że dotykał jego siostry...

– Obiecałem Carolinie, że o tym porozmawiamy.

Will, który cały czas krążył po pokoju, znieruchomiał i z niedowierzaniem spojrzął na Brada przymrużonymi ze złości oczami.

– Carolina chciała, żebyś rozmawiał ze mną o nas? Brad zaczął się wycofywać.

– Cóż, niezupełnie. Wymogła na mnie, żebym cię przeprosił.

– Czyżby? Pewnie zaraz spytasz o moje zamiary. Brad wzruszył ramionami.

– Nie martw się. Znam cię nie od dziś. Wiem, jak postępujesz z kobietami. Carolina też wie.

– O czym ty mówisz?! – Will podniósł głos.

– Ona wie, że wasz romansik to przelotna sprawa. Powiedziała: „Nie niszczy starej przyjaźni z powodu czegoś, co trwało ledwie tydzień”.

Ledwie tydzień? Will zamarł. Nie przypuszczał, że | to aż tak będzie bolało. Dała im tylko tydzień, jeden tydzień... Nie mógł się z tym pogodzić. Przecież byli jak dwie idealnie pasujące do siebie połówki. Czy słowa Caroliny miały coś wspólnego z telefonem od byłego męża? Tak dalej być nie może. Dość tajemnic, półprawd i nieudomówień. Najwyższy czas postawić sprawę jasno.

– Jeśli dobrze pamiętam, powiedziałem ci, że Carolina jest inna niż wszystkie – przypomniał.

– Oczywiście. Ani trochę nie w twoim typie. Ona jest...

– Kocham ją – rzekł niecierpliwie Will, jakby to było oczywiste. A przecież sam dopiero teraz zdał sobie w pełni sprawę ze stanu swoich uczuć. To nie było chwilowe zauroczenie; zrozumiał, że nigdy nie przeminie, że zawsze będzie pragnął Caroliny i że chce związać z nią swój los.

Na twarzy Brada pojawiło się bezgraniczne zdumienie. Chwilę później roześmiał się w głos.

– Nie rób mnie w konia, stary dowcipnisiu!

– Kocham ją – powtórzył Will, uświadamiając sobie równocześnie, że być może przegapił swoją życiową szansę, że już prawdopodobnie za późno na

szczęśliwe zakończenie. Co za dureń z niego! Przed pięciu laty pozwolił Diane odejść, nie do końca przekonany o prawdziwości i sile ich wzajemnych uczuć. Tym razem było inaczej: Carolina myliła się, nie widząc przed ich związkiem przyszłości. On jej to udowodni.

Na gałęziach drzew otaczających dziedziniec modnej restauracji połyskiwały różnokolorowe lampiony, przywodząc na myśl roziskrzone bożonarodzeniowe choinki. Tyle że był czerwiec. To spostrzeżenie wzmogło uczucie nierealności, jakie towarzyszyło Carolinie, gdy wraz z byłym mężem zajmowali wskazane przez szefa sali miejsca. Co ona tu robi? Kelner przyjął zamówienie na drinki i zniknął.

– Wyglądasz dziś bardzo ładnie – orzekł Paul. Nie darowała sobie lekkiej uszczypliwości.

– Wydajesz się zaskoczony tym faktem. – Kiedy niezadowolony zmarszczył brwi, uśmiechnęła się lekko. – Przepraszam. Chciałam powiedzieć, że dziękuję za komplement.

Paul starannie poprawił krawat. Przyszło jej na myśl, że eksmąż jest zdenerwowany. O dziwo, spostrzeżenie to nie sprawiło jej satysfakcji, ledwie zaskoczyło. Upłynął rok od ich ostatniego spotkania. Od tego czasu, a szczególnie ostatnio wiele się zmieniło w życiu Caroliny, ona sama się zmieniła – była w stanie stawić czoło przeszłości.

Zmierzyła wzrokiem mężczyznę, z którym spędziła kawał swojego życia. Przerzedziły mu się trochę włosy, bruzda na czole pogłębiła. Był kimś dobrze znajomym, a zarazem obcym.

– Jak minął pierwszy dzień?

Carolina zdała sobie nagle sprawę, że nie ma Paulowi nic do powiedzenia i że już nic jej nie łączy z byłym mężem. Nawet żal, pretensja czy rozgoryczenie. Sprawy pomiędzy nimi zostały całkowicie zamknięte. To pierwszy pocieszający wniosek, do jakiego Carolina doszła tego dnia.

Kelner przyniósł zamówione drinki i potrawy. Paul opowiadał o swoich planach zawodowych i o czekającej go przeprowadzce.

– Powiedz szczerze, jak sobie radzisz – zagadnął przy deserze.

– Świetnie. Naprawdę – zapewniła, nie chcąc dopuścić, by rozmowa zesłała na życie osobiste. – Buduję nowy dom – dorzuciła, gotowa w razie czego dłużej się rozwodzić na ten temat.

Paul drażył jednak dalej.

– Jesteś szczęśliwa?

Szczęśliwa? Zaskoczył ją kompletnie. Od kiedy to Paul troszczy się o jej szczęście?

– Tak, jestem szczęśliwa – skłamała, a w duchu dodała: Żyję jak w gorączce! Zakochałam się zupełnie nie w porę, i to w młodszym ode mnie

mężczyźnie. Zraniłam go, choć jest ostatnią osobą, której chciałabym to uczynić. Nie mam pojęcia, jak przeżyję jeszcze jedno rozstanie. A poza tym wszystko w porządku.

– Wiem, że powiesz teraz: A nie mówiłam! – Paul najwyraźniej przestał interesować się szczęściem Caroliny. – Rozstaliśmy się z Heather.

Carolinę zdumiał nie tyle sam fakt, ile wyznanie byłego męża. Czyżby postanowił teraz otwierać przed nią serce i szukać pocieszenia? Nie miała zamiaru słuchać jego wynurzeń ani służyć mu radą.

– Przykro mi – stwierdziła krótko. Paul patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Chociaż przychodzi mi to z trudem, muszę przyznać, że miałaś rację, ostrzegając mnie przed młodszymi kobietami i...

Carolina roześmiała się z niedowierzaniem i uciszyła go uniesioną dłonią.

– Ja? Miałam rację? O ile dobrze pamiętam, nikt mnie nie pytał o zdanie. Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że to ty możesz się mylić co do młodszych kobiet?

Paul patrzył na nią, kompletnie oszołomiony.

– Chodźmy się upić jak za dawnych dobrych czasów – zaproponował Brad.

Will zerknął na zegarek. Wpół do ósmej według czasu Los Angeles. Czy Carolina wróciła już z wernisażu? Musi z nią porozmawiać, i to natychmiast.

– Masz numer telefonu do hotelu, w którym zatrzymała się Carolina?

Brad zaczął szperać w portfelu. – Chyba jej nie zastaniesz – mruknął pod nosem, wyciągając karteluszek. – Wiesz, że były mąż Caro mieszka w Los Angeles. Pewnie zaprosił ją na kolacje.

Will rzucił Bradowi groźne spojrzenie, wyrwał mu z ręki kartkę i, nie zwlekając, wykręcił numer. Kiedy czekał na połączenie, uświadomił sobie nagle, że Carolina nadal używała nazwiska eksmęża. Skoro jej na nim nie zależało, czemu zachowała nazwisko? Po kilku sygnałach recepcjonista poprosił o zostawienie wiadomości.

– Nie będzie wiadomości – odrzekł Will i odłożył słuchawkę.

Serce waliło mu jak młotem. Powtarzał w myślach: Wróć do domu, Carolina. Wróć do mnie.

Paul uparł się, że odwiedzi Carolinę do hotelu.

– Naprawdę się zmieniłaś. – Spojrzał na byłą żonę z uznaniem, tak jakby widział ją pierwszy raz w życiu. – Musisz rzeczywiście być szczęśliwa. Sprawiasz wrażenie o wiele bardziej pewnej siebie niż kiedyś. Okrzełaś.

Carolina uśmiechnęła się pod nosem. Oto prawdziwy komplement z ust mężczyzny, który osobiście przekonał się, ile mogła znieść.

– Tak, zmieniłam się – przyznała lakonicznie, a w duchu zadała sobie pytanie: Czy wystarczy mi siły, aby przeżyć utratę Willa?

– Jak ci mówiłem – odezwał się Paul, starannie dobierając słowa – dostałem pracę w Connecticut. Pamiętasz stary dom, który kiedyś oglądaliśmy? Ten, który chciałaś wyremontować?

Skinęła głową w milczeniu. Te wspomnienia należały do innej osoby, jakby pochodziły z cudzego życiorysu. Miała już swój wymarzony dom i mężczyznę, który pomagał go zbudować.

– Gdybyś chciała spróbować jeszcze raz...

– Paul, daj spokój – nie pozwoliła mu skończyć.

Dwa lata temu oddałyby wszystko, aby usłyszeć taką propozycję, ale teraz powrót do byłego męża nie wchodził w rachubę. Miała swoje życie, pracę, nowy dom i Willa... na razie. Dotknęła dłoni Paula.

– Przykro mi.

Wzruszył ramionami i westchnął.

– No cóż. Trudno.

– Trzymaj się.

– Ty też. – Chyba mówił szczerze. Przywołał taksówkę, a sam ruszył w przeciwną stronę.

Po dwunastym sygnale Carolina odłożyła słuchawkę. Nikt w domku nie odbierał telefonu. Ciekawe, czy Brad i Will dogadali się, czy pokłócili? A może obaj wyjechali z Arizony w nieznanym kierunku? Usiadła ciężko na łóżku i wbiła nie widzące spojrzenie w pusty ekran telewizora.

Musiała porozmawiać z Willem, usłyszeć jego głos. Musiała się dowiedzieć, czy zastanie go w domu po powrocie. Gdzie on się podziewał? Jeszcze raz podniosła słuchawkę i wykręciła numer. Nie odchodź, Will. Jeszcze nie.

Will, rozparty na krześle z puszką piwa w ręku, obserwował Brada, który próbował namówić młodą blondynkę do zdjęcia kelnerskiego fartuszka.

Nie przypadł mu do gustu lokal, do którego zaciągnął go Brad – przy barze typy spod ciemnej gwiazdy, muzyka głośna do przesady, no i ten ból, który wprost rozsadał mu głowę... Zateśnił za Square Peg Tavern. To tam wybrał się z Caroliną, tam w tańcu trzymał ją w ramionach. Ona tuliła się do niego, by za chwilę dać mu do zrozumienia, że nie życzy sobie bliższych kontaktów.

Zmarszczył czoło i wypił łyk piwa. Chyba powinien stąd wyjść. Powstrzymywała go myśl o pustym domku. Gdzie mogła być teraz Carolina?

Nie wierzył w to, co jej wykrzyczał w gniewie poprzedniego wieczoru – że go wykorzystwała i że ani trochę jej na nim nie zależy. Z bólem w sercu patrzył, jak odchodzi w noc. Później bez pożegnania poleciała do Los Angeles, gdzie miała zobaczyć się z byłym mężem. Czy doszło do spotkania? I co z niego wyniknęło?

Przeciągnął dłonią po twarzy. Po historii z Diane przysiągł sobie, że nie

pozwole żadnej kobiecie zbliżyć się na tyle, aby zdołała go zranić. Przelotne znajomości, krótkotrwałe romanse, chwilowe sympatie – tak, ale nie miłość. I oto wyłom w murze obojętności, którym się otoczył, uczyniła kobieta, która przed nim uciekała, obawiała się okazania słabości, a kiedy już zgodziła się na bliższy kontakt, zawładnęła jego zmysłami i duszą.

A on pozwolił jej odejść. Wciąż rozpamiętywał słowa, które padły z ust Caroliny tuż przed jej wyjazdem.

Nie zamierzał więcej dzwonić do Los Angeles. Postanowił poczekać na powrót Caroliny. Rozmówią się, on wyzna jej swe uczucie, a potem odejdzie, jeśli Carolina tego będzie chciała.

– Muszę porozmawiać z Willem – oznajmiła Carolina.

– Jest w nowym domu, z brygadą budowlaną – poinformował Brad, który odebrał telefon. – Wpadłem na chwilę po prowiant.

– Idź po niego, Brad. Proszę. Zadzwoń za piętnaście minut.

– Dobra. Jest zły jak osa.

Carolina westchnęła i trochę się rozluźniła. Will wciąż pracował przy budowie domu. Zły czy nie, już za parę minut z nim porozmawia.

– Hej, z tobą wszystko w porządku? – zaniepokoił się Brad.

– Nie – odparła zgodnie z prawdą – ale już trochę lepiej. Idź po niego. Za chwilę zadzwonię.

Odczekała kilkanaście minut, zastanawiając się, co ma powiedzieć. Zdecydowała się na najprostsze wyjście – przeprosi Willa, ponieważ to ona wyjechała bez pożegnania. Odebrał telefon po drugim sygnale.

– Cześć – przywitał się, jak gdyby nigdy nic. Serce Caroliny omal nie wyskoczyło z piersi.

– Will?

– Tak?

Słyszała jego oddech. Musiała powiedzieć to, co zaplanowała, zanim sparaliżuje ją cisza w słuchawce.

– Przepraszam. – Nie zdołała opanować drżenia głosu. – Nie powinnam skłamać Bradowi na nasz temat. Gdybym była szczerą, nie doszłoby do tego wszystkiego.

– Caro... – zabrzmiało w ustach Willa jak miłosne zaklęcie. – Nie wiem, co się stało, ani kto powinien przeproszać. Ja... Kiedy wracasz do domu?

Zamknęła oczy.

– Jak najszybciej zdołam.

– Wszystko będzie dobrze. Tylko wróć do domu. Wyjadę po ciebie na lotnisko.

– Dobrze.

Dalej ścisnęła słuchawkę, nie chcąc jeszcze się pożegnać.

- Carolina?
- Tak?
- Dzięki, że zadzwoniłaś.

Odprawa pasażerów zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Obładowana bagażami, wciśnięta między dwóch agentów ubezpieczeniowych, Carolina na próżno próbowała uspokoić bijące w szaleńczym tempie serce. Jeszcze tylko kilka chwil, kilka metrów i stanie twarzą w twarz z Willem.

Trudno było go nie zauważyć, bo przerastał o głowę innych oczekujących, z Bradem włącznie. Carolina na próżno nakazywała sobie spokój.

– Cześć – powiedziała, stając przed Willem. Pragnęła zarzucić mu ramiona na szyję, przytulić się i wyznać, że ostatnie trzy dni ledwo przeżyła. Zamiast tego stała jak słup i wpatrywała się w niego z głupią miną.

Uwolnił ją od bagaży, a potem wziął w ramiona. Dokładnie tak jak chciała.

– Cześć – szepnął jej na ucho.

Zadrzała, kiedy przygarnął ją mocniej. Czowała ciepłe, silne ciało, wdychała znajomy zapach. Najwyraźniej był rad, że znowu są razem.

– Mój samolot odlatuje za pół godziny – obwieścił Brad.

– Jesteście nadal przyjaciółmi? – spytała.

– Tak, oczywiście, prawda? – Brad zerknął na Willa, który kiwnął głową. – Idę do wyjścia siódmego.

Will podniósł torby Caroliny i ramię w ramię ruszyli za nim.

Na parkingu przed portem lotniczym Will doszedł do wniosku, że już wystarczająco długo się hamował.

Umieścił bagaże Caroliny na tyłach ciężarówki, przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował. Chciał przeprosić, ale właściwie co takiego zrobił? Pragnął wyznać, że kocha, lecz w końcu pozwolił, aby przemówiły usta i ręce.

– Tęskniłem za tobą – szepnął, gdy na chwilę oderwali się od siebie dla nabrania oddechu.

– Ja też tęskniłam.

– Musimy porozmawiać.

Carolina skinęła potakująco głową, lecz nadal trwała w objęciach Willa. Ktoś na parkingu zniecierpliwiony nacisnął klakson – samochód Willa musiał utrudniać wyjazd – wsiedli więc do ciężarówki i ruszyli do domu. Od Prescott dzieliło ich półtorej godziny jazdy. Will zastanawiał się, jak zacząć rozmowę.

– Martwisz się jeszcze o Brada? – spytał.

– Nie, i nie wiem, dlaczego tak się denerwowałam. – Carolina przekręciła się na siedzeniu tak, by patrzeć na Willa. – A właściwie wiem. Tylko że trudno mi o tym mówić. – Westchnęła. – Wszystko przez obciążenia z małżeństwa, i kompleksy, jakich się przez nie nabawiłam. Otóż Paul porzucił mnie dla

młodszej, a ja... tym bardziej nie potrafiłam uwierzyć, że pociągam mężczyznę młodszego ode mnie. – Przeniosła wzrok na horyzont. – Jest tyle atrakcyjnych dziewcząt. A kiedy się... kochaliśmy... – Z oczu Caroliny popłynęły łzy.

Will zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

Pragnął utulić Carolinę, ale nie chciał odkładać rozmowy.

– Powiem ci, co mnie dręczy – podjęła Carolina, nie ocierając łez. – Nie wiem, czy zniosę ból naszego rozstania, a jednocześnie całą sobą pragnę naszej bliskości.

– Moje maleństwo. Kocham cię i nie istnieje żadna inna kobieta. Początkowo starałem się trzymać z dala od ciebie. Nie udało się. Pragnąłem cię i nadal pragnę. Gdy rozstaliśmy się w gniewie przed twoją podróżą do Los Angeles, zrozumiałem, że cię kocham. Długo o tym rozmyślałem. Bałem się twojego spotkania z byłym mężem. W pierwszym odruchu chciałem odejść, potem postanowiłem poczekać i porozmawiać.

– Widziałam się z Paulem. To zamknięty rozdział mojego życia. Na zawsze.

Nie opierała się, kiedy Will ją objął.

– Wiem, że nie chcesz się angażować w stały związek... że dla mnie nie ma miejsca w twoich planach, ale chcę... muszę być z tobą. – Nie pozwolił, aby się odezwała. – Tylko póki nie skończę budowy. Proszę.

– Zbliżył usta do jej warg. – Wiesz, że będzie ci ze mną dobrze.

– Zależy mi na tobie – szepnęła, bojąc się powiedzieć to głośno. Poglaskała Willa po policzku, spojrzała w zielone oczy. – Ale nie wiem, co z tym zrobić – wyznała.

– Po prostu nie uciekaj od uczucia ani ode mnie. Carolinę uderzyła nie zamierzona ironia tych słów.

Nie należą do tych, co uciekają. Wiesz dobrze, gdzie będę za dwadzieścia, trzydzieści lat: w moim domu. A gdzie ty będziesz? – chciała zapytać, ale poprosiła jedynie:

– Jedźmy do domu.

ROZDZIAŁ 13

Oparty o drzewo Will patrzył na Carolinę niosącą koszyk z praniem. Zbój deptał jej po piętach.

Taka staromodna czynność – wieszanie bielizny na sznurze. Carolina była kobietą nowoczesną, doskonale zorganizowaną, odnoszącą sukcesy zawodowe. Niektóre rzeczy są jednak ponadczasowe. Kilka minionych tygodni nauczyło go tego.

Will zrozumiał, że pragnie dzielić życie z Caroliną – uczestniczyć zarówno w codzienności, jak i we wspólnych uniesieniach. Ostatniej nocy kochali się, a Carolina omal nie doprowadziła go do szaleństwa pocałunkami i pieszczotami. Oddawała mu się z taką pasją... Na samo wspomnienie przeszedł go dreszcz podniecenia.

Brał pod uwagę małżeństwo, ale ona do tej pory nie wyznała, że go kocha. Wciąż czekał na te słowa. Jej miłość odczuwał w każdym geście, w każdej pieszczocie; znajdował w każdym spojrzeniu. Musiał jednak je usłyszeć, wypowiedziane otwarcie i szczerze.

Zauważył, że Zbój się ożywił, kiedy Carolina wyjęła z kosza czerwoną chustkę jego pana. Zachowywał się, jak gdyby czerwony skrawek materiału należał wyłącznie do niego. Carolina uniosła palec, grożąc psu, jakby chciała powiedzieć: nawet o tym nie myśl!

W sercu Willa wzbierała radość. Zdał sobie sprawę, że jest szczęśliwy. Ze śmiechem oderwał się od drzewa i ruszył w ich stronę. Gwizdnął krótko. I pies, i kobieta odwrócili jednocześnie głowy. Wtedy spostrzegł furgonetkę pocztową. Kurier wysiadł i wręczył Carolinie list ekspresowy.

– To do ciebie. – Podała mu przesyłkę.

– Do mnie? Któż to może mieć do mnie pilną sprawę. – Will wyglądał na zaskoczonego – Aha, to pewnie od siostry – dodał. Cóż takiego, na Boga, musiała mu przysłać pocztą kurierską?

Na kopercie widniały zagraniczne znaczki i co najmniej trzy adresy, pod które wcześniej usiłowano dostarczyć list. Carolina wstrzymała oddech. Ogarnęły ją złe przeczucia. Modliła się w duchu o pomyślne wieści. Will rozdarł kopertę i szybko przebiegł tekst oczami.

– To od firmy Tashimo, z Tokio – wyjaśnił z promiennym uśmiechem, jakby wygrał milion dolarów na loterii. – Wspaniała wiadomość! Zapraszają mnie do Japonii, do pracy przy świątyni Shinto.

Wspaniała wiadomość... Carolina chwyciła ściereczkę i zajęła się polerowaniem gotowej sztuki srebrnej biżuterii. Musiała zająć ręce i skupić na czymś uwagę, by się nie rozplakać. Czy nie wiedziała, że ten dzień wreszcie nadejdzie? Dotyk chłodnego srebra w dłoniach uspokajał, pozwalał się

opanować. Powtarzała w duchu, że da sobie radę, lecz na przekór postanowieniom łzy wciąż płynęły po policzkach.

Nad drzwiami pracowni brzęknął dzwonek. Carolina nie zdążyła otrzeć łez, a Will już był przy niej. Obrócił ją z krzesłem ku sobie. Chwytał pod brodę i bez słowa zdjął jej okulary. Opuszkami kciuków otarł łzy, a potem pochylił się i pocałował.

– Musimy pogadać.

Odłożyła ściereczkę i czekała w napięciu. Najchętniej zamknęłaby oczy, aby nie widzieć przygnębionej miny Willa, lecz nie mogła przecież ignorować faktów. Nadszedł czas stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością.

– Nie chcę odchodzić – oświadczył.

Carolina wzięła głęboki oddech dla dodania sobie sił.

– Musisz – odrzekła. Postanowiła zachowywać się jak dorosła. Płakać będzie później. – Wiem to dobrze.

– Nie. – Zmarszczył czoło. – Nie muszę.

– Will, tak długo czekałeś na tę okazję. Nie możesz zrezygnować tylko dlatego, że...

– Mogę zrobić to, co mi się podoba. Możemy zrobić to, co chcemy – poprawił się i chwycił ją za rękę. – Pojedziesz ze mną? – Unikał jej wzroku. – Moglibyśmy się pobrać.

Pobrać? Pokręciła przecząco głową. Dostała już nauczki, poznała gorzką prawdę, że przysięgi i miłość nie potrafią powstrzymać od odejścia. Uwolniła dłoń z uścisku Willa i wstała. On również się podniósł.

– Nie.

Położył dłonie na jej ramionach.

– Chciałem cię o to prosić jeszcze przed nadejściem listu, ponieważ cię kocham.

– Nie, Will.

Przecież dzięki Willowi pokonała już lęki i kompleksy, uwierzyła w siebie, w miłość, na powrót nauczyła się odczuwać, kochać... Małżeństwo to jednak zupełnie co innego. Zdecydowała się wyznać prawdę.

– Kocham cię – Will rozpromienił się i już otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz nie dała sobie przerwać – ale nie pojedę z tobą i nie będę prosić, żebyś został. Wiesz, że nigdy nie zaznasz szczęścia, zmuszony do pozostania w jednym miejscu.

– Bzdura! Twierdzisz, że mnie kochasz. – Podeszedł o krok. Musiała unieść głowę, żeby patrzeć mu w oczy. – Chcę ciebie i chcę też pracować w Japonii przez pół roku. Nietrudno odgadnąć, jak pogodzić te dwie sprawy. Ale ty na wstępie oświadczasz: „Nie pojedę”, ponieważ poprzednie małżeństwo było nieudane.

– Nic nie rozumiesz.

– Rzeczywiście czegoś tu nie rozumiem! – wybuchnął. – Twoim zdaniem, nasz związek nie ma szans z powodu tego, co ci się kiedyś przytrafiło. Wolisz zaszyć się tu, niż zacząć nowe życie ze mną.

W Carolinie zawrzało.

– Jeśli chcesz kobiety bez przeszłości, poszukaj młodszej. Znajdź kogoś w swoim wieku, kto jeszcze nie wie, że miłość niczego nie gwarantuje. Przez lata rezygnowałam z własnych marzeń i jeździłam z mężem z konferencji na konferencję, a wszystko to w imię miłości. Pewnego dnia miłość zniknęła i Paul odszedł do innej kobiety. Nie dam się znów nabrać – kontynuowała, nie dopuszczając Willa do głosu. – Twierdzisz, że mnie kochasz, ale co będzie za rok, za dziesięć lat, kiedy na mojej twarzy pojawi się więcej zmarszczek, a we włosach siwizna? Wtedy dojdiesz do wniosku, że praca gdziekolwiek jest lepsza niż pozostanie ze mną! Od początku wiedziałam, że odejdiesz. Może i lepiej, że nastąpi to teraz.

Will zbierał się do drogi. Stał po drugiej stronie podwórka, rozmawiając z szefem firmy, która zajmowała się przeprowadzkami. Przez ostatnie dwa dni Will i Carolina odzywali się do siebie tylko wtedy, gdy okazywało się to niezbędne.

Wrócili do punktu wyjścia. Dwoje przygodnych znajomych; ona, starsza siostra przyjaciela on, bliski kolega jej brata. Zdecydowała się na rozstanie, uznając je za najlepsze i jedyne rozwiązanie. Powtarzała sobie w dzień i w nocy, że nie jest już małą dziewczynką i upora się ze wszystkim sama. Kto może sobie pozwolić na popełnianie drugi raz tego samego błędu?

Znajomość z Willem nie była jednak pomyłką. Patrząc, jak się do niej zbliża, poczuła nagle mętlik w głowie. Wewnętrzny głos podszeptował: Nie pozwól mu odejść. Powiedz, że go pragniesz, bez względu na to, co się zdarzy i ile potrwa.

– No zrobione – oznajmił Will, który postanowił do maksimum skrócić chwilę pożegnania.

Potarł dłonie i wsunął je do kieszeni. Pragnął wziąć Carolinę w objęcia i mocno przytulić. Powstrzymał się jednak, ponieważ chciał pokazać, że potrafi odejść bez roztkliwiania się i zbędnych scen. Przez ostatnie dni Will zrozumiał, że decyzja Caroliny jest nieodwołalna.

– Dziś będziesz już mogła spać w nowym domu. – Patrzyła szeroko otwartymi oczami. Milczała.

– Możesz przesłać czek pod adresem mojej siostry – dodał.

Zaproponowała, że zapłaci mu przed wyjazdem, lecz on nie zniósłby połączenia wypłaty z chwilą pożegnania.

– Carolina... – Westchnął i odwrócił wzrok. Do diabła, jakże zdoła odjechać?

– Do widzenia, Will. – Wyciągnęła rękę.

W jej bursztynowych oczach widział pustkę. Zbyt wymowny znak pożegnania...

Pamięć podsunęła świeże wspomnienia ze wspólnych nocy i dni. Wiedział, że wystarczyłoby, aby musnął teraz dłoń Caroliny, a porwałby ją w ramiona. A ona najwyraźniej tego nie pragnęła.

Nie pochwycił wyciągniętej ręki, nie umiał powiedzieć do widzenia. Odwrócił się i jak automat poszedł do ciężarówki, przy której warował Zbój. Nigdy więcej nie zobaczy Caroliny.

ROZDZIAŁ 14

Cisza działała na nią przygnębiająco. Carolina westchnęła i znużona odchyliła głowę na oparcie fotela. Spędziła cały dzień w pracowni i oczy same zamykały się jej ze zmęczenia. Pragnęła odpocząć na ganku nowego domu – odetchnąć świeżym powietrzem i napawać się widokiem i zapachem lasu. Nie wydał się jej jednak przyjazny w nadciągającym zmierzchu, wbrew oczekiwaniom pogłębił jeszcze uczucie osamotnienia.

Od trzech dni nie widziała żadnej ludzkiej istoty, z nikim też nie rozmawiała. Pobiła swój własny rekord – jeszcze nigdy tak długo nie była sama. Samotność, którą tak sobie niegdyś cenila i w którą się chroniła, stała się teraz przekleństwem. Postanowiła powiesić na ganku dzwoneczki, aby, poruszane wiatrem, swym wesołym dźwiękiem dotrzymywały jej towarzystwa.

Dość tego! Energicznie podniosła się z ciężkiego drewnianego fotela. Trzeba wziąć się do jakiej pracy. Bezczynność jej nie służy – myśli zaczynają nieuchronnie krążyć wokół Willa i tego, co dane im było przeżyć. Sięgnęła do klamki i zatrzymała się w pół gestu. Niemal każda deska tego cudownego domu, który dla niej zbudował, nosiła piętno jego dotyku.

Tęskniła za ukochanym. Co porabiał? Jak sobie radził w Japonii? Czy w ogóle o niej myślał? Gwałtownie nacisnęła klamkę. Potrafisz to zrobić, nakazała sobie w duchu. Jesteś dorosła. Potrafisz o siebie zadbać. Masz własne życie, własne marzenia.

Duży pokój z widokiem na dolinę falował przed oczami zamglonymi łzami. Do serca nie trafiały rozsądne argumenty. Zakochane serce wciąż tęskniło za Willem.

Powoli ruszyła po schodach do sypialni. Zwinęła się w kłębek na łóżku. Nigdy tu się nie kochali, nie spędzili wspólnie nocy. Tu nie będzie jej towarzyszył cień Willa – czy to jednak cokolwiek zmienia?

– Chyba zwariuję – wyznała Carolina.

– Znów? – spytała z lekką ironią w głosie rozparta na krześle Sue Ann. Natychmiast jednak spoważniała.

Łzy napłynęły do oczu Caroliny.

– Widzisz?! – parsknęła zła na samą siebie. – Ani jeden dzień nie może się obyć bez płaczu. Nienawidzę tego! – Wyjęła chusteczkę i otarła policzki. – Nie wiem, jak ludzie radzą sobie, kiedy...

– Kiedy się zakochują?

Carolina przymknęła powieki i westchnęła.

– Tak – odrzekła po chwili. Oparła łokcie na stole i pochyliła głowę. – Nie przypuszczałam, że go pokocham albo zacznę za nim tęsknić. – Podniosła wzrok,

nie zamierzając dłużej ukrywać przed przyjaciółką swych uczuć. – Brakuje mi nawet tego postrzelonego psa. Nie mogę znieść samotności w nowym domu.

Rozległ się gwizdek czajnika. Carolina wyszła do kuchni zaparzyć kawę.

– Wcale nie zwariowałaś, po prostu się zmieniłaś – orzekła Sue Ann.

– Wspaniale – burknęła Carolina. – Radziłam sobie znakomicie i niczego mi nie brakowało, dopóki nie zjawił się Will.

– Nieprawda – zaoponowała przyjaciółka. – Zaszylaś się w lesie, z dala od ludzi, ponieważ czułaś się zraniona i pokrzywdzona, bo nie potrafiłaś uporać się do końca z bolesną przeszłością. – Zmarszczyła brwi.

– Musiał się pojawić ktoś, kto odmienił ciebie i twoje życie. Przykro mi tylko, że ten ktoś nie zamierzał zostać z tobą na zawsze.

– Chciał zostać. – Carolina zdobyła się na szczerość. – To ja mu nie pozwoliłam.

– Och, Caro...

– Powiedz im, że mogę przyjechać na tak długo, jak to będzie konieczne – zapewnił Will swego rozmówcę.

Był przecież wolnym człowiekiem. Nic go nie trzymało po tej stronie Pacyfiku. Niestety. Minęło jedenaście dni od rozstania z Caroliną, a on wciąż to przeżywał – miał żal do całego świata. Rozgoryczenie przerodziło się w złość i agresję. Z trudem nad sobą panował.

Czy nie marzył od dawna o tej pracy? Czy nie postanowił opuścić Stanów przed upływem tego tygodnia?

– Zadzwoń, kiedy będą znane szczegóły. Wiesz, gdzie mnie znaleźć – rzucił niecierpliwie i odłożył słuchawkę.

Carolina też wiedziała. Gdyby się odezwała, na pewno dano by mu znać. Ale nie zrobiła tego, nie zadzwoniła, nie przysłała kartki. Niech to wszystko diabli wezmą! Chłopie, wbij to sobie raz na zawsze do głowy – to koniec, kazała ci się wynosić i jedyne, co miała do powiedzenia, to „cześć”, jak komuś obcemu. Zastanawiał się, czy to wszystko, co wspólnie przeżyli, działa się naprawdę. Nie, to nie wytwór jego wyobraźni. Wspomnienia były aż nadto żywe – doskonale pamiętał najdrobniejsze szczegóły.

Zerknął na telefon. Znał numer na pamięć. Wystarczyło podnieść słuchawkę i nacisnąć kilka guzików. I co powiedzieć? Jak się masz? Jak żyjesz beze mnie? Jak mogłaś być ze mną tak blisko, a potem, gdy rzecz się dokonała, pożegnać się jak gdyby nigdy nic?

A ile razy on sam tak właśnie postąpił? Na dobrą sprawę z reguły tak robił – zegnał się i odchodził, i wracał na swój szlak, który wytyczał z myślą o sobie, tylko o sobie. Po raz pierwszy w życiu zaproponował kobiecie, by towarzyszyła mu w tej wędrówce, a ona odmówiła! Nieważne, czym się kierowała, ważne, że nie zechciała dzielić z nim życia. Przesunął dłonią po twarzy, jakby chciał zetrzeć

z niej znużenie. Gdyby tak prosto i łatwo dało się wymazać z pamięci wspomnienie Caroliny – jej miodowych oczu, aksamitnej skóry, pasji, z jaką brała i dawała... Nie, to się nie uda! Miał głębokie przekonanie, że są dla siebie stworzeni, że jeśli spróbują, to się im powiedzie, dokonają wszystkiego, co sobie zamierzają – dopóki będą razem.

Podszedł do okna. Zbój i najstarszy syn Jeanne, siostry Willa, beztrudno dokazywali na podwórzu. Zbój też przywiązał się do Caroliny, Will pamiętał ich wspólne zabawy. Musi oderwać się od wspomnień, inaczej oszaleje. Może się wybrać na przejażdżkę ciężarówką? Zawahał się. Jeśli usiądzie za kierownicą, nie spocznie, póki nie dojedzie pod dom Caroliny, dom, w który włożył tyle serca i ciężkiej pracy.

Niech to wszystko diabli wezmą!

Carolina siedziała na szczycie skały. Wokół roztaczał się dobrze znany widok. Tym razem czerpała z otaczającej ją przyrody ukojenie. Minęły trzy tygodnie od pożegnania z Willem. Powoli wychodziła z depresji, mniej płakała, rzadziej dopadały ją czarne myśli. Nie wolno jej tylko zastanawiać się nad tym, co by się wydarzyło, gdyby postąpiła inaczej – takie myśli na powrót wytrącały ją z równowagi.

Will zapewne jest już w odległej Japonii. Nie zna jego adresu ani telefonu, a więc nie musi zmagać się z dylematem: zadzwonić czy nie zadzwonić, napisać czy nie napisać, błagać, żeby Will do niej wrócił, czy też zrezygnować z niego na zawsze.

Carolinę prześladowały jednak słowa wypowiedziane przez Sue Ann: „Powinnaś była z nim pojechać”. To było dla przyjaciółki oczywiste i bardzo romantyczne. Carolina przekonała się już jednak, że rzeczywistość może odbiegać od marzeń. Will nie przypominał Paula, to jedno musiała przyznać. Nie miała prawa go prosić, by zrezygnował ze swoich życiowych planów – jak każdy mężczyzna chciał mieć wszystko: ukochaną kobietę i ukochaną pracę. Wyznał jej miłość i zaproponował małżeństwo, ale zdążyła się już nauczyć, że nawet wieczyste przysięgi niczego nie gwarantują. Czy jednak nie nazbyt często odwołuje się do przeszłości? Czy nie wpływa ona na jej decyzje?

Wspomnienia przychodziły same, nie prozione – Will się śmieje, Will pracuje, Will bierze ją w ramiona... Kochają się... Panującą wokół ciszę przerwał nagle warkot samochodu. Pewnie ktoś pomylił drogę i zaraz zawróci, pomyślała, ale zaniepokoiła się, słysząc szelest, jak gdyby ktoś skradał się przez las. Wróciła do rzeczywistości. Mieszkała sama na odludziu od dwóch i pół roku i nic złego się nie wydarzyło, ale teraz się przestraszyła. Może dlatego, że była rozstrojona. Podniosła się i szybko zeszła ze skały.

Skoczyło na nią coś dużego, kudłatego. Krzyknęła i zamknęła oczy. Otworzyła je, gdy poczuła liźnięcie psiego języka. Zbój z czerwoną chustką

zamiast obroży machał ogonem i obskakiwał Caroline ze wszystkich stron.

– Zbój, do nogi!

Will. Nie wierzyła własnym uszom. To naprawdę głos Willa? Czy to możliwe? Zbój, zachęcający ją do zabawy, był jednak realny. Zza zarośli wyszedł nagle na ścieżkę Will, wysoki, silny, przystojny. Jej Will.

Podszedł do Caroliny i powiedział:

– Nic nie mów, tylko słuchaj. – Zamierzał wygłosić przemowę, zanim Carolina otrząśnie się z zaskoczenia. – Pojechałem na lotnisko w San Francisco i odwołałem swój lot, wyjaśniłem, że nie mogę lecieć, ponieważ wybieram się na ślub. – Will przerwał na widok twarzy Caroliny, która wyrażała i radość, i niepewność, i napięcie. Powiedział wprost: – Wyjdź za mnie.

– Will...

– Wiem, uważasz, że należę do tych, co to nie potrafią zagrazać nigdzie miejsca, a ty pragniesz stabilizacji. – Objął Caroline zachwyconym spojrzeniem. – Kocham cię i mnóstwo czasu poświęciłem na rozmyślania o nas, o wspólnej przyszłości. Zastanawiałem się także nad sobą i doszedłem do wniosku, że nie muszę jechać na koniec świata. Równie dobrze mogę zostać tutaj, co więcej, chcę tu zostać. A jeśli wyjadę gdzieś do pracy, przysięgam, wrócę do ciebie. Możesz być tego pewna. Chciałbym, żeby dom, który zbudowałem dla ciebie, był także moim domem.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę w to uwierzyć – szepnęła Carolina z oczami pełnymi łez.

– Jak mam dowieść szczerości moich słów? – Szukał odpowiedzi na jej twarzy. – Byłem z wieloma kobietami, z wieloma młodszymi kobietami. Nigdy nie prosiłem żadnej z nich, aby za mnie wyszła. Nigdy nie pragnąłem ich i nie kochałem tak jak ciebie. Moja osoba to jedyna gwarancja na przyszłość.

Carolina wsłuchiwała się w siebie. Czy była niepewna, przestraszona, pełna obaw? Nie, rozpierała ją niezmierna radość na myśl o wspólnej przyszłości z Willem.

– A podróż poślubna?

Will pochylił głowę, jakby nie dosłyszał.

– To znaczy, że wyjdiesz za mnie i pojedziesz ze mną do Japonii?

Objęła go za szyję.

– A czy jakakolwiek kobieta przy zdrowych zmysłach zrezygnowałaby z paru miesięcy w egzotycznym kraju, u boku mężczyzny, którego kocha?

Will wybuchnął śmiechem, chwycił Caroline na ręce i zawirował w tańcu zwycięstwa. Zbój przyłączył się do tego szaleństwa – skakał i szczekał radośnie.

Will zatrzymał się wreszcie, postawił Caroline na ziemi i nie wypuszczając z objęć, zawładnął jej ustami. Gdy oderwali się od siebie po długim, namiętym pocałunku, Carolina powiedziała: – Ale pies zostanie na dworze.